O Organizacyi pracy we Francyi.

I.

Praca jest warunkiem życia człowieka; dlatego to religia naznaczyła mu ją jako powinność: *in sudore vultus tui vesceris pane.* Praca jest także warunkiem moralności i dobrego bytu człowieka i dla tego to ekonomiści położyli ją za podstawę bogactwa, a moraliści za podstawę szczęścia ludzkości. Ale praca jest jeszcze warunkiem pomyślności i potęgi narodów, i dla tego to publicyści wynieśli ją na szczyt czynów patryotycznych, któremi narodowości jaśnieją. W czasach dzisiajszych istotnie potęga narodów nie mierzy się liczbą wojska albo rozciągłością granic, lecz ilością produkcyi; cała nawet cywilizacya idzie naprzód, *go a head*, jak mówią Amerykanie północni, drogą pracy. Praca, tworząc zasoby materyalne i ludność, jest warunkiem każdego wysilenia narodowego i im większa jest praca, tém większe i tém

dłuższe może być wysilenie. Dzięki pracy i olbrzymiéj produkcyi, Anglia mogła prowadzić dwudziestoletnią wojnę z Napoleonem bez żadnéj straty, a nawet z podwyższeniem swéj pomyślności, gdy tymczasem Prusy, Austrya, a nawet Francya przyprowadzone zostały do zupełnego wycieńczenia.

Uważana pod wszystkiemi trzema względami, praca jest dla każdego narodu *kwestyą stanu*. Tak się działo i w starożytności, z różnicą, że rozmiar i cel pracy zamknięty był w mniéj obszernych granicach. Wyjąwszy narody produkcyjne, rządy dawnych społeczności podżegały pracę głównie w zamiarze obmyślenia potrzeb ludu i przedstawienia zatrudnienia dla niego. To nam tłomaczy przyczynę kolosalnych robót, dokonanych nad Nilem i Gangesem, pałaców w Tebach i Benares i tych cudownych budowli rzymskich, stawianych za Pawła Emiliusza, Scypiona, Katona, Marcellusa, kiedy świątynia Janusa była zamkniętą, a trzeba było lud zająć, aby go odwieść od góry Awentyńskiéj. Chrystyanizm, niszcząc niewolę, posunął jeszcze daléj ważność pracy; oświata zaś, waląc różnice feudalne, zrównała wszystkich w jéj obliczu. Dziś wszyscy bez wyjątku oddajemy się pracy: jedni nauce, drudzy sztukom, inni rólnictwu, przemysłowi i handlowi. Co pozostało z dawnéj szlachty we Francyi, poszło także za popędem ogólnym. Synowie uprzywilejowanych, zbrojąc się w odwagę, poddali się, jak wszyscy inni prawu, wieku i oświaty. Dziś tylko własna zasługa i praca odznacza i wynosi, a próżniactwo upadla. Dziś praca stała się miarą, podług któréj oznacza się wyższość jednego narodu nad drugim. Nie ma już nic nad nią silniejszego i szlachetniejszego. W oczach rządów dzisiajszych praca nie ma już postaci uniżonéj; przemysł, produkcya, stały się synonimami. Interesa produkcyi nie są już zabawką, dodatkiem zbytkowym, któremi w średnich wiekach rząd zajmował się w chwilach wolnych; rząd trudni się niemi z powinności; rząd każdy musi stać teraz na czele ruchu społecznego i kierować pracą. Władza pod tym tylko warunkiem jest rządem.

Ponieważ obowiązkiem każdego rządu było zawsze kierowanie pracą, wypada, że każda epoka musiała mieć, dobrą czy złą, ale zawsze *właściwą sobie organizacyą pracy*. Wiadomo, że pierwsza zakładała się na niewoli, czyli na pracy bez wolności, kapitału i światła i dla tego mozolnéj i nędznéj. Druga na pańszczyznie po wsiach, a na cechach po miastach; organizacya lepsza, jednakże nie mniéj niedostateczna i jeszcze przymusowa. Trzecia, zaprowadzona we Francyi roku 1789, zasadzała się na wolności i współubieganiu, któréj wynikiem była praca na sztukę, robota indywidualna, w któréj człowiek zostawiony był własnéj zdolności. Czwarta miała za podstawę pracę hurtową albo przedsiębiorczą, *travail á l'entreprise, marchandage par tacherons,* zapomocą któréj liczba przedsiębierców zwiększyła się i rozdzielił się zysk głównego przedsiębiercy. W ostatnich latach Francya przyszła do innego rodzaju organizacyi, który mógł był wyrodzić z siebie piątą epokę, to jest, spółki robotników w przedsiębierstwach: *marchandage par association*. Takie epoki miała organizacya pracy, ale to bynajmniéj nie pociąga za sobą, aby narody postępowały w tym względzie jednym pędem. Kiedy mówimy o epoce pracy, winniśmy zawsze dodać, jako przymiot nieodłączny, narodowość, do któréj ją stosujemy. I tak pod względem pracy Anglia, Stany Zjednoczone i Francya stoją w ostatniéj epoce, Niemcy w trzeciéj, Polska w drugiéj, a Rosya w pierwszéj; czyli tłómacząc się innemi słowy, Anglia, Stany Zjednoczone i Francya żyją w wieku dziewiętnastym, Niemcy w ośmnastym, Polska żyje, można powiedzieć, w siedemnastym, jeżeli nie w szesnastym, a Rosya w dziesiątym.

Ostatnia epoka organizacyi pracy zaprowadzona we Francyi w skutek pomocy rządowéj, a w Anglii i Stanach Zjednoczonych w skutek naturalnego postępu umysłów, wymagała wolności rąk i zabiegów indywidualnych, energii jednostek, z których składa się każda społeczność. W takim stanie rzeczy praca indywidualna była *płodna* ale *nużąca* i *niestała*. Cechy nie regulowały już i nie

mogłyby regulować produkcyi podniesionéj do ogromu, a zasada wolności sprzeciwiała się *legalnemu* czyli *przymusowemu* kojarzeniu robotników. Rasa angielska, przywykła zdawna do wolności, sprostała przecież takiego rodzaju pracy. Jéj zdrowy rozsądek, połączony z pracowitością, cierpliwością religijną i duchem stowarzyszenia, usunął wiele trudności, jéj okrzyk *help yourself*, pomagaj sobie, przełamywał zapory jedne po drugich. Od roku 1789 tym samym torem spieszyła ludność francuzka, rzutna, waleczna, stworzona do delikatnéj i wytwornéj pracy, ale indywidualnie mniéj ufna w siebie, bo mniéj religijna, i niechętna stowarzyszeniom, bo namiętna w zamiłowaniu świeżo zdobytéj wolności. W takim postępie napotykała się jedna, ale ogromna trudność: *ubóstwo*, inaczéj *pauperyzm*, owoc niestałości i ogromu nowéj produkcyi, a zarazem dowód wyższości pracy przemysłowéj nad rólniczą. Praca przemysłowa lżejsza i zyskowniejsza od rólniczéj, ściągała coraz bardziéj ludność wiejską do miast. W Anglii przyszło do tego, że klasa wiejska osiadła i zagospodarowana, jaką posiada Polska, całkiém zaginęła. Zastąpili ją dzierzawcy, bogaci w kapitały, bydło i machiny wszelkiego rodzaju. Dawne chłopstwo angielskie, którego dobry byt nie przestaje wynosić D'Israeli, przeszło w służbę machin i kapitałów; praca rólnicza zamieniła się w fabryczną, a chłopstwo w tak zwanych *proletariuszów*, czyli ludzi bez ziemi, bez majątku, bez pracy tradycyjnéj i stałéj, bez ogniska domowego i familii, oddani dorywczemu zarobkowi, których całym przychodem była *płaca dzienna* czyli *jałmużna*.

Pauperyzm angielski, jak widzimy, miał różne przyczyny. Wyszedł z pociągu ludności do pracy i zysków przemysłowych, a zarazem z atrakcyi ludności rólniczéj do pracy miejskiéj i przesilenia, jakie ztąd nastąpiło. Pierwsze złe było trudne do usunięcia, ale ostatnie wypłynęło z braku stosownych istytucyi i dążenia arystokratycznego Landlordów, poświęcającego ludzi dla ziemi, wynoszącego prawo własności po nad prawo osobiste. Właściciele wiejscy, zazdrośni wszelkiemu prawu chłop-

stwa do ich własności, *wymiatali wioski*, czyli zamieniali gospodarstwo rólnicze na parobkowe. Odtąd weszło w modę wielkie gospodarstwo, tam zaś, gdzie brak kapitałów nie pozwalał tego zaprowadzać, zamieniano rolę na pastwiska. W toku takiego dążenia dawna ludność wiejska Wielkiéj Brytanii przeszła w wielkiéj części do miast, ta zaś, która pozostała na gruncie, zamieniła się w wyrobniczą. Tym sposobem Anglia miała dwa rodzaje proletariuszów: miejskich i wiejskich, przemysłowych i rólniczych.

We Francyi złe nie przyszło do tak wielkiéj potęgi, bo dobroczynne instytucye zgromadzenia konstytucyjnego, potrafiły wstrzymać przelew ludności do miast. Rewolucya francuzka, waląc prawo feudalne, wynosząc prawo osobiste nad rzeczowe, ułatwiając podział własności, zatrzymała dawne chłopstwo na gruntach i położyła niewzruszoną posadę dla pomyślności gmin wiejskich. Ludność wiejska we Francyi jest zasobna, pracowita, a nawet, można powiedzieć, szczęśliwa. Na niéj polega pierwiastek prawdziwie demokratyczny całéj Francyi, ale ten pierwiastek jest *zachowawczy*. Jak widzimy, owoc rewolucyi francuzkiéj jest wspaniały i obiecujący na przyszłość. Dziesięć milionów właścicieli ziemskich są za wielką siłą, aby teorye anti-socyalne mogły mieć licznych stronników. Chłopstwo francuzkie pracuje w roli i oddaje się zarobkowi przemysłowemu po fabrykach. Można powiedzieć, że trzecia część całéj ludności przemysłowéj francuzkiéj znajduje się w tém położeniu. Część ta, posiadając kawałek roli, ma punkt oparcia w potrzebie i utrzymanie, ma familią; praca jéj ma tradycyą i cel wytknięty w przyszłości; zarobek jéj płynie z dwóch źródeł: z własności i pracy dziennéj; pieniądz jéj znajduje pewny użytek i trwoni się z trudnością. Dla klasy przemysłowo-rólniczéj we Francyi, oszczędność jest potrzebą, pociechą serca, a nawet namiętnością. Oszczędność może wyradzać małe złe, to jest, drobnić zbytecznie małe własności, ale z niéj wypływa także wielkie dobrodziejstwo: zapora przeciw mnożeniu się proletariatu.

Dwie drugie części ludności przemysłowéj francuzkiéj nie znajdowały się w tak pożądanym stanie. Była to klasa bez pracy tradycyjnéj i stałéj, bez ogniska domowego, można nawet powiedzieć bez familii. Ona stanowiła i stanowi właściwy proletariat. Proletariat i pauperyzm wiążą się nierozerwalnie z przemysłem. Kraje rólnicze, jak Polska, nie znają go prawie; kraje zostające na niskim stopniu przemysłowym, jak Hiszpania i Włochy, mało go się lękają; przeciwnie Anglia upada pod nim. Przyczyna złego, jakeśmy już powiedzieli, leży w naturze rozwijania się dzisiajszego przemysłu, w niestałości produkcyi i konsupmcyi a zatém i płacy, co klasę roboczą osłabia, zniechęca, pozbawia przezorności, kazi jej moralność, oddala od życia familijnego i oszczędności. Anglia za pomocą stosownych instytucyi czyniła niezmierzone starania, aby temu złemu u siebie zapobiedz, a przynajmniéj, aby jego przerażające skutki sparaliżować. W tym celu założono kasy oszczędności i asekuracye na życie; parlament ograniczył liczbę godzin pracy dla dzieci, prywatni budowali domy, w których robotnicy mogli za cenę umiarkowaną znaleść wygodne i zdrowe mieszkanie, inni zakładali łaźnie prawie bezpłatne, inni jeszcze starali się zakładać fabryki po wsiach w zamiarze złączenia pracy przemysłowéj z rolniczą. Toż samo dążenie przyjęła Belgia. W ostatnich latach liga angielska przeciw prawom zbożowym podniesioną była także w zamiarze ulżenia ludowi, dostarczenia mu żywności w cenie umiarkowanéj.

Wszystkie te środki, uważane w gruncie rzeczy, były niedostateczne, należało jeszcze rozszerzyć do ludu instrukcyą publiczną, trzeba było zaprowadzić reformę w prawach rzeczowych, która ułatwiłaby ludowi nabywanie własności i przyczyniła się do sprawiedliwszego rozkładu bogactwa narodowego, ale mimo tych niedogodności obrane środki z przyczyny ducha stowarzyszenia i wytrwałości ludu wywarły wpływ niepośledni. Ludność angielska przywykała do oszczędności, robotnik asekurował na bankach swą starość albo swe dzieci, chleb był

tani, mięso zdrowe i w cenie umiarkowanéj, wolność handlowa otwierała dla pracy narodowéj pole niezmierzone i pewne, religia zaś dodawała wszystkiemu ufności i pociechy. Dola robotników polepszyła się, ale drogą wolności i starań indywidualnych. Przez szacunek dla wolności parlament i ekonomiści angielscy nie tknęli ni stosunku majstra albo fabrykanta do robotnika, ni stosunku kapitału do pracy, ni nawet czasu pracy dziennéj dla ludzi dorosłych. W ich oczach kapitał był równie święty jak praca, fabrykant albo majster był równie godny opieki jak wyrobnik. Robotnik angielski postawiony był jednak tak, że fabrykant albo kapitalista nie mógł mu narzucić stale swéj woli. Kasy oszczędności i asekuracye na życie, taniość mieszkań i życia, stowarzyszenia prywatne, a co więcéj *prawo koalicyi,* dawały mu silną pozycyą, możność zerwania warunków niekorzystnych, możność czekania albo wymuszenia warunków lepszych. Jak widzimy, Anglia starała się rozwiązać kwestyą pauperyzmu, wzmagając stanowisko robotników przeciw kapitałowi. Pod tą zasłoną, pracę dzienną miało regulować samo ofiarowanie i żądanie, *l'offre et la demande*, to jest, potrzeba produkcyi i konkurencya.

Postępowanie Anglii w materyi przemysłu, było zgodne z teoryą Adama Smitha, głoszącego wszędzie wolność, nie tylko w handlu i przemyśle, nie tylko w stosunku kapitału do pracy, ale nawet w stosunku fabrykanta do robotnika Anglia trzymała się tutaj tego samego trybu, co w podatkach. Kiedy parlament słyszał sarkania na jaki podatek, nigdy go nie znosił, ale natomiast zasilał tych, co go opłacali. *Nie zrzucał jeźdzca,* jak się wyrażał, *ale tylko wzmacniał nosiciela.* Obmyślając środki przeciw pauperyzmowi, parlament nic także nie przemienił, nie osłabił kapitału, nie zmienił stosunku fabrykanta do robotników, ale zasilił jedynie tych ostatnich za pomocą właściwych instytucyi. Tąż samą drogą Rossi, Michał Chevalier, Dunoyer, Blanqui i t. d. radzili postępować Francyi. Dzieło było tutaj łatwiejsze, bo przemysł francuzki nie uczynił jeszcze tyle ofiar, co w Anglii. Fran-

cya była krajem więcéj rolniczym niż przemysłowym; wielka część wyrobników posiadała ziemię, a przeto miała otwarte pole do przezorności; ci, co jéj nie mieli, mogli składać owoce pracy do kasy oszczędności. Zresztą, instytucye francuzkie były demokratyczne i opiekuńcze, bez przywilejów sukcesyjnych, podatkowych i urzędniczych; instrukcya publiczna stała otwartą dla wszystkich, towarzystwa zaś rzemieślnicze, oparte na wolności, dawały zapomogę słabym i niezatrudnionym. Brakowało jednak Francyi wielu rzeczy, które posiadali robotnicy angielscy. I tak z przyczyny mało upowszechnionych wyobrażeń o kredycie, robotnik francuzki rzadko asekurował swe życie. Jego wyższa oświata dawała mu większe potrzeby, co sprawiało, że jego składki do kasy oszczędności były małe. Jeżeli je czynił, to pieniądz oszczędzony nie przedstawiał mu wytkniętéj przyszłości. Kasa oszczędności kupowała dla niego rentę, ale nie stawała się dla niego bankiem asekuracyjnym albo retretowym, jak w Anglii. Rząd francuzki wiele zawinił, że nie otworzył dla składek robotników téj drogi, jak tego domagał się książe Molé; przecież wina jego była jeszcze większa, że odmówił klasom wyrobniczym *prawa koalicyi.* Prawo to wprawdzie nigdy nie istniało we Francyi; Napoleon wykluczył je za pomocą artykułu kodeksu kryminalnego, ale z postępem przemysłu, z lepszém zrozumieniem zasad ekonomii politycznéj i wolności pracy powinno było być udzielone. Rząd powtarzał ciągle, że koalicya fabrykantów i majstrów była także zakazana, ale sam rząd wiedział dobrze, że tak się nie działo. Fabrykańci, mniéj liczni, światlejsi i zamożniejsi, łatwo mogli zrobić między sobą koalicyą bez obudzenia czujności publicznéj, gdy tymczasem to nie było podobne dla robotników. Niesprawiedliwość była widoczna i krzycząca. Nie pochodziła ona tak dalece ze stronności dla majstrów; przyczyną jéj była obawa, aby koalicye robotników nie przybrały z czasem barwy rewolucyjnéj. We Francyi, prawo asociacyi było tak mało upowszechnione, a wszelka nowość tak niebezpieczna, że żadne minister-

stwo nawet Thiersa (w roku 1840), nie śmiało tolerować koalicyi. Thiers przecież nie mógł nie wiedzieć, że w Anglii koalicye są już bardzo rzadkie, bo robotnicy przekonali się, *co one ich kosztują*, że podobne przekonanie powezmą z czasem i robotnicy francuzcy, że koalicya była ponętną dla tego jedynie, że była owocem zakazanym; ale we Francyi ówczesnéj, przy małéj wziętości rządu, wszelka próba była niepotrzebna. To nam pokazuje, że kwestye przemysłowe nie zawsze rozwięzywać można podług praw wytkniętych przez ekonomią polityczną.

Postępowanie rządu francuzkiego wywarło opłakane skutki. Robotnicy, widząc jego stronność dla fabrykantów, widzieli w rządzie, kapitale i fabrykantach swych nieprzyjaciół. Rząd przytłumił z czasem zbrojne powstania w Paryżu i Lugdunie, lecz wojna z fabrykantami i kapitalistami pozostała nieustanna na polu piśmienniczém. Robotnicy francuzcy nie rozumieli jeszcze ważności roli fabrykanta i kapitału obok pracy; w oczach ich kapitalista był złodziejem, zabójcą i tyranem. W gruncie rzeczy oskarzenie było płonném, bo oświata ogólna i dobre rozumienie wzajemnych interesów, jeżeli nie wykluczały nadużyć, to przynajmniéj ich liczbę zmniejszały, ale zakaz koalicyi sprawiał, że pozór był przeciw fabrykantom. Z takiego usposobienia, połączonego ze złą znajomością praw służących robotnikom angielskim, wyszła nieufność filantropicznych Francuzów do ekonomii politycznéj, jak ją oznaczył Adam Smith, to jest, do wolności przemysłowéj przyjętéj przez zgromadzenie konstytucyjne. Zaczęto wzdychać do dawnych czasów, do legalnego stowarzyszenia robotników i regulowania produkcyi, gdy zaś przekonano się, że legalne stowarzyszenia wróciłyby Francyą do stowarzyszeń przymusowych zwanych cechami, gdy spostrzeżono nadto, że w epoce olbrzymich owoców przemysłu i wolności pracy, miarkowanie produkcyi przez cechy było niepodobném, rzucono się do całkowitego przerabiania społeczności, w którém regulowanie przemysłu przypadało *samemu rządowi*.

Z takiego toku rozumowań wyszły *systemata socialne*, burzące istniejącą Francyą, familią i religią, budujące nowy organizm narodowy, każdy zaś systemat przedstawiał nowy rodzaj rozkładu przychodów pracy. S. Symoniści dzielili je podług *wolności;* Furieryści podług zasługi *kapitału, talentu i pracy;* komuniści w częściach równych *bez różnicy pracy i zdolności,* wszystkie zaś systemata zaprowadzały *życie wspólne* i koszarowe. Po sponiewieraniu tych trzech szkół, chwycono się myśli odrębnéj, płodnéj, przedstawionéj z dziwną siłą przez Furiera: myśli *asocyacyi;* rzucono się do układania stowarzyszeń robotników z majstrami i fabrykantami, albo do stowarzyszenia robotników między sobą. Pierwszy rodzaj stowarzyszeń, łącząc na drodze już znajoméj kapitał z pracą, został zastosowany w kilku przedsiębierstwach i udał się szczęśliwie; drugi przeciwnie, mało przedstawiał nadziei. Wyjąwszy jednéj lub dwóch prób uwieńczonych pomyślnym skutkiem, stowarzyszeniom robotników brakowało zawsze światła przemysłowego, silnéj dyrekcyi, wytrwałości, ducha stowarzyszenia i kapitału. To wróciło naturalnie wiele umysłów, a między innymi p. Adolfa Boyer, do potrzeby nowego *uorganizowania pracy* zapomocą interwencyi rządowéj i kapitału narodowego. Był to dawny socyalizm, ukryty tylko pod innêm nazwiskiem. W tym zakresie poszukiwań, teorye ciągle się zmieniały. Ostatnią przedstawił w roku 1842 p. Ludwik Blanc w piśmie pod tytułem: *Organisation du travail.* O téj to organizacyi mówić zamyślamy.

III.

Wyrażenie *organizacya pracy* wprowadzone dziś w polemikę polityczną wymaga ścisłego zrozumienia rzeczy. Mówiąc o pięciu rodzajach organizacyi pracy, pokazaliśmy, że każda epoka miała właściwą sobie organizacyą. Średniowieczna opierała się na *zależności* czyli cechach, nowożytna zaś na *wolności.* Ostatnia epoka, burząc cechy, nie zastąpiła ich żadnêm stowarzyszeniem *legalnêm.*

Robotnicy francuzcy, zostawieni samym sobie, posiadali tylko towarzystwa wzajemnéj pomocy, w których chory albo pozbawiony pracy znajdował starowny zasiłek. Rządy nie mogły organizować legalnie przemysłu, bo to przechodziło ich siły i sprzeciwiało się wolności; wszelako widzieliśmy, że tak w Anglii jak we Francyi, opieka nad klasą roboczą posuniętą została do wysokiego stopnia pieczołowitości. Biorąc za przykład Francyą, niższą w niektórych instytucyach od Anglii, przekonywamy się, że nie ma chwili w życiu robotnika, o któréjby prawa nie myślały. Zaledwie się urodzi znajduje *les crêches* czyli *kolebki publiczne;* zaledwie wyłazi z kolebki znajduje *sale ochrony;* w miarę jak podrasta, ma *szkółki elementarne*, zamieniające się stopniowo na *szkoły rzemieślnicze;* skoro przychodzi do sił, prawo czuwając, aby *termin* nie nadużył jego młodości, oznacza *liczbę godzin jego pracy;* jak tylko dla niego męska godzina wybije, uczy się pod sztandarami wojskowemi bronić swéj ojczyzny i znajduje po pułkach *szkoły żołnierskie,* dopełniające jego wychowania; gdy wraca do życia prywatnego, *książeczka rzemieślnicza* uczy go obowiązków obywatelskich, jest dla niego wielką księgą przychodów i wydatków, paszportem i świadectwem dobrego postępowania z zatajeniem złego w nadziei ojcowskiéj, że się poprawi; w razie nieporozumienia z majstrem, *sąd rzemieślniczy* wymierza mu sprawiedliwość prędko, tanio i dobrze, *kasa oszczędności*, aby zachęcić go do przezorności, przyjmuje drobne składki, któremi sama dla niego pracuje; *towarzystwa wzajemnéj pomocy* wspierają go w razie słabości, *prace publiczne*, które rząd trzyma zawsze w pogotowiu, dają mu zatrudnienia w przypadku przerwy w przemyśle, *kasa retretowa* zapewniłaby mu spokojne życie na starość. Jeżeli się wydoskonalił w rzemiośle, był rządnym i oszczędził trochę grosza, prawo pozwala mu zostać majstrem *bez żadnego eksaminu i opłaty* i kredyt rzuca się z kapitałami na jego usługi. Tymto sposobem zapewnione zostało we Francyi prawo pracy, prawo nieprzedawnione i najświętsze. Wpośród

takich instytucyi robotnik może stąpać swobodnie, mając swą przyszłość w sobie samym, odpowiedzialny tylko względom sumienia i prawa, które są równe dla wszystkich. Droga porządku i powinności jest mu wskazana, ale nie przepisana despotycznie.

Widzimy więc, że Francya nie jest bez praw opiekujących się losem klasy roboczéj, a zatém nie jest bez organizacyi pracy i że wyrażenie *organizacya*, może być bardzo rozmaicie rozumiane. Wzięte w znaczeniu, jakie mu nadaje we Francyi stronnictwo ultra-liberalne, zbliża się ono do dawniejszéj organizacyi cechowéj, a nie różni się w niczém od pospolitego socializmu. Jest to drobnostkowe, legalne, nawet przymusowe uporządkowanie pracy, oparte, jeżeli nie na zawisłości *indiwidualnéj* to *spółkowéj* albo *rządowéj*. Przeciwnie, wzięte w znaczeniu, jakie mu daje ogólna opinia francuzka, jest to zbiór instytucyi przedstawiających robotnikowi opiekę i pomoc. W pierwszym razie, wyrażenie organizacya pracy jest przeciwne wolności, w drugim zaś godzi się z nią zupełnie. Niezawodnie, wolna organizacya pracy we Francyi była niedostateczna; wiele instytucyi było jeszcze w zarodzie, mało było sal ochrony, mało szkółek elementarnych, kasy oszczędności nie były złączone z kasą retretową, robotnik nie miał prawa koalicyi, kredyt nie był dość przystępny dla niego; ale to wszystko, ponieważ mogło być poprawione i uzupełnione, nie dawało powodu do zgruchotania systematu, nad którym pracowano od wieku. Zaiste, ostatni rząd francuzki, chociaż wiele uczynił, nie dosyć trudnił się losem klasy roboczéj; to wszakże pochodziło z jego słabości, z niepewności jutra, z potrzeby codziennego walczenia z partyami, które mu były przeciwne, a co najważniejsza z przyczyny, że stronnictwa używały sprawy klas pracujących za środek obalania konstytucyi. Aby reforma była rzeczywiście użyteczną i trwałą, potrzeba było spokoju umysłowego, szczerego patryotyzmu wszystkich, skupienia ogólnego światła; tymczasem stronnictwa francuzkie, przestając na samém wystawieniu niedoli ludu, zawsze się od podobnego dzieła usuwały.

Powyższe przyczyny sprawiły, że reformy, dotyczące klasy pracującéj, w miejsce barwy ekonomicznéj, prowadzącéj do stopniowego doskonalenia tego, co istniało, wzięły barwę społeczną, prowadzącą do obalenia porządku istniejącego i zaprowadzenia czegoś nowego, czemu nie dostawało doświadczenia, sankcyi czasu, pozoru, a nawet rozsądku.

Stronnictwo republikanckie, ślubując najgłośniéj poprawę doli robotników, przyczyniło się najbardziéj do takiego położenia kwestyi. Teorya jego w tym przedmiocie nie była nigdy pewna. Dziesięć lat wprzód *la Revue Republicaine* głosiła potrzebę *interwencyi rządu* między robotnikami i fabrykantami, w celu *ustalenia zapłaty*, co było przeciwném wolności przemysłu. Zbite na téj drodze, niezdolne przedstawić żadnego planu wykonalnego, stronnictwo to roztrąciło się na dwie części: jedna, dążąc 'głównie do formy republikanckiéj i wolności politycznéj, ograniczyła się, co się tycze klas pracujących, na samych ogólnikach i politowaniu; druga zaś, dążąc do przeobrażenia społecznego, potępiła wolność pracy *jako teoryą angielską*, zbliżyła się do socializmu, domagała się regulowania pracy i produkcyi, a jako środek do tego, głosiła potrzebę wznowienia komitetu zbawienia publicznego, czyli samowładności rządowéj. Takim sposobem, kwestya ekonomiczna, użyta przez stronnictwa, stała się zarazem polityczną i socialną. Pierwszą opinią wyznawał dziennik *le National*, a drugą dziennik *la Reforme*. Wyrazem tego ostatniego była broszura P. Ludwika Blanc.

Praca P. Ludwika Blanc zajęła uwagę publiczną, bo odkrywała plan najgroźniejszngo stronnictwa republikanckiego. Plan ten opierał się na następującéj teoryi: Dwa tysiące lat upływa, słowa są autora, jak lud klęczy przed znakiem Chrystusa. Odkupiciel przyszedł na świat, ale czy nastąpiło odkupienie? Położenie ludu jest zawsze straszne. Kto przemawia za jego polepszeniem, ściąga na siebie zarzut dążenia do materyalizmu, kiedy przeciwnie można powiedzieć, że polepszenie losu ludu obróci się na korzyść spirytualizmu. Czy bowiem istota ludzka

nie jest wynikiem tajemniczéj jedności duszy z ciałem? Chrystus potępił materyą, bo walczył przeciw zepsuciu pogańskiemu; świat chrześciański, biorąc wyrazy Zbawiciela dosłownie| i stosując je do siebie, zrządził wielkie złe, albowiem, w imie spirytualizmu potępił materializm godziwy. Tak nie postępowała pierwotna starożytność: w mitologii greckiéj Minerwa była nieodłączna od Wenery. Zagadka dzisiajszéj społeczności polega na harmonii dwóch niezbędnych potrzeb. Dawniéj nędza pochodziła z nierówności sił ludzkich, dziś zaś z nierówności środków rozwijania i używania władz. Aby tę nierówność usunąć, chcemy *rządu silnego,* takiego, któryby miał pieczę nad oświatą ludu, takiego, któryby mógł *wejść w produkcyą przemysłu i nią kierować.* Dziś kredyt stoi tylko na usługi bogatych, trzeba zatém, aby *rząd stal się bankierem ubogich.* Nie idzie tu o przeniesienie bogactw w inne ręce, lecz o ich pomnożenie i upowszechnienie. Trzeba podnieść dolę ludu dla szczęścia wszystkich.

Przyczyną dzisiajszego złego, mówi daléj autor, jest *wspólubieganie się przemysłowe* czyli *konkurencya.* Wyrobnik jest bez własności i bez pracy; konkurencya zniża ciągle jego płacę. Jeżeli nie chcecie naruszenia własności, *dajcie mu pracę.* Założyliście kasy oszczędności, nie pomnąc, że nędza oszczędzać nie może; nie pomnąc, że tym sposobem *rząd trzyma w swém ręku calą ludność roboczą.* Przy dzisiajszym indiwidualizmie kasy oszczędności wyradzają tylko egoizm. Oszczędzać dla siebie i dla innych: oto co nam nakazuje nie mała, lecz wielka przezorność; wtedy przezorność przybiera na się barwę poświęcenia. Otóż indiwidualizm nie pochodzi z czego innego, tylko z konkurencyi. Konkurencya wyradza taniość towarów, a taniość *jest maczugą na pomyślność ludu.* Konkurencya wiedzie do monopolów, *do produkcyi zbytecznéj.* Anglia jest tego przykładem. Konkurencya prowadzi Francyą do walki na śmierć z Anglią. Żeby bowiem między sąsiedzkiemi narodami alians był podobny, trzeba, aby miały różnorodne źródła bogactwa, gdy tymczasem Francya i Anglia mają też same.

Po takim wstępie, skreślonym nie bez talentu, ale w którym co krok napotyka się nowy sofizmat, P. Ludwik Blanc przystępuje do wskazania normy, podług któréj praca może być uorganizowana we Francyi. Rząd, mówi, *winien być najwyższym regulatorem produkcyi* i dla tego ma być obdarzonym *wielką siłą*. Rząd *nałoży pożyczkę*, za pomocą któréj zaprowadzone będą *warsztaty społeczne* w głównych gałęziach przemysłu narodowego. W tych warsztatach *płaca robotników ma być równa*, dozórcy, podmajstrowie albo majstrowie *mają być obieralni*, życie zaś robotników ma być wspólne. Ponieważ założenie warsztatów społecznych dla wszystkich robotników wymagałoby sum, jakich niepodobna otrzymać z nałożonéj pożyczki, przeto liczba ich w każdéj gałęzi przemysłu ma być ograniczona. Wnosić jednak należy, że *konkurencya* między dzisiajszemi warsztatami a społecznemi obróci się wkrótce na korzyść ostatnich, z przyczyny ich dzielności wewnętrznéj a rozszerzalnéj, z przyczyny oszczędności życia wspólnego i organizacyi, podług któréj *każdy z robotników interesowanym będzie, pracować prędko i dobrze.* Konkurencya ta nie sprowadzi wcale nieszczęsnych skutków dzisiajszéj, bo rząd czujny na dobro kraju, będzie w stanie wstrzymać ją w czasie danym i użyć jéj tylko na to, *aby warsztaty prywatne poddały się pod prawa warsztatów społecznych*. Wtedy za pomocą wzajemnego porozumienia się i nowych praw, mogą być obmyślone sposoby, aby warsztaty społeczne, zostawione samym sobie, nie konkurowały między sobą. Tylko za pomocą powyższéj organizacyi poprawa losu ludu jest podobna. *Edukacya nowa* utwierdzi na zawsze zaprowadzoną reformę, a przytém demokracyą i braterstwo, *albowiem nierówność zdolności nie powinna prowadzić do nierówności praw, lecz do nierówności obowiązków.*

Taka jest w treści teorya P. Ludwika Blanc o organizacyi pracy. Każdy widzi, że dążenie autora nie oddalało się w niczém od planów socyalnych, które się wyrodziły we Francyi i że dążenie to było wyraźnie politycznem, godzącém na obalenie całego istniejącego po-

rządku. W rzeczy saméj, podniesienie ręki na kasy oszczędności dla tego, że dawały możność rządowi związania bytu ludności pracującéj z czujnością nad spokojnością publiczną, pokazywało, że w pracy autora przeważał raczéj cel stronniczy, aniżeli ekonomiczny. Tak rozumiał rząd ówczesny, kiedy położył areszt na wybite eksemplarze broszury. Dzienniki powstały na gwałt zadany myśli republikanckiéj, rząd musiał zdjąć areszt, wszelako też same dzienniki potępiły bez wyjątku teoryą o organizacyi pracy. Pod tym względem opinia była powszechna. Pan Lamartine powiedział, że ogłoszona teorya polega na zagrabieniu w imię narodu własności, przemysłu i pracy; na wydarciu wolnéj woli obywatelom, którzy posiadają, sprzedają, kupują, spożywają; na samowładném tworzeniu i rozkładaniu produktów, na oznaczaniu *maximum*, na regulowaniu płacy zarobkowéj, na substytuowaniu narodu, jako właściciela i przedsiębiercy, w miejsce zrabowanych obywateli. Domaganie się silnéj władzy dla rządu, który miał wprowadzić organizacyą pracy, pokazywało także cel stronniczy autora. P. Ludwik Blanc, kreśląc swą teoryą, przewidując gwałt i zburzenie, jakichby ekonomia Francyi doznała, marzył oczywiście o dyktatorskiéj władzy konwencyi. Zapominał, że podobna władza, przy wzmożeniu się wolności ogólnéj, była już niepodobna we Francyi, a przynajmniéj byłaby krótko trwała. Zresztą, rozumowania autora pokazywały myśl spaczoną przez nieznajomość praw pracy i serca ludzkiego, a nawet stanowiska Francyi w obec innych narodów.

Zarzut autora, jakoby konkurencya czyli *wolność pracy,* była przyczyną złego, nie jest nowy. Powtarzali to wszyscy socyaliści, a nawet kilku ekonomistów, jeżeli nie angielskich, to francuzkich i włoskich. Niezawodnie źle jest, kiedy zasada jaka ma moc nieokreśloną. Jak w polityce tak w ekonomii, *wolność* stać powinna obok *porządku.* Na to się wszyscy zgadzają, ale wolność nie ma tyle pola we Francyi, ile w Anglii, jéj instytucye demokratyczne i administracya centralna opiekują się równością i strzegą

porządku. Zarzucają zgromadzeniu konstytucyjnemu z r. 1789, że obaliło cechy i ogłosiło wolność pracy, nie myśląc o potrzebie zestowarzyszenia robotników wydanych na niestałość przemysłu i konkurencyą. Zarzut jest niesłuszny, bo przy wolności politycznéj i przemysłowéj stowarzyszenia legalne czyli przymusowe są niepodobne do zaprowadzenia. Sprzeciwia się temu ogłoszona zasada wolności, a co więcéj, samo usposobienie człowieka, które go zbliża do innych w czasach trudnych, a oddala w czasach pomyślnych. Otóż czém są warsztaty społeczne p. Ludwika Blanc, jeżeli nie stowarzyszeniami przymusowemi? Czém inném mogą być takie warsztaty, kiedy przy interwencyi rządu, jak to sam autor wyznaje, warsztaty prywatne albo wolne utrzymaćby się nie mogły? Z resztą jakie główne złe przynosi konkurencya? zbyteczną produkcyą, a przeto, jak chce P. Ludwik Blanc, niskość zapłaty. Najprzód, uważać należy, że, co się tyczy zapłaty, ona nie zależy jedynie od zbytku produkcyi, lecz od tysiąca innych przyczyn, których żaden rząd przewidzieć nie może. Powtóre, co się tyczy produkcyi, zbytek jéj jest bardzo względnym. Produkcya, jakkolwiek wielka, jeżeli jest użyteczna, znajduje zawsze stosowny pokup, czy to za granicą czy wewnątrz, a jeżeli sprowadza zniżenie ceny, obraca się to na korzyść konsumentów. Powstawać na zbyteczną produkcyą, kiedy tylu ludzi jest źle odzianych, jest to iść wstecz uznanéj zasadzie: potrzebie podniesienia dobrego bytu klasy pozbawionéj własności.

„Jeżeli nie chcecie naruszenia własności, mówi p. Ludwik Blanc, *dajcie pracę ludowi.*“ Rada jest słuszną; rządy czuwać powinny, aby lud miał pole do pracowania. Ale w teoryi autora, jest to więcéj niż rada, jest to prawo, o które lud mógłby się upomnieć u rządu, *prawo do pracy*, (*droit au travail*), czyli inaczéj, że rząd byłby obowiązany zatrudnić wyrobników. Tak wytłomaczone prawo byłoby przeciwne pojęciom ekonomicznym, bezpieczeństwu społeczności, a nawet wolności; rząd musiałby się stać przedsiębiercą całéj pracy narodowéj, a wrazie niedostatku jéj *żywić lud,* jak tego mieliśmy

przykład w dawném państwie rzymskiém. Prawo do pracy, przesądzałoby eksystencyą ciągłą i nieskończoną produkcyi, jakiekolwiek byłyby okoliczności i jakakolwiek organizacya. Prosty rozsądek pokazuje, że to nigdy nie istniało i istnieć nie będzie. Praca, szczególniéj tak zwana przemysłowa, ma swe pory jak rok słoneczny, ma swe żniwo jak ziemia ale jak ziemia ma także pory obfitości i niedostatku. Przezorność nakazuje nam trzymać w zapasie na takie lata kapitały zgromadzone przez oszczędność, one przecież nie mogą przysporzyć siły twórczéj i pomnożyć pracy. Praca nie jest czém inném, tylko *użyciem korzystném* siły ludzkiéj. Nie dosyć dać pracę ludowi, potrzeba jeszcze, żeby ona przyniosła istotne korzyści. Aby produkować nieskończenie, potrzebaby mieć możność posunięcia konsumpcyi do nieskończoności, albowiem produkta nawet najniezbędniejsze mają tyle tylko użytku, o ile tego wymaga potrzeba. Napróżnoby rząd kazał pracować, kiedyby praca nie miała pożytku. Postępować inaczéj, byłobyto stawiać piramidy egipskie dla zatrudnienia ludu i odwrócenia go od wojny domowéj, Są okoliczności, w których taka praca jest potrzebną, przecież dla tego, że jest przeciw naturze, nie może być regułą, z któréj wyprowadza się prawo. Podobna praca jest nawet szkodliwą dla ludu, bo robotnicy tracą w niéj swą fachowość i zdolności. Prawo pracy, gdyby było uznane przez społeczność, podburzyłoby wszystkich niezadowolnionych z losu, jak to pokazał lud Lugduński w roku 1832, wypowiadający wojnę domową pod hasłem: *vivre en travaillant ou mourir en combattant.* Prawo to pochłonęłoby z czasem skarb publiczny i zapasy prywatne; pochłonęłoby nawet własność. Dla tego pan Prudhon powiedział panu Thiersowi: *daj mi prawo pracy, a zostawię ci prawo własności.* Chrystianizm kazał wyrzeczenie się siebie, a socialyzm szczęście. Chrystyanizm, powie pan Ludwik Blanc, był wyłączny. Być może, ale socyalizm jest więcéj niż wyłączny, jest niewykonalny i sprzeczny z sobą, gdyż

wyklucza wolność i cnotę i w gruncie rzeczy nie prowadzi do szczęścia, lecz do ogólnego ubóstwa.

Pan Ludwik Blanc, jakby nie przewidywał, do czego poprowadziłoby loiczny lud francuzki prawo pracy, radził przyszłemu rządowi stać się przedsiębiercą i regulatorem pracy publicznéj. Przypuszczając, że to byłoby słusznie w zasadzie, pytamy się, czy byłoby podobne w wykonaniu? Administracya centralna przechodzi już dzisiaj siły rządu; cóżby więc nastąpiło, gdyby trudnić się miała regulowaniem całéj produkcyi narodowéj? Socyaliści nigdy nie wierzyli temu. Ufni w światło publiczne, biegłość administracyi francuzkiéj, wzorową organizacyą armii, poczt i fabrykacyi tabaki, utrzymywali, że dzieło jest podobne. Napróżno przedstawiano im przykład Irlandii roku 1847, w któréj rząd angielski nie był w stanie kierować pracą dwóch milionów robotników, i wolał ich raczéj żywić darmo, niż wydawać pieniądze na pracę, z któréj nie odnosił żadnéj korzyści. Napróżno przypominano im zły skutek wszystkich prac we Francyi prowadzonych pod dyrekcyą rządową. Socyaliści i pan Ludwik Blanc posunęli do tego stopnia ufność w oświatę, że domagali się od rządu wszechmocności.

Mówiąc o warsztatach projektowanych przez pana Ludwika Blanc, nazwaliśmy je stowarzyszeniami przymusowemi. Zdawać się to może niesprawiedliwe, warsztaty bowiem społeczne składają się w planie autora z przystępujących dobrowolnie i hierarchia warsztatowa jest oborcza. Ale jak nazwać stowarzyszenia, obok których warsztaty dzisiajsze ostać by się nie mogły? jak nazwać one, kiedy reguła jednostajna przypisuje w nich nie tylko pracę ale nawet życie; kiedy członkowie ich, bez różnicy zdolności, biegłości i pracowitości, mają odbierać równą płacę i używać równych korzyści? Ostatni zarzut, jako najwydatniejszy, stał się głównym w oczach całéj Francyi. Przytoczyliśmy wyżéj rozumowania autora i nie wrócimy już do nich. Zapytamy się tylko, czy zasada *obowiązku,* położona za główną podstawę pracy, jest podobną i słuszną w zastosowaniu? czy obok obowiązku

nie potrzeba przedstawić innéj pobudki; *interesu prywatnego?* kto zna serce ludzkie, nie może nie uznać téj potrzeby. Pan Ludwik Blanc powie zapewnie: tém gorzéj dla serca ludzkiego; my zaś odpowiemy: tém gorzéj dla jego planu i teoryi. Gromada robocza, doda autor, ma w tém interes aby produkcya warsztatowa była wielka; to prawda, ale my dodamy, że przy wspólności pracy, nikt nie będzie czuł się w obowiązku do pracowitości i gorliwości, bo nikt z pracujących nie otrzyma sprawiedliwéj zasługi za swą pracę, bo straci swą osobistość i oceniany będzie w przecięciu, bo stanie się członkiem społecznym, tysiączną albo milionową cząstką, bo nakoniec zarobek, jaki otrzyma, spożyć będzie musiał w sposób jednostajny z innymi. Takiego rodzaju praca zamienia robotnika w więźnia, w prosty numer, a warsztat w ciało panteistyczne, podobne chyba nad brzegami Nilu albo Parany. Gorliwość, pracowitość jednego, byłaby tutaj zachętą do próżniactwa dla drugiego. Interes spółkowy nie byłby w stanie położyć tamy złemu. Serce ludzkie jest takiego usposobienia; pokazują to miliony spółek, proby stowarzyszeń robotników, kolonii żołnierskiej w Algierze i przykłady bohaterów ludzkości. Dla pracy materyalnéj trzeba pobudki materyalnéj i oznaczonéj Cyncynatus, ów wzór bezinteresowności patryotycznéj, kiedy sprzedawał swe zboże, starał się zawsze wyciągać za nie najwyższą cenę. Stary Katon, wzór powinności politycznéj, był w życiu prywatném bardzo interesownym i brał wszystko pod kredkę. Święty Paweł nawet, kiedy trudnił się stawianiem baraków, jeżeli był skorym w pracy, to dla tego, że wiedział, iż od niéj zależy jego zarobek codzienny i zaspokojenie potrzeb. Takie jest, powtarzamy, usposobienie serca ludzkiego. Złorzeczyć przeciw niemu byłoby szaleństwem, bo interes osobisty, kiedy nie przechodzi granic samolubstwa, jest równie szacownym jak poświęcenie. Na interesie osobistym spoczywa utrzymanie i przyszłość familii, na niéj spoczywa także oszczędność, gromadzenie kapitałów, bogactwo prywatnych, a z niém bogactwo narodu; na

niém spoczywa także jałmużna i poświęcenie. Kto nie ma interesu, mało albo źle pracuje, mało zarabia i dla tego mało poświęca dla familii, dla bliźnich i dla ojczyzny.

Podług pana Ludwika Blanc, w warsztatach społecznych mają być władze obieralne. Gdyby to była spółka kapitalistów, pojmowalibyśmy słuszność organizacyi, gdyż w tym przypadku głównym warunkiem pomyślności jest ufność i zdolność umysłowa; ale inaczéj się ma, kiedy spółka zależy na stowarzyszeniu pracy. Materyalna praca jest zawsze przykra i trudząca. Widzieliśmy wyżéj, że interes ogólny małą byłby pobudką w oczach pracujących, że powinność byłaby niedostateczna, że nawet wywieszenie tablicy z napisem: *próżniactwo jest kradzieżą,* nie ukróciłoby złego. Czego w takim razie potrzeba dla samego dobra robotników? oto władzy rzeczywistéj dozorców, a nawet moralnego *przymusu.* Tak się dzieje w dzisiajszych warsztatach: majster albo frabrykant ma prawo nałożenia kary pieniężnéj na opieszałych w pracy i wydalenia złych albo leniwych. Wymaga tego dobro robotników i dobro produkcyi. Na to zgodzi się każdy, kto zna, jakim torem prowadzi się każda praca, a mianowicie fabryczna. W téj ostatniéj przy ogólném zaprowadzeniu machin, przy potrzebie taniego produkowania czas, porządek, akuratność, są podstawą wszystkiego; jedna chwila stracona napróżno przynosi nieraz nieocenione szkody. Jak sprostać téj potrzebie bez karności i przymusu? Dzisiajsza praca robotników, poddana pod władzę fabrykantów, może być upokarzającą i nużącą; ale praca dobrowolna w warsztatach społecznych sprowadziłaby złe przeciwne, to jest, opieszałość, nieład, złą produkcyą, jeżeli nie stratę. Aby wyjść z takiego dualizmu skutków, jest jedyna tylko droga: połączyć pracę przymusową z dobrowolną, *zestowarzyszyć fabrykanta z robotnikami.* Takiego środka chwyciło się już kilku fabrykantów we Francyi, a pan August Cieszkowski zastosował go w Poznańskiém do pracy rolniczéj.

Jesteśmy pewni, że pan Ludwik Blanc widział złe strony swéj teoryi. Aby ich nie spostrzedz, nie dosyć

byłoby mieć wiarę w przekonaniu, trzebaby do tego jeszcze fanatyzmu wiary, czego skeptycyzm autora nieprzypuszcza. Pan Ludwik Blanc przedstawił plan warsztatów społecznych dla tego, że dla niego *dobroć albo taniość produkcyi* była na małym względzie. Jego zamiarem było uorganizowanie pracy dla saméj Francyi, nie zważając na sąsiedzkie narody. Mało mu chodziło o to, czy praca będzie dobra, raczéj aby robotnik był dobrze płacony. Gdyby polepszenie płacy robotnika nastąpiło z pozbawienia zysku majstra, skutek mógłby być pomyślny dla kraju, lecz, jeżeli to polepszenie wypłynęłoby z arbitralności rządowéj i drogości produkcyi, z przyczyny małéj lub złéj pracy, upadek Francyi byłby niechybny. Marzenia socyalistów francuzkich kierowane, zawsze były ku uorganizowaniu Francyi w saméj sobie bez względu na obcych, nakształt kolonii średniowiecznéj. Zapominali, że dziś istnienie każdego narodu jest nierozerwalnie związane z innemi, że potęga państw mierzy się na skalę wielkości i taniości produkcyi każdego. Gdyby Francya usłuchała pana Ludwika Blanc, potęga jéj polityczna jeszcze bardziéj zostałaby poniżoną w oczach Anglii, jéj odwiecznéj rywalki. Francya, produkując drogo, nie mogłaby utrzymać z nią konkurencyi handlowéj na targach hiszpańskich, niemieckich i amerykańskich. Pytamy się, ktoby na tém stracił ostatecznie? oczywiście robotnicy. Ze zmniejszeniem odbytu, produkcya by się zmniejszyła, z produkcyą praca, z pracą zapłata, zapłata stałaby się z czasem jałmużną, jałmużna zniszczyłaby skarb i własności prywatne, co wszystko przyprowadziłoby Francyą do *równości nędzy*. Teorya pana Ludwika Blanc jest dowodem, do czego może przyprowadzić loika obrana z rozsądku i socyalizm obrany z patryotyzmu.

Jak widzimy, socyalizm pokazał się we Francyi bez siły przeciw plagom przemysłowym i pauperyzmowi. Szkoła ultra-liberalna umiała, ustami pana Ludwika Blanc, wystawiać wymownie złe, wszelako uleczyć go nie potrafiła. Próba stowarzyszenia S. Symonistów wzbu-

działa śmiech; Furierystowie, w braku funduszów na założenie falansteru, mieli szczęście uniknąć tego losu. Stowarzyszenia robotników między sobą nie udawały się, pomimo że im towarzyszyło życzenie powszechne. Reformy przedstawiane przez rząd w wolnéj organizacyi pracy były paraliżowane, bo nie przypadały na rękę stronnictwom. Organizacya zaś pracy, jak ją pojmował pan Ludwik Blanc, obróciła przeciw sobie głosy wszystkich. W takich to okolicznościach zaskoczyła Francyą nowa rewolucya, dnia 22go Lutego 1848.

Rewolucya ta, przez dwa dni monarchiczne zamieniła się dnia trzeciego w republikancką. Nie uczyniła jéj żadna partya ni opozycya dynastyczna, ni republikancka, ale dwóch podrzędnych Liończyków: Caussidière i Lagrange, związanych z ludnością wyrobniczą w skutek kilkunastoletniéj propagandy, wiedzionéj w tradycyi powstania lugduńskiego z roku 1832. Caussidière i Lagrange, niezawiśli od nikogo na bruku, należeli do odcienia partyi republikanckiéj, reprezentowanéj przez dziennik *la Reforme*, którego redaktorami byli Ledru-Rollin, Flocon i Ludwik Blanc, odcienia, jak widzieliśmy, przeciwnego głównemu stronnictwu republikanckiemu, reprezentowanemu przez *le National* a redagowanemu przez Marrasta, Bastidea i rodzinę Thomasów. Nie jest naszym zamiarem dotykać tutaj wypadków politycznych; jeżeli o nich nadmieniamy, to jedynie dla pokazania, że z naturalnego porządku rzeczy, tryumfym PP. Caussidière i Lagrange musiał dać przewagę w nowéj rewolucyi opinii Reformy nad opinią Nationala. Otóż National, używając lud za narzędzie, a opierając się głównie na klasie średniéj, dążył tylko do rewolucyi politycznéj i rzeczpospolitéj; kiedy Reforma, dążąc do rzeczpospolitéj, opierała się na ludzie, nienawidziła mieszczaństwa i miała na względzie rewolucyą socyalną. Powyższe objaśnienie tłomaczy obrót późniejszych wypadków. Nowa rzeczpospolita francuzka objawiła się Europie i światu, nie jako rewolucya polityczna, lecz jako społeczna. Interesa materyalne ludu, któremu przez lat kilkanaście powtarzano,

że obalenie monarchii jego los rozwiąże i polepszy, oto był cel rewolucyi, i to nam właśnie wykazuje, dla czego rewolucya francuzka przyjęła od razu kształt poziomy, bez heroizmu i filantropii pierwszéj rewolucyi; dla czego zamknęła się sama w sobie, głucha na jęki uciśnionych narodów, dla czego odepchnęła od siebie myśl zbrojnéj propagandy Napoleona; dla czego nakoniec nie przyjęła polityki, którą opozycya dynastyczna narzucała przez lat siedemnaście rządom Ludwika Filipa.

Lud roboczy francuzki, ubogi w polityczny rozsądek, ale namiętny i zapalony chęcią polepszenia swego losu, instalując na ratuszu *Rząd tymczasowy*, zasiadł obok niego w osobie p. Albert, swego towarzysza. Nieszczęściem, ten, co miał być tłómaczem potrzeb jego w nowéj rzeczpospolitéj, był obnażony ze wszelkiéj zdolności. Nieszczęściem jeszcze, że p. Albert, w skutek nieudolności, był zwolennikiem teoryi o organizacyi pracy, skreślonéj przez p. Ludwika Blanc, który należał także do grona rządu tymczasowego. Tym to sposobem p. Ludwik Blanc stał się tłomaczem życzeń robotników. Robotnicy ogłosili go za swego obrońcę, pomnąc zaś na pismo, które dla nich poświęcił, zaczęli się domagać *wykonania teoryi o organizacyi pracy.* Powiadają, że p. Ludwik Blanc skarzył się na takie żądanie, że jednemu robotnikowi, domagającemu się zaprowadzenia w praktykę rzeczonéj teoryi, dał pióro w rękę z prośbą, aby skreślił swe pojęcia o tak ważnéj rzeczy, że robotnik napisał tylko: *potrzeba organizacyi pracy*, a resztą spuszczał się na jego talent, rozum i uczucie demokratyczne. Rząd tymczasowy, którego większość należała do opinii Nationala, stawiony między głosem ludu a nieufnością jego obrońcy, uchwalił *komisyą roboczą, Commission pour les travailleurs*, pod prezydencyą pp. Ludwika Blanc i Albert, która w gmachach pałacu luksemburskiego miała się zająć porozumieniem się z wyrobnikami, wysłuchaniem ich żądań, przez co nowa rzeczpospolita mogła zyskać na czasie i bezpieczeństwie. Jakkolwiek wygodna, uchwała rządu tymczasowego była niebezpieczna dla p. Ludwika

Blanc, albowiem, chcąc nie chcąc, zmuszała go do bronienia teoryi napisanéj nie z przekonania, a przynajmniéj nie z wiadomością ekonomiczną, lecz z ducha partyi; albowiem stawiała go na stanowisku, którego mieli szczęście uniknąć Furieryści, na stanowisku zastosowania, które niegdyś okryło śmiechem zabójczym całą szkołę S. Symonistów. Ktokolwiek znał kwestyą i wiedział, o co chodziło, powtarzał, że nie chciałby się znajdować w skórze nowego organizatora pracy. Powiadają, że jeden z jego przyjaciół, człowiek prawy i szczery, radził mu czyn bohaterski, to jest, wyznać na sesyi luksemburskiéj swój błąd, a potém, jako dobry republikanin zastrzelić się. P. Ludwik Blanc nie usłuchał przyjacielskiéj rady i otworzywszy posiedzenia luksemburskie, stanął zuchwale w obronie swéj teoryi. Śmiałość jego języka, buńczuczność postawy, przysięga, w rodzaju hanibalowskiéj, wykrzyknięta przeciw mieszczaństwu i całéj społeczności, zdumiały cały Paryż: rozumiano, że prezes komisyi ufa temu, co napisał. Tymczasem, w parę tygodni potém, pokazało się, że nie wierząc w teoryą, P. Ludwik Blanc używał jéj w celu ścieśnienia około siebie całéj ludności roboczéj, na czele któréj miał pochłonąć rząd tymczasowy i rzucić się w rewolucyą socyalną, niezmierzoną, niesłychaną i niepojętą przez niego samego. Jak widzimy, P. Ludwik Blanc miał zawsze przed sobą przepaść, lecz zamiast ginąć sam, zamierzał pociągnąć za sobą lud i całą Francyą, a potém, jak wszystko pokazuje, zginąć z obcéj ręki. Strach, a może rozpacz, zmusiły go do przyjęcia na się roli ambitnego trybuna. Szczęściem dla Francyi, rozum publiczny oszczędził mu śmiertelnego tryumfu. Ekonomiści, kierowani nauką i patryotyzmem, rzucili się do szczegółowego rozbierania sławionéj teoryi, wykazując jéj nierozum. Wielka część ludu uwierzyła ich słowom i wróciła do pracy, reszta rzuciła się w domową wojnę, która zagroziła Francyi barbarzyństwem. Łatwowierny lud zasłużył sobie na politowanie, ale P. Ludwik Blanc w miejsce śmierci, wyniósł tę samą sławę co S. Symo-

niści. Aby usprawiedliwić nasze zdanie, które we Francyi jest ogólném, rozbierzmy dekreta luksemburskie.

III.

Kto przyglądał się polemice politycznéj we Francyi w ostatnich piętnastu latach, wie, że partya republikancka nie miała stałéj doktryny ekonomicznéj. Zagadka pomyślności Francyi polegała na polepszeniu losu ludności roboczéj drogą materyalną, a w tym względzie partya republikancka, mimo ciągłego politowania nad losem ludu, nie przedstawiała żadnéj wykonalnéj teoryi. Partya ta sprowadzała wszystko do dwóch warunków politycznych: zniesienia monarchii i zaprowadzenia głosowania powszechnego; a jednego ekonomicznego: interwencyi rządu między majstrami i robotnikami w celu oznaczenia zapłaty. Nie licząc pisma P. Ludwika Blanc, które było wyrazem jednego tylko odcienia, propaganda, oparta na trzech powyższych zasadach, szerzyła się nieustannie między ludem przez lat kilkanaście. Jednakże w ciągu téj epoki, nauka ekonomii politycznéj rozwinęła się szeroko. Ona pokazała, że polepszenie losu ludu było niezawisłe od formy rządu i głosowania powszechnego i że interwencya rządu między majstrami a robotnikami była przeciwna naturze pracy. Ostatnia propaganda odprowadzała coraz bardziéj lud roboczy od polemiki politycznéj do ekonomicznéj. W latach ostatnich zjawiły się już pisma wydawane przez robotników, a obrócone przeciw fałszywym obietnicom stronnictwa republikanckiego. Można powiedzieć, że Francya nie była nigdy tyle monarchiczną, ile roku 1847. To było powodem, że z rana 24 Lutego 1848 wszyscy przewódzcy partyi republikanckiéj byli za rejencyą księżny orleańskiéj, czyli za monarchią. Pomimo tego rzeczpospolita została ogłoszona tegoż samego dnia po południu.

Stawieni na czele rzeczpospolitéj, któréj nie przewidywali, a nawet nie chcieli, przekonani o opinii monar-

chicznéj całéj Francyi i mieszczaństwa paryzkiego, które dało sobie narzucić rzeczpospolitą niepojętym przypadkiem, sternicy stronnictwa republikanckiego zebrani w rządzie tymczasowym, nie widzieli dla siebie innéj podpory, tylko w klasie roboczéj. Ztąd poszły niesłychane pochlebstwa obrócone do ludu, ztąd także poszły niesłychane obietnice. Rząd tymczasowy pokazał się silnym tylko raz jeden: przeciw chorągwi czerwonéj; zresztą wszystkie jego kroki okazały słabość, nieprzygotowanie, brak doktryny, że nie powiemy nierozum. Oparty na ludzie, a zatém górowany przez niego, przemawiał on do klasy roboczéj jak czart do Chrystusa: „Patrz na te miasta, na te pałace, na te bogactwa! wszystko to będzie twoje, tylko się pokłoń méj władzy." Pokazało się, że jak czart Chrystusa, tak rząd tymczasowy nie zrozumiał ludu paryzkiego. Lud ten, goniąc za ideałem, którego nie pojmował, zmierzając do organizacyi pracy, o któréj nie miał wyobrażenia, zachował dumę i szlachetność, które nie dosyć oceniał rząd tymczasowy. Rząd rozpoczął swe panowanie przez dekret, na mocy którego miał być dany robotnikom milion franków, przypadający z końcem miesiąca Ludwikowi Filipowi. Była to wyraźna jałmużna. Co dziwnego, że jak żołnierz polski pod Grochowem odrzucił milion złotych w gruntach narodowych, tak lud paryzki odrzucił milion franków listy cywilnéj. Robotnicy domagali się tylko dobrodziejstwa lepszéj pracy, a gdy im wystawiano trudności i potrzebę czasu, odpowiadali: „Mamy trzy miesiące nędzy na usługi rzeczpospolitéj."

Była to cierpka nauka dana rządowi tymczasowemu i wszelkiemu innemu postępującemu drogą krzywą. Rząd winien był dążyć do polepszenia pracy, jak to zawsze obiecywał, lecz skoro stanął przy władzy, powinien był zająć się kwestyą, jak przystało na rząd prawy, to jest, jak ojciec dbały o *dobro* dziecka, a nie o jego *kaprysy*. Tu to pokazała się w całém świetle nicość doktryny republikanckiéj. Rząd tymczasowy w miejsce ulepszeń zadekretował głosowanie powszechne, a reformy ekonomi-

czne odesłał do zgromadzenia narodowego, gdy zaś lud na tém nie przestawał, ogłosił drugi dekret, dający ludowi *prawo pracy* albo *prawo do pracy*. O niepodobieństwie uznania prawa pracy w dzisiajszym stanie społeczności europejskich jużeśmy mówili, nie pozostaje nam tylko dodać, że podobny dekret ogłosiła już pierwsza rewolucya francuzka. Wiadomo, że klęski, jakie ztąd poniosła Francya, były okropne. Prawo to, przesądzając obowiązek zatrudnienia, a w braku jego żywienia ludu, zmusiło pierwszą rzeczpospolitą do kierowania pracą i produkcyą publiczną, do oznaczenia cen towarów, czyli *maximum*, do nakładania podatków postępowych, co zniszczyło mienia prywatne, kredyt, finanse, sprowadziło głód, nędzę i powiodło lud do zemsty, znanéj w dziejach pod imieniem teroryzmu, wywieranéj na bogatych dla tego, że, dzięki prawu pracy, stali się ubogimi.

Powody za prawem pracy mogą być liczne, bo pozory są za nią, wszelako w gruncie rzeczy, prawo jest nietylko niepodobne w wykonaniu lecz niesprawiedliwe. Jak religia mówi do człowieka: pracuj, a Bóg ci dopomoże, tak społeczność ma prawo powiedzieć: *pracuj, a rząd ci dopomoże*. W ostatniém wyrażeniu mieści się obowiązek rządu i zarazem robotnika. Rząd zachowuje wolność rozstrząśnienia, czy pomoc publiczna jest potrzebna, a robotnik zachowuje wolność pracy, która jest dla niego tém samém, czém w moralności jest *wolna wola*: W społeczności regularnéj rząd ma dwojakie powinności; biednym chorym winien jałmużnę, a biednym zdrowym winien pracę. W obu przypadkach, biedny odbiera tylko *pomoc*, w ostatnim więc przypadku, praca rządowa nie jest prawem lecz zasiłkiem, a jeżeli uznamy, jak w Anglii, że biedny ma *prawo do pomocy*, udzielona mu praca będzie tylko tymczasową, a nie normalną. Rząd, powiedzieliśmy już dawniéj, winien obmyślać pracę, bo zasiłek w pracy nie nosi na sobie barwy jałmużny poniżającéj dla ludu, bo oddala go od próżniactwa i wymaga mniejszych wydatków. Tak czyni Anglia od roku 1834. Rok wprzód prawo jałmużny, udzielanéj na mocy *poor law*

kosztowało ją 242,125,000 franków; od czasu zaś zamienienia jéj *na prawo do pomocy w pracy*, dawanéj w *work-houses*, koszta zmniejszają się corocznie:

w roku	1834	wynosiły	171,975,000	fr.
„ „	1835	„ „	150,150,000	„
„ „	1836	„ „	128,275,000	„
„ „	1837	„ „	110,600,000	„
„ „	1838	„ „	111,100,000	„
„ „	1839	„ „	118,235,000	„

W Anglii więc prawo do jałmużny zamieniło się w prawo do pracy, ale kto wie, jaka jest praca w *work-houses* wie, że tutaj prawo do pracy jest w gruncie pomocą, *prawem do pomocy w pracy* i bynajmniéj nie odpowiada znaczeniu, jakie mu nadano we Francyi. Rząd tymczasowy, dekretując prawo pracy, wychodził widocznie z zasady pierwszéj rewolucyi, która zamieniała rząd w przedsiębiercę publicznego.

Wykazanie prawdziwego znaczenia dekretu z dnia 27 Lutego jest trudne, bo Rząd tymczasowy znajdował się między dwoma przeciwległemi teoryami: teoryą wolności pracy a organizacyą pracy. Jesteśmy skłonni wierzyć, że Rząd tymczasowy, jakkolwiek obrany z talentów nie miał tak fałszywych pojęć o ekonomii politycznéj, jakby wnosić należało; skoro jednak cierpiał teoryą P. Ludwika Blanc i dał się wodzić przez lud, cała wina spada na niego. P. Ludwik Blanc, postępując niezależnie od rządu i samowładnie, otoczył się w Luksemburgu trzema socyalistami: PP. Considerant, Cabet i Vidal, z których jeden był furierystą a inni komunistami. Oni to stanowili obok prezesa bióro dyrekcyjne, auditorium zaś składało się z delegowanych od robotników. Rzecz godna uwagi, że prezes nakazał wybór delegowanych od robotników dnia 1go Marca, a dopiero 17 Marca przekonał się o potrzebie nakazania wyboru delegowanych od majstrów i fabrykantów. Strony stawione naocznie, zaczęły przedstawiać wzajemne warunki. Majstrowie zagrożeni powszechną koalicyą i ustaniem pracy, odegrywali rolę obronną, za to robotnicy pokazali całą siłę zaczepną.

Żądania ostatnich były podzielone: jedni domagali się zmniejszenia godzin pracy, podwyższenia zapłaty i zniesienia *marchandage* czyli *interwencyi rządu w pracę prywatną* stósownie do teoryi wykładanéj przez pisma republikanckie; drudzy zaś domagali się zaprowadzenia organizacyi pracy podług planu Ludwika Blanc, czyli *socyalizmu.*

Komisya Luksemburska, zajmując się pierwszemi żądaniami, zniosła dnia 1 Marca *marchandage* i zmniejszyła godziny pracy, od dwunastu do dziesięciu w Paryżu, a od dwunastu do jednastu na prowincyi. Co się tyczy zapłaty, nieśmiała jéj regulować dekretem, jak to sobie pozwalali po departamentach prefekci, ale przywołując przed siebie strony, wymagała na majstrach podwyższeń, których oni, bacząc na okoliczności, nie śmieli odmówić. Dekret z dnia 1go Marca i samowładne wdawania się komisyi luksemburskiéj w interesa przemysłu, wywołały surową krytykę ekonomistów. Uderzono przedewszystkiém na zasadę. Robotnicy, mówiono, dążyli zawsze do stałości pracy, *fixité du salaire.* Pokazuje to akt wyciśniony na fabrykantach angielskich w Spitafields, a we Francyi regulacyą zapłaty wymuszono roku 1832 przez robotników na radzie municypalnéj lugduńskiéj. Żadne z tych usiłowań nie wzięło skutku, bo było niepodobne w wykonaniu i przeciwne wolności pracy. Gdyby rząd wdał się w oznaczenie zapłaty przemysłowéj, musiałby dać robotnikom *rękojmią,* że rozporządzenie wykonane i cena zapłacona zostanie. Ale nie dosyć na tém: musiałby jeszcze udzielić rękojmią wszystkim pracującym, nie tylko w przemyśle lecz w handlu i zatrudnieniach umysłowych, i co więcéj, musiałby zapewnić procent kapitałom. Wszystko bowiem trzyma się z sobą w ekonomii krajowéj: jeden pracuje ręcznie, drugi głową, trzeci kapitałem, a wszystko jest nieodzowne i godne opieki. Pytamy się, jaki kapitał narodowy wystarczyłby na rękojmią pracy, gdyby w niéj uczestnikami byli wszyscy? Do takiéj to niewykonalności prowadzi interwencya rządowa. Własnością przemysłu jest niestałość i niepewność; jeżeli handel idzie dobrze zyski są znaczne; jeżeli idzie źle,

są małe. Zdarza się nieraz, że fabrykant traci przez lat dziesięć, a jednastego pokrywa szkodę i zyskuje. Robotnicy nie mogą ponosić takiéj niepewności: potrzeba życia wymaga, aby ich płaca była codzienna, bez względu, czy fabrykant traci czy zyskuje. Jednakże kiedy praca idzie, robotnicy na niéj korzystają, bo wtenczas cena rąk podnosi się. Na usunięcie nędzy od robotników w takim stanie rzeczy, jest tylko jeden środek: kasy oszczędności, czyli przezorność w czasach dobrych, aby czasy złe mogły być przeczekane.

Téj prawdy robotnicy francuzcy nie chcieli nigdy zrozumieć, a jest to środek prawie jedyny. Rząd nie może i nie ma prawa wdawać się w regulowanie zapłaty, bo jéj wysokość zależy od tysiąca przyczyn, których rząd nie byłby wstanie ocenić. Rząd także nie może wdawać się w oznaczenie godzin pracy, bo to gwałci wolność prywatną. Siła ludzka jest nierówna: jak więc przeszkodzić, aby silniejszy nie pracował dłużéj? Zresztą z jakiéj przyczyny rząd oznaczył dla robotników paryzkich tylko dziesięć godzin pracy, a dla tych, co są na prowincyi godzin jednaście? Czy nie jest to owoc prostéj samowładności? Prawda, że nieraz fabrykanci są bez sumienia i zbytnia, a szczególniéj *długa jednostajna praca* osłabia ludność przemysłową, ale jak temu przeszkodzić, kiedy tego wymaga dobroć produkcyi i kiedy robotnik warunki przyjmuje? Jaką sankcyą nałożyć na rozporządzenie rządowe? jaki dozór obmyślić, aby przepisy nie były gwałcone? W tym przedmiocie jest także jedna tylko droga: obmyślić środki, aby robotnik przez oszczędność był w stanie oprzeć się uciążliwym warunkom fabrykanta, a potém zostawić mu zupełną wolność. Rząd oznaczać może godziny pracy tylko dla dzieci, jak to uczyniła Anglia przez akt z dnia 8 Czerw. 1847, ale w tym razie, ograniczając godziny, powinien jak parlament angielski zostawić oznaczenie zmniejszonéj pracy *wolnéj i zobopólnéj umowie.* Z resztą, jak z całym przemysłem tak i z godzinami pracy, łączy się zawsze interes narodowy. Komisya luksemburska zmniejszając czas

pracy o dwie godziny, zmniejszyła przezto produkcyą narodową. Tak więc podwyższenie płacy podwyszyłoby cenę produkcyi a zmniejszenie godzin, zmniejszyłoby jéj obfitość. Przy takim stanie rzeczy walka przemysłowa Francyi z Anglią, Niemcami i Stanami zjednoczonemi byłaby niepodobna, a ubóstwo krajowe następstwem. Powie kto, że praca krótsza jest płatniejsza; tak jest w rzeczy saméj kiedy idzie o pracę wyłącznie ręczną; ale jak to przypuścić w fabrykach, w których machiny odbywają większą połowę pracy? Że tak jest rzeczywiście, pokazała to niedawno dyskusya w parlamencie angielskim nad redukcyą godzin pracy, któréj Sir Robert Peel oparł się z całéj siły, z groźbą wzięcia dymisyi. Taka jest waga produkcyi w narodach dzisiajszych. Sir Robert Peel oświadczył wyraźnie, że *produkcya jest kwestyą stanu*. Gdyby parlament angielski przyjął wniesiony projekt, nieusunięto by złego, chyba zapomocą zastąpienia ludzi przez machiny, jak to działo się dawni w przędzalniach, na czém straciliby oczywiście robotnicy, gdyż fabrybant obróciłby na *materiały* to, co dotąd wydawał na *zapłatę*. To pokazuje, że dekreta luksemburskie godziły zarazem na potęgę Francyi i na los robotników. Zniesienie *marchandage* nie było także szczęśliwsze. Ten rodzaj stowarzyszenia był wprawdzie leoniński dla robotników, wszelako był on godny szacunku, bo tą drogą robotnicy wynosić się mogli na majstrów i przedsiębierców. Zamiast znosić *marchandage*, lepiéj byłoby ogołocić ten rodzaj pracy z nadużyć i zbliżyć go do stowarzyszenia robotników między sobą, *marchandage par association*.

Drugie żądanie robotników, to jest, zaprowadzenie organizacyi pracy podług planu pana Ludwika Blanc, któremu komisya luksemburska oprzeć się wstydziła, odebrało także nieszczęsne posłuchanie. Wyznać wprawdzie należy, że po zaspokojeniu pierwszych, zaspokojenie żądań drugich było już konieczną ostatecznością. Zmniejszenie godzin pracy, podwyższenie zapłaty, zniesienie *marchandage*, wywarło nieszczęśliwe skutki na przemysł. Zmuszeni wypadkami, zagrożeni powszechną koalicyą,

majstrowie i fabrykańci zezwalali z razu na nałożone sobie warunki, ale nie upłynął miesiąc, a wszystkie fabryki zostały zamknięte. Fabrykanci przekonali się, że nowe ceny przyniosłyby im stratę i dla tego woleli zamknąć zakłady przemysłowe. Z drugiéj strony krok finansowy względem *bons du trésor* i kas oszczędności, który nie był niczém inném tylko bankructwem, pozbawił majstrów i przedsiębierców środków pracy, to jest pieniędzy, a robotników możności przeczekania niespokojności. Kredyt upadł, a z nim upadła wszelkiego rodzaju praca. Krocie robotników w Paryżu, a miliony we Francyi, znalazły się tym sposobem bez pracy i wyżywienia. Taki skutek sprowadziła interwencya komisyi luksemburskiéj w pracę. Rząd tymczasowy, który dnia 25go Lutego prosił tylko o dwa dni cierpliwości, aby *wrócić ludowi spokojność, która jest matką pracy,* który mienił dawny los robotników *niesprawiedliwém cierpieniem,* który obiecywał dać ludowi *rękojmią, że owoce pracy do niego samego należeć będą,* rząd ten, powtarzamy, dzięki niedołężności, słabości, ślepéj wierze w reformy pierwszéj rewolucyi i ducha partyi, stawił Francyą w przeciągu dwóch miesięcy nad przepaścią. Lud, poruszony w namiętnościach, dokazywał. co chciał; czynił manifestacye z pochodniami albo z bronią i wypędzał robotników zagranicznych Sabaudczyków, Anglików, Niemców i Polaków. Rząd patrzał na to wszystko spokojnie, a gdy znaglony krzykiem opinii publicznéj, ogłosił proklamacyą (8 Kwietnia) przeciw barbarzyńskiéj proskrypcyi robotników i wychodzców, krok jego był już niewczesny, Zresztą wypędzenie robotników zagranicznych, pospolicie rządnych i wstrzemięźliwych, nie polepszyło losu robotników francuzkich. Nie większy skutek przyniosło także pozbawienie pracy więźniów, środek szalony, który oburzył wszystkich. Liczba pozbawionych pracy ciągle się mnożyła. Trzeba było coś zrobić z ludnością zostającą na bruku. Żołdowanie jéj na sposób pierwszéj rewolucyi było najłatwiejsze, ale przeciwko niemu powstawał rozsądek i opinia publiczna. Musiano więc rzucić się do

zaprowadzenia *warsztatów społecznych* albo *narodowych, ateliers nationaux.*

Założono w Paryżu dwa warsztaty: na polu marsowém i w parku Monceau; pierwszy pod inżynierami wojskowymi, a drugi pod cywilnymi. Obydwa trudniły się kopaniem ziemi, z różnicą, że w parku Monceau utworzonym został jako dodatkowy warsztat szewski, a w Clichy warsztat krawiecki. We wszystkich warsztatach *hierarchia była obieralna*, liczba godzin pracy i zapłata zupełnie *równe*, życie zaś *wspólne*. Były to warunki przepisane dla organizacyi pracy przez p. Ludwika Blanc. Ludność warsztatów narodowych zwiększała się coraz bardziéj, bo brak pracy do nich ją prowadził; ale wyznać także należy, że gadaniny komisyi luksemburskiéj, piorunującéj nieustannie na dawny tryb pracy, prowadziły do nich nawet ludzi niepozbawionych zatrudnienia. Wielu porzucało majstrów jak się rzuca pedagoga, inni zaś z pobudki obrażonéj godności człowieka, którą pisma rewolucyjne nieustannie podżegały. Na wiadomość o założeniu warsztatów narodowych cisnęło się do Paryża mnóstwo robotników z prowincyi. Dnia 6 Marca przybyło ich dziesięć tysięcy, a 19go czterdzieści tysięcy. W początkach Kwietnia liczba warsztatowych wynosiła już sto trzy tysiące głów, których utrzymanie kosztowało dziennie sto ośmdziesiąt tysięcy franków. Podobne warsztaty założone zostały w Lugdunie, Rouen, Marsylii, po wszystkich miastach przemysłowych, a nawet po małych miasteczkach.

Zobaczmy teraz, jaki był skutek tak urządzonych warsztatów. Był on najopłakańszy. Naprzód, *niemal cała hierarchia warsztatowa składała się ze zbrodniarzy*, którzy przyjmując na się rolę menerów, potrafili przez eksaltacyą opinii pozyskać ufność pracujących. Przy takiéj eksaltacyi karność i porządek były niepodobne. Równość zapłaty i *zakaz pracowania na sztukę* stępiły emulacyą, miłość własną i interes. Każden pracował zrazu stosownie do sił, potém tyle, co inni, co przyprowadziło z czasem do tego, że za wzór pracy służyli sami niedołężni

albo leniwi. Napróżno wywieszono tablicę z napisem: *próżniactwo jest kradzieżą;* każden baczył głównie na to, aby nie był oszukany, to jest, aby nie pracował więcéj niż inni, aby nie był eksploatowany przez próżniaków. Zabawy, śpiewy były nieustanne w warsztatach, a praca niemal żadna. Warsztat krawiecki w Clichy nie był w stanie przez cztery miesiące ubrać gwardyi ruchoméj; warsztat szewski robił trzewiki, które wypadały po ośm franków, kiedy cena ich zwyczajna nie wynosiła czterech franków. W warsztatach kopalnych metr sześćścienny ziemi wypadał na ośm franków, kiedy zwyczajnie kosztuje czterdzieści centymów. Dzień płacony dwa franki, przynosił w przecięciu dziesięć centymów pracy. Warsztat na polu marsowém zostający pod władzą wojskową, był lepiéj urządzonym, ale i tu jakiż smutny rezultat! Praca, którą dokonał, kosztowała czterykroć sto tysięcy franków, kiedy, gdyby ją robili żołnierze, kosztowałaby czterdzieści pięć tysięcy, a ośmdziesiąt tysięcy, gdyby ją dokonali cywilni. W Lugdunie działo się jeszcze gorzéj, oszustwo i kradzieże były wspólne wszystkim warsztatom. Warsztaty narodowe jeden tylko przedstawiały przykład godny naśladowania: *taniość życia wspólnego,* ale to nie było tajemnicą dla ekonomistów i robotników. Tak żyło zawsze wojsko, marynarka i takiego samego sposobu użył raz P. Boulangé, inżynier pracujący nad spławem Loary.

Jak widzimy, reformy rządu tymczasowego i komisyi luksemburskiéj prowadziły zawsze albo do zupenego zatamowania pracy, albo do złéj pracy. Francya ponosić musiała ogromne ciężary, rząd domagał się co tydzień od zgromadzenia narodowego milionów na żołdowanie robotników, a gdy znajdował opór, groził pomstą ludu. Tymczasem cudzoziemcy, korzystając z nieszczęścia Francyi, ściągali do siebie robotników, celujących w wyrobach jedwabnych. Pisma publiczne donoszą, że fabryki tego rodzaju pokazują się w Stanach Zjednoczonych, Anglii i Sabaudyi. W ostatnim kraju zakładają je Sabaudczycy wypędzeni z Lugdunu. Anglia, mszcząc się

za wypędzenie swych robotników, postanowiła niekupować wyrobów jedwabnych francuzkich, których w roku 1846 wprowadziła za trzydzieści pięć milionów franków. Królowa dała w tém przykład, a za nią poszli wszyscy. Była to wielka strata dla robotników francuzkich, bo wyrachowano, że w wywiezionych towarach było pracy za siedmnaście milionów franków. Ale nie dosyć jeszcze na tém: zamknięcie fabryk zniżyło cenę jedwabiu surowego więcéj niż o połowę (z 4 fr. 50 c. kilogram na 2 fr. 10 c.), co dało sposobność zagranicznym do skupowania za bezcen jedwabiu do nowo zakładanych fabryk. Doświadczenia ekonomiczne p. Ludwika Blanc mogły sprowadzić na Francyą też same klęski, co odwołanie edyktu nantyjskiego za Ludwika czternastego. Dawniéj korzystały z nieszczęścia Francyi Prusy i Szwajcarya, a teraz korzystałaby Sabaudya, Stany Zjednoczone i Anglia.

P. Baude podaje, że kiedy zwiedzał warsztaty narodowe (w Czerwcu), jedna stara kobieta, zgorszona próżniactwem i swawolą robotników, powiedziała: „rząd lepiéjby zrobił, gdyby nam oddał pieniądze złożone przez nas do kasy oszczędności, zamiast je rozdawać między tych próżniaków.“ Rada kobiety pokazywała, że przekonanie o szkodliwości warsztatów narodowych zeszło już do ludności pracującéj. Rzecz była naturalna, bo zgorszenie było krzyczące. Zresztą kilku ekonomistów ośmieliło się, mimo teroryzmu utrzymywanego przez komisyą luksemburską, wystąpić z surową krytyką na eksperiencye alchimistów socialnych, które, choćby przyszły do najciekawszych odkryć, wystawiłyby Francyą na bankructwo i zostawiły ją, jak mówi p. Baude, *śmiesznie wsteczną* w zawodzie przemysłowym. P. Ludwik Wołowski, ufny w prawa nauki ekonomii politycznéj, nie wahał się zbijać teoryi o organizacyi pracy, w samym pałacu luksemburskim. P. Ludwik Blanc, samowładny zawiadowca zdań sprawy ze swych posiedzeń, zataił tę walkę, wszelako dowiedziała się o tém publiczność i wybrała p. Wołowskiego na reprezentanta do zgromadzenia

narodowego. P. Michał Chevalier uderzał na teoryą o organizacyi pracy w *Journal des Débats*, a pp. Leon Faucher, Baude, Montaigu, marszałek Bugeaud i inni w *Revue des deux mondes*. Nawet dziennik *le National* przeciw niéj wystąpił.

Wszyscy pisarze powstali na różnicę, jaką uczynił p. Ludwik Blanc między robotnikami, *ouvriers*, a pracującymi, *travailleurs*. W oczach ich wszyscy pracujący są godni pieczołowitości rządu, bo wszyscy są równie użyteczni. P. Ludwik Blanc, mówili, lituje się nad robotnikami, ale niech zajrzy w położenie kupczyków, biuralistów, literatów, nauczycieli, a zobaczy może, że los ich jest równie przykry. Kto myśli o organizacyi pracy, winien nie spuszczać z uwagi wszystkich pracujących. Pracujący ostatniéj kategoryi nie domagają się opieki p. Ludwika Blanc i nie robią koalicyi, bo mają dosyć światła, aby mieli nie znać praw pracy, trudności jéj i potrzeby rozwinięcia całéj indywidualności człowieka; kiedy jednak rząd marzy o organizacyi pracy robotników, winien przynajmniéj baczyć, aby to, co czyni, nie obracało się na szkodę reszty pracujących. Że teoria p. Ludwika Blanc przynosiła taką szkodę, pokazywało to coraz bardziéj rozszerzające się ubóstwo wszystkich, bez korzysci dla robotników, chyba prezesa i sekretarza komisyi luksemburskiéj, którzy w ciągu miesiąca spożyli 65000 fr. Fałszem jest, utrzymywać, że polepszenie losu ludu zależy na saméj organizacyi pracy, kiedy każdy widzi, że do tego potrzeba jeszcze podwyższenia produkcyi. Instytucye francuzkie ułatwiają sprawiedliwy rozkład korzyści pracy, bo są demokratyczne, Francuzi są równi w obliczu prawa, ale aby byli wolni w obliczu samych siebie, potrzeba im niepodległości osobistéj, którą daje sam majątek, sama produkcya.

Aby powyższyć produkcyą, potrzeba *kapitału*. Praca, produkcya, wolność a nawet oświata, na tym warunku głównie polega. W średnich wiekach narody były biedne, bo nie było kapitałów; z téj saméj przyczyny robotnik był źle płacony i źle żywiony. Dziś zarabia wię-

céj, wszelako to jeszcze nie dosyć. *Polepszenie losu ludu zależy więc na zwiększeniu kapitału*, na światłém użyciu wszystkich kapitałów, nie wyłączając zeń największego, który polega na zręczności człowieka, na jego miłości i smaku do pracy. Na co przydałby się najgenialniejszy rozkład korzyści, kiedyby nie było co dzielić? Regulowanie pracy jest niepodobne, bo praca jest *towarem*. Tam gdzie praca jest wolna, zarobek mierzy się stosunkiem obfitości kapitałów do liczby robotników ofiarujących pracę. Skoro żądanie majstrów jest małe, to jest, skoro kapitał jest mały, zarobek się zmniejsza i częstokroć przychodzi do przerażającego *minimum*. Na dowód tego stoi Irlandia, w któréj kapitały, zmniejszając się coraz bardziéj, sprowadziły lud od mięsa do chleba suchego, od chleba do kartofli dobrych, a nakoniec do wodnistych i łykowatych. Na dowód tego stoi także Polska. Dyplomata nam pokazują, że za Piastów i Jagielonów były jatki rzeźnicze po wioskach, to jest, że lud jadł mięso. Powie kto, że lud Irlandzki mrze z głodu z przyczyny zniszczenia przemysłu za pomocą wolności handlowéj, a w Polsce z przyczyny nałożenia pańszczyzny; prawda, ale to właśnie przemawia za naszą opinią, za potrzebą wolności pracy i sprawiedliwości praw. Wolność bowiem jest najwyższą ponętą, a sprawiedliwe instytucye najlepszą organizacyą pracy.

Zaiste rząd najregularniejszy i najczulszy na dolą robotników nie obejdzie się bez potrzeby zasilenia ich pracą, to jednak przypuszcza tylko potrzebę czasową, a nie stan normalny. Gdyby rząd tymczasowy francuzki chciał zaprowadzić stałe warsztaty narodowe, musiałby nałożyć na ten cel podatki, czyli wziąść kapitał z rąk prywatnych. Coby z tąd nastąpiło? oto prywatni, zubożeni w kapitale musieliby odprawić pewną część robotników, których dotąd zatrudniali. Liczba więc warsztatów narodowych musiałaby być zwiększoną. Z drugiéj strony, gdyby rząd tymczasowy francuzki podwyższył stale cenę zarobku, koszta produkcyi by się zwiększyły, sprzedawanoby drożéj; konsumcya by się zniżyła a z nią praca. Przybyłoby

znowu więcéj rąk do warsztatów narodowych. Rrząd stawiony w takiém położeniu, musiałby nałożyć stały podatek w imie pracy, co znów zmniejszyłoby kapitał prywatny i ograniczyło warsztaty prywatne. Nie są to czcze przypuszczenia, bo wiadomo, że konkurencya przemysłowa ociera się nie raz o małą różnicę (czasem o jeden frank na postawie sukna). szczególniéjmiędzy dwoma narodami. W tenczas taniość produkcyi jest niezbędnym warunkiem zatrudnienia robotników. W przypuszczeniu przez nas przyjętém, a które usprawiedliwia rozumowanie socyalistów komisyi Luksemburskiéj, rząd francuzki musiałby skonfiskować wszystkie kapitały i podjąć się całéj produkcyi. Byłby to już komunizm. Ale coby ta znowu nastąpiło? Biorąc przychód Francyiw najlepszych czasach, dziesięć miliardów franków, wypadłoby, że każdy z pracujących, to jest, każdy z mieszkańców, pobierałby tylko *siedmdziesiąt pięć centymów dziennie.* Niebyłażby to równość nędzy?

Niegodziłoby się rozbierać na seryo absurdów, jednakże są czasy, w których to jest potrzebném. Tak rozumowali zapewne ekonomiści francuzcy. Gdyby byli inaczéj postąpili, komisya Luksemburska i warsztaty narodowe wzięłyby ostatecznie przewagę i Francya byłaby przyprowadzoną do socyalizmu, czyli innemi słowy do barbarzyństwa. Rozumowania ścisłe i szczére wykazały publiczności fałszywość kilkunastoletnich obietnic partyi republikanckiéj i obłęd przekonań cząstki socyalnéj pp. Caussidiere, Lagrange, Barbes, Blanqui, Ludwika Blanc i t. d. Silne wykazaném światłém, zgromadzenie narodowe zezwalało z coraz większą trudnością na żołdowanie nieczynnych robotników, myślało o reformie warsztatów narodowych, a nawet o ich rozwiązaniu. Nastąpiła z tego powodu żarliwa walka dziennikarska, która z czasem zamieniła się w krwawą rzeź uliczną. Wypadki Czerwcowe zatrzęsły głęboko całą Francyą, bo przyczyny ich sięgały kilkunastoletniéj propagandy, wiedzionéj pod różną barwą. Partya republikancka musiała się nareszcie wyrzec swych zasad i zaprzeczyć saméj sobie: była to

wielka nauka dla łatwowiernych zwolenników prawd dziennikarskich. Stronnicy opinii Nationala, Reformy, komisyi Luksemburskiéj wszyscy okryci zostali śmiesznością, na jaką niegdyś zasłużyli S. Symoniści,ale Francya ocalała a z nią oświata nowożytna. Opinia Nationala wzięła górę w formie pod Jenerałem Cavaignac, w gruncie zaś rzeczy rządzi odtąd Francyą opinia *anti* a przynajmniéj *neo republikancka.* Warsztaty narodowe zostały rozwiązane, praca prywatna podniesiona, pomoc udzielona robotnikom wzięła barwę tymczasowości albo jałmużny i zasada wolności pracy otrzymała zwycięztwo. Dekrety Luksemburskie nie odebrały nawet zaszczytu legalnego odwołania, gdyż ich nikt nie słuchał. Aby uspokoić umysły robotników i przekonać ich o swéj życzliwości, Zgromadzenie narodowe *uwolniło od podatków przez lat dziesięć, domy oszczędne a wygodne, stawiane dla robotników,* w czém naśladowało Anglią. Uchwaliło także komisyą do przedstawienia środków, za pomocą których możnaby *zestowarzyszyć majstrów i fabrykantów z robotnikami i przeznaczyło trzy miliony franków na potrzeby ostatnich, w razie gdyby potrafili utworzyć warsztaty spółkowe,* oparte naturalnie nie na równości zdolności, lecz na zasłudze każdego. Jak widzimy, zgromadzenie narodowe, nie gwałcąc wolności pracy, dążyło do polepszenia losu ludu za pomocą stowarzyszeń dobrowolnych a nie przymusowych. Ono także spłaciło do grosza sumy złożone przez lud do kas oszczędności, które rząd tymczasowy tylko w dwóch trzecich częściach zapłacił. Pozostaje jedno tylko pytanie do rozwiązania, to jest, czy robotnicy francuzcy zdobyli sobie z nową rzeczpospolitą *prawo koalicyi.* Zgromadzenie narodowe nic o tém nie wyrzekło, bo jego stanowisko jest dotąd wojenne 1) i Francya nie zniesłaby prawa koalicyi w położeniu w jakiém się znajduje, wnosić jednak należy, że to prawo nie będzie odmówionem klasie roboczéj przez nową rzeczpo-

1) Piszcmy na początku Sierpnia 1848.

spolitą. Wymaga tego przykład Anglii *i uzupełnienie prawa wolności pracy* 1).

IV.

Wykazaliśmy wszystkie strony teoryi o organizacyi pracy. Przedstawiliśmy myśl, z któréj się wysnuła i towarzyszyliśmy jéj powodzeniu w polemice, zastosowaniu w rzezi ulicznéj, oznaczyliśmy nakoniec przyczyny jéj upadku. Zakonczyliśmy na nadmienieniu o reformach, jakie obrało zgromadzenie narodowe w celu polepszenia losu ludności roboczéj, jak przystało na rząd istotny, znający swe obowiązki względem prywatnych, względem narodu i względem rozumu. Przedmiot, który nas zajmuje, jest jednak tak ważny dla ekonomii politycznéj, dla Francyi i całéj Europy, że pozwolimy sobie zatrzymać się nad nim jeszcze jedną chwilę. Jan Paweł Rychter powiedział, że tchórz drzy przed bitwą, a waleczny po bitwie. Z tak dzielnym wojownikiem jak klasa robocza, waleczność jest nieodzowna. Aby jéj sprostać, potrzeba rozważyć, czy zwycięztwo jest ostateczném i czy nieprzyjacielowi społeczności, cywilizacyi i samego siebie, pozostaje jeszcze broń, którą sprawiedliwość i rozum potrafiłyby wytrącić. P. Prudhon, w mowie mianéj na zgromadzeniu narodowém dnia 31 Lipca, rzekł, że „rewolucyi w miesiącu Lutym nie zrobiła żadna partya polityczna, ale teorye socyalne i że, chcąc nie chcąc i prędzéj czy późniéj, Francya będzie musiała przejść przez socyalizm.“ P. Ludwik Blanc dodaje ze swéj strony: „Jeżeli społeczność jest źle urządzona, trzeba ją przerobić.“ Takie było zawsze dążenie socyalistów: w ich przekonaniu, ludzkość jest gliną, któréj ręka pierwszego lepszego może nadać kształt nowy, niepodobny w niczém do dawnego, Otóż, doświad-

1) Zgromadzenie narodowe ma już przedstawiony sobie projekt zmieniający kodeks kryminalny w artykułach dotyczących koalicyi.

czenie wieków naucza, że taka zuchwałość teoryi nie jest w dziedzinie ludzkości. Bóg tylko mógł stworzyć świat na mocy swéj myśli wszechmocnéj, a nie człowiek 1). Ludzkość może doskonalić dzieło stwórcy, to wszakże doskonalenie nie jest czém inném, tylko odgadywaniem i uzupełnieniem myśli boskiéj. Dlatego to wszyscy prawodawcy starożytności opierali się na tradycyi, na przeszłości, na stopniowém ulepszeniu, bez myśli niszczenia tego, co miało za sobą sankcyą wieków: na własności, na familii, na prawach i obowiązkach. Mojżesz opierał się na patryarchach, Chrystus na Mojżeszu, mędrcy greccy opierali się na mytach egipskich, prawa dwunastu tablic wyszły z praw greckich, itd. Ci, co marzą o przerobieniu spółeczności, wychodzą zawsze z wyłącznéj potrzeby i dla niéj poświęcają harmonią innych potrzeb. Są to niwelatorowie a nie reformatorowie. Biorąc przykład z dziejów, które się podobają socyalistom, można powiedzieć, że Luter emancypował Niemcy, bo był reformatorem, gdy tymczasem Anabaptyści przynieśli im zniszczenie, bo byli socyalistami. Zgromadzenie konstytucyjne z roku 1789 było także reformatorskiém, a konwencya szkołą socyalną. Szały Baboeufa mogły mieć niejaki pozór prawdy, bo w roku 1793 rewolucya była jeszcze nieskonczoną, obalenie przywilejów, ogłoszenie wolności i równości nie miało normy wykonalnéj, ale dziś nie ma ni śladu, ni cienia, ni nawet pamięci dawnych przywilejów we Francyi i wolność połączona z równością przeszła w życie, w potrzeby, nawet w charakter narodu. Własność ziemska zdrobniła się, praca odbiera szacunek, przed każdym otworzone jest pole do działalności niezmierzonéj i niczém niezwiązanéj

Można powiedzieć, że Francya uzupełniła swą nowo-

---

1) Socyalistów marzących o nowéj spółeczności możnaby przyrównać do tych, co w jednéj chwili chcieli wynaleść *język nowy*. Pokazało się to niepodobném.

żytną organizacyą dopiero po roku 1830. Naturalnie dzieło było niedoskonałe, jak każde dzieło ludzkie, rozkład podatków nie przyszedł jeszcze do przybliżonéj sprawiedliwości, bo o takiéj tylko myśleć można, prawodawstwo zachowało nie jeden ślad stronności, kodeks kryminalny niedowierzał robotnikowi, nie dawał mu prawa koalicyi i poddawał go w pewnym względzie pod wpływ majstra albo fabrykanta, jednakże to złe mogło zniknąć z krótkim upływem czasu, w skutek drobnych poprawek prawodawczych, wzmagania się ludności roboczéj przez kasy oszczędności i naukę, a nakoniec w skutek stowarzyszenia między majstrami a robotnikami, do którego prowadziło powszechne życzenie. Ta reforma byłaby jedynie rozsądną a nawet ludzką, bo nie naruszałaby prawd zdobytych i ustalonych. Postępując w podobném dążeniu, niektóre zasady Furierystów, szczególniéj te, które trudnią się spółkami, mogłyby być zastosowane. Wiemy, że socyaliści wzgardzali reformami objętemi w takim zakresie. Mówić już o tém nie widzimy potrzeby. Jest przecież w tym rozległym przedmiocie strona godna jeszcze rozbioru i pilnéj uwagi. Tą stroną jest, że tak powiemy, *organizm narodowy.*

Aby wytłumaczyć naszą myśl, przypomnimy, że socyalizm zwyczajny, przekształcał społeczność w jéj ogóle i w jéj szczegółach, zmieniał tryb ekonomii publicznéj, urządzał inaczéj ekonomią prywatną czyli pracę, przekształcał wyobrażenia i usposobienia człowieka, zaprowadzał nawet nową moralność. Organizm narodowy, ogranicza się przeciwnie na samém przekształceniu ekonomii państwa, godząc wolność człowieka z potęgą narodu, wolność pracy z organizmem ekonomii publicznéj. W tym zakresie dążeń, pismo pana Augusta Cieszkowskiego: *du credit et de la circulation* położyło zasady, które wywarły nie mały wpływ na nową rzeczpospolitą francuzką. W pojęciu pana Cieszkowskiego organizm albo organizacya nie przypuszcza pochłonienia człowieka na korzyść państwa, jak tego żądali nasi socyaliści. Organizacya, mówi autor,

jest szkodliwa. skoro dominuje stosunki prywatne, skoro kładzie przeszkody wolnemu rozwijaniu się działalności człowieka, zamienia się zaś w dobroczynną wtenczas, kiedy mu przychodzi w pomoc, kiedy mu użycza swéj siły zbiorowéj, bez osłabienia siebie saméj. Wtedy organizm ułatwia rozwijanie się wszystkich sił społecznych. „Porządek i rękojmia, słowa są jego, tam gdzie idzie o interes ogólny, wolna praca tam, gdzie interes prywatny przemaga, nakoniec pomoc istotna w obu przypadkach: oto warunki *prawdziwego organizmu* albo *prawdziwéj centralizacyi* 1).“ Rozwijając daléj swą myśl, pan Cieszkowski, w miejsce zasady angielskiéj: *laisser faire* i *laisser passer*, kładzie inną: *aider à faire et développer* 2). „Rząd, mówi, jest ogniskiem społeczności; jego interwencya jest niezbędną tam, gdzie mięszanina interesów grozi nieładem, jest zaś nieużyteczną tam, gdzie interes prywatny nie dotyka interesu publicznego. W ostatnim przypadku, praca mniéj więcéj indiwidualna jest najkorzystniejszą. Ta uwaga stanowi *criterium* wpływu rządowego w materyi ekonomii politycznéj, wpływu, który winien być raczéj twierdzącym, niż przeczącym, raczéj ogólnym i organicznym, niż szczegółowym i restrykcyjnym 3). Praca indiwidualna jest słaba; to dało powód do zakładania stowarzyszeń. Stowarzyszenia są ogólne względem szczegółu, ale są zawsze szczegółem w obec narodu. Niezawodnie, stowarzyszenie podnosi siłę indiwidualną do wyższéj potęgi, ale nie stanowi jeszcze ostatniego stopnia potęgi, którą posiada naród. Dla tego w ekonomii publicznéj wszystko, co przechodzi siłę człowieka, winno podlegać stowarzyszeniu; wszystko zaś, co przechodzi siłę stowarzyszenia, narodowi 4). Interes prywatny indiwiduów i stowarzyszeń dąży do zysku bliskiego, co go oddala od wielu przedsiębierstw obchodzących

1) Str. 133.
2) Str. 107.
3) Str. 116.
4) Str. 270.

pomyślność państwa. W ostatnim przypadku, rząd winien być *przedsiębiercą narodowym.* 1). Jego obowiązek w ekonomii narodowéj sprowadzać się powinien do tego prawa: *aider à faire, tout en laissant faire* 2). Wychodząc z powyższych zasad, pan Cieszkowski uważa, że do rządu należy: 1) organizm kredytu i asekuracyi; 2) budowanie i administrowanie dróg żelaznych, 3) eksploatacya lasów i kopalni.

Dzieło pana Cieszkowskiego pozyskało winne wzięcie z jego pierwszém wydaniem, ale wydanie drugie (roku 1847) naznaczyło niemal epokę w ekonomii francuzkiéj. Pan Cieszkowski wytknął po raz pierwszy linią środkową między bezwzględną wolnością przemysłu, przyjętą przez Stany zjednoczone i Anglią a socializmem, i w tym względzie zdawał się przedstawiać drogę do prawdziwego postępu. Można powiedzięć, że pan Emil de Girardin, redaktor dziennika *la Presse,* kopiował tylko pomysły naszego rodaka, a pan Garnier Pagès, minister skarbu, był jego uczniem. To zdarzenie, ukrywane starannie przez Francuzów, wyświeca nam tryb, w jakim w ciągu czasu zformułowany został rozdział dążeń między dziennikiem *le National* a *la Reforme,* między większością rządu tymczasowego a komisyą luksemburską. Ta ostatnia dążyła do bezwględnego organizmu czyli socyalizmu, kiedy pan Garnier Pagès dążył jedynie do organizmu nazwanego przez nas narodowym. Że takie było dążenie, pokazują to dekreta o zcentralizowaniu banków i skupie dróg żelaznych, a nakoniec projekt zcentralizowania asekuracyi ogniowych i na życie, administracyi lasów i kopalni. Wiadomo, że rząd tymczasowy dokonał zcentralizowania banków z wielką korzyścią dla Frąncyi. Był to nie mały tryumf dla opinii pana Cieszkowskiego. Przeciwnie centralizowanie asekuracyi dróg żelaznych, lasów i kopalni odrzucone zostało przez zgromadzenie narodowe. Sprzeciwiła się temu najwyraźniéj opinia publiczna. Wyjąwszy asekuracyi, które stawiamy w rzędzie kredytu, z żalem

1) Str. 271:
2) Str. 268.

przychodzi nam wyznać, że tę opinią i my także wyznajemy.

Aby usprawiedliwić nasze przekonanie, nadmienimy, że prawa ekonomii politycznéj nie są nigdy bezwzględne, lecz stosować się muszą do położenia i zdolności narodu. Ekonomia polityczna, aby coś znaczyła dzisiaj w rozprawach publicznych, musi być narodową. Doświadczenie nam pokazuje, że rozdział pracy na *indiwidualną, spółkową i narodową,* uczyniony przez pana Cieszkowskiego; prawdziwy w teoryi, podlega nieskończonym przemianom w zastosowaniu. I tak, biorąc przykład najwydatniejszy, w Anglii i Stanach zjednoczonych praca spółkowa ma taką potęgę, iż obok niéj praca narodowa jest prawie niepotrzebna. Przeciwnie w Polsce albo Rosyi, praca spółkowa jest prawie żadną. W ostatnim więc razie praca narodowa musi być główną dzwignią ekonomii krajowéj. Pan Cieszkowski układając trzy rodzaje pracy, miał widocznie na względzie Polskę i Rosyą, gdzie rząd zmuszony był wziąść w swe ręce nie tylko kredyt i asekuracyą, ale eksploatacyą dróg żelaznych, kopalni, a nawet niektórych fabryk. Być może także, że pan Cieszkowski miał na uwadze Niemcy. Teorya jego mało się już stosuje do Francyi, a w Anglii, Stanach zjednoczonych jest niemal fałszywą. Francya pośrednia w sile spółkowéj między Niemcami a Anglią miała potrzebę interwencyi rządowéj dla uorganizowania kredytu. W tym samym rzędzie potrzeb stało zcentralizowanie asekuracyi ogniowéj i na życie; ale żądanie, aby rząd wziął na siebie administacyą dróg żelaznych, lasów i kopalni, jest już w naszych oczach zbyteczne i nie potrzebne. Pamiętać należy, że eksploatacya pracy przez rząd wiele zawsze kosztuje i mało przynosi. Najlepszym tego dowodem jest administracya lasów narodowych we Francyi, z których dochód nie wynosi połowy tego, coby spodziewać się należało. W takiém położeniu rząd, zamiast podciągać prace pod swój wpływ, winien raczéj zasilać pracę spółkową, a potém ułozyć przepisy tak, aby praca spółkowa poddaną była pod warunki użytku publicznego, coby ją niemal

zamieniło w narodową. Taką drogę obrała Francya. Pan Cieszkowski powie, że przepisy regulujące trzy ostatnie rodzaje pracy są czysto przeczącemi, a nie twierdzącemi, czyli że strzegą tylko nadużyć, a nie mnożą użytku; ale w naszych oczach podobna różnica jest za subtelna i nie sprawiedliwa. Furieryści, a za nimi dziennik *la Presse*, domagali się eksploatacyi dróg żelaznych przez rząd dla tego, że Napoleon zamyślał wziąść na siebie administracyą wszystkich transportów; w przekonaniu ich podobny czyn przyczyniłby się do sprawiedliwego rozkładu zysków produkcyi publicznéj; ale prosty rozsądek pokazuje, że zamiar Napoleona miał cel zupełnie inny. Napoleon chciał wziąść transporta na siebie, bo w ówczas towarzystwa prywatne wcale się niemi nie zajmowały: tak się dzieje dotąd w Polsce i Rosyi. Dziś zaś eksploatacya transportów jest, jeżeli nie za tania, to za bardzo udoskonalona, aby interwencya rządowa mogła przynieść dla narodu usługę rzetelną.

Wyjąwszy zcentralizowania asekuracyi, Francya wcaleby nie korzystała na organizmie narodowym. Nie idzie już tutaj o trudności przebycia z jednego rodzaju pracy do drugiéj, czyli o skup dróg żelaznych, lasów, kopalni i t. p., na co potrzebaby olbrzymich kapitałów, idzie tu raczéj o potrzebę i użytek. Francya stanęła za stanowczo na drodze wolności pracy i przedsiebierstw spółkowych, aby mogła i potrzebowała wracać do pracy narodowéj. Teorya p. Cieszkowskiego jest wyborna dla Polski i szkoda, że jéj autor nie wyłożył w polskim języku, lecz dla Francyi nie jest już przydatną. Strzeżmy się rozróżniać wolności moralnéj i politycznéj od wolności materyalnéj czyli pracy. Każda wolność jest postępem, skoro jéj owoc obraca się na korzyść prywatnych i narodu. Uważane pod takim względem, Anglia i Stany Zjednoczone są wzorem, którego Francya naśladować nie omieszka. Nie będzie to ślepém wdrożeniem, ale rzetelną potrzebą. W czém Francya może wyprzedzić wyż wzmiankowane narody, to w zestowarzyszeniu robotników z majstrami i fabrykanta-

mi, w skutku czego i przy pomocy centralizacyi kredytu, rozkład zysków pracy, przyjmie normę racyonalniejszą i sprawiedliwszą. Na tém dziele polega zadanie nowéj rzeczypospolitéj francuzkiéj, a nawet jéj sława. —

Z tego, cośmy powiedzieli, pokazuje się, że postępowanie zgromadzenia narodowego było trafne. Odrzuciło ono organizm socyalny p. Ludwika Blanc, odrzuciło także organizm narodowy rządu tymczasowego, a właściwie p. Cieszkowskiego, zatrzymując z niego samą organizacyą kredytu, a zajęło się organizmem, jakiego Francya gwałtownie potrzebuje: zestowarzyszeniem robotników między sobą, lub z majstrami, w czém administracya centralna Francyi może mu użyczyć skutecznéj i gdzieindziéj niepraktykowanéj pomocy. Stronnictwo socyalne republikanckie nie wierzy, aby dążenie zgromadzenia narodowego było szczere. Pozory są za niedowierzaniem; my przecież przypuszczamy, a nawet wierzymy w jego dobrą wiarę. Jednakże, mimo takiego usposobienia, nie mamy nadziei, aby dzieło stanowczo się udało. Przyczyna nie leży w prawach, które są demokratyczne, nie leży w mieszczaństwie, które jest za bardzo zagrożone, aby się nie zbliżyło do ludu, nie leży nawet w obyczajach, bo instytucye stosowne mogły by je przemienić, lecz w organizacyi kredytu francuzkiego.

Widzieliśmy wyżéj, że zgromadzenie narodowe przeznaczyło trzy miliony franków na uposażenie stowarzyszeń robotników. Zamiar był chwalebny; ale środek nie jest dostateczny: jest to tylko próba albo początek. Aby stowarzyszenia robotników rozwinęły się na skalę poważną, potrzebaby banków narodowych, a nie spółkowych, jakich Francya właściwie nie posiada. Kredyt narodowy i scentralizowany, gdyby był usadowiony na podstawie rozległéj, mnożąc kapitał stopniowo i z natury rzeczy biegiem przyspieszonym, zniżałby coraz bardziéj procent od kapitałów; mógłby przyprowadzić do tego, że procent byłby prawie żaden. W takim dopiero przypuszczeniu, stowarzyszenia robotników na skalę rozległą byłyby podobne; wtenczas dopiero praca by-

łaby łatwą i przystępną dla wszystkich, produkcya nieograniczoną, a konsumpcya nie zmęczoną; wtenczas dopiero prawo do pracy mogłoby otrzymać zastosowanie, zastosowanie rozumie się uboczne, bo zamieniłoby się w prawo do kredytu.

Do takiego to rezultatu dążył p. Prudhon, kiedy domagał się od zgromadzenia narodowego konfiskaty trzeciéj części przychodów prywatnych w zamiarze założenia banku narodowego. Obrany przez niego środek był występny i gwałcący własność prywatną, rozumowania jego były szalone, sprowadzenie procentu do zera, było niepodobne, ale, pomijając formę i bacząc na grunt rzeczy, wyznać należy, że jego dążenie było loiczniejsze, niż teorya p. Ludwika Blanc. Ostatni zestowarzyszał robotników, nie mając kapitału do tego, kiedy p. Prudhon przeciwnie starał się przedewszystkiém o wynalezienie kapitału. P. Ludwik Blanc udzielał robotnikom prawo do pracy, kiedy p. Prudhon dawał mu w gruncie rzeczy tylko prawo do kredytu, ale które równało się prawu pracy. Z takiéj różnicy kierunku, wyszła różnica następstw obydwóch teoryi. P. Ludwik Blanc oświadczał się za własnością prywatną, a w istocie ją rujnował; przeciwnie p. Prudhon powstawał na własność, bo w swém przypuszczeniu, praw jéj nie obalał. Jego słowa wyrzeczone do p. Thiersa: *daj mi prawo do pracy, a zostawię ci prawo do własności*, były w jego teoryi naturalne. W rzeczy saméj, zniżając procent kapitałów do zera, zamieniając kredyt na rzecz narodową *którą rząd winien udzielać prywatnym bezpłatnie*, p. Prudhon przewracał dzisiajszy porządek ekonomiczny a mianowicie własność, któréj dochody bardzo by się zmieniły. Uważamy dążenie pana Prudhon jako obłęd, bo bank narodowy, jakiego on się domagał, jest niepodobny i niewidzimy możności, aby procent od kapitałów zniżył się do zera, ale obłęd za obłęd, przekładamy teoryą p. Prudhon nad teoryą pana Ludwika Blanc. P. Prudhon miał tę zasługę, że w miejscu socyalizmu i stowarzyszeń przymusowych, przedstawił ideał *godzący organizm z wolnością*. Jego dzieło, —

Contradictions Economiques, ogłoszone przed rewolucyą, pokazuje że myśl ideału natchnął mu p. Cieszkowski. — Był to nowy hołd oddany naszemu rodakowi, w gruncie jednak rzeczy, p. Cieszkowski stanął daleko wyżéj od ostatniego socyalisty, albowiem musiał zamknąć się w przybliżonéj wykonalności, nie gonił tylo za ideałem, potrafił wynaleść ogromny kapitał narodowy, bez konfiskowania przychodów prywatnych, co sprowadziło, że nie przebył granicy niedorzeczności.

Przeszedłszy wszystkie odcienia socyalizmu albo organizmu, widzimy, że kredyt urządzony na sposób narodowy, jest najwyższą silną reform społecznych. Usługa jego może być tém szczęśliwsza, że godzi organizm z wolnością, narodowość z indiwidualnością i familią, że wspiera stowarzyszenia wolne a nie przymusowe, i nie zabija osobistości, a zarazem prywatnego interesu człowieka. — *Na nim polega istotny postęp i materyalna przyszłość ludzkości,* on tylko może objąć zewnętrzność człowieka bez szkody jego wnętrza, bez krępowania jego skłonności, smaku, a nawet widzimisię, do czego prowadzą wszystkie stowarzyszenia S. Symonistów, Furierystów, Owenistów i p. Ludwika Blanc. Ale aby postęp człowieka był zupełny, nie obejdzie się jeszcze bez jednego warunku: bez religii. Nie dosyć bowiem zaprowadzić harmonią ludzkości na drodze interesów i dobrego mienia, trzeba jeszcze starać się o zaprowadzenie spokoju umysłowego. Zaiste, Anglia i Stany Zjednoczone, oparte na wolności a nawet, można powiedzieć, na anarchii interesów, tak pod względem wolności przemysłowéj jak politycznéj, są przykładem, jakie dobrodziejstwo prowadzi za sobą spokój myśli, to jest, religia. W obec anarchii materyalnéj, zażartéj konkurencyi, szalonych przedsiębierstw i pracy nużącéj, wszystko tam idzie spokojnie, regularnie, bo dusze ludzi poddane są pod organizm religii która w pracy pomaga, godzi i przynosi pociechę. Przeciwnie Francya jest dowodem, że brak wiary wiedzie do indiferentyzmu, samolubstwa zarazem materyalnego i umysłowego i zniechęcenia do pracy; zniechęce-

nie prowadzi do utopii postępu i socyalizmu, w którym praca ma być sprowadzoną do najniższéj potęgi; socyalizm wiedzie do wojny domowéj, a wojna domowa do nędzy.

Przez takie koleje przechodzi dziś Francya. Anglicy śmieją się z tego, zarzucając, że Francuzi nie mają zdrowego rozsądku, *sterling good sense*. Śmiech jest niesumienny, ale zarzut zasłużony. Socyaliści francuzcy dążąc do organizmu materyi w imie potrzeb ciała, nie raczyli nawet pamiętać o organizmie umysłowym w imie potrzeb duszy; jeżeli zaś w uorganizowane przez siebie gromady wnosili myśl religijną, była to religia nieoznaczona, że się tak wyrazimy, parlamentarska, rozlana w pokrajane i tysiączne abstrakcye. Zapominali, że robotnik, ciśnięty przez potrzeby materyalne, potrzebuje zachęty w pracy, potrzebuje prawd prostych, w których mógłby znaleść spoczynek, potrzebuje Boga któryby stał przy nim, kiedy leje się pot z jego czoła, kiedy płynie krew z jego ran odniesionych przy warsztacie. Socyaliści kazali mu rozumować o Bogu, kiedy on pragnął go kochać; kiedy w braku światła i czasu, potrzebował samego wyniku rozumowań. Przykład Anglii i Stanów Zjednoczonych mógł przecież pokazać socyalistom błogie skutki religii. Naród religijny jest to ofiara, na któréj palą się najrozmaitsze wonie poświęcenia. Idea religijna jest w łonie sumienia tém samém, co porządek w łonie rządu. Ona układa harmonią, równoważy zdolności, zapewnia nadzieję, chroni od powątpiewania, strzeże od niebezpieczeństw, zapala człowieka tą ufnością w siebie, znaną w Anglii w wyrażeniu *help yourself*. Wtenczas człowiek oparty na wierze, dokonywa dzieł największych bez wysilenia, niecierpliwości i szamotań, podobnie jak przyrodzenie oparte na prawach odwiecznych.

Na polu rozumowań o potrzebach umysłowych, czyli, że się tak wyrazimy, o *prawach duszy*, socyalizm odbiera cios ostatni i może najsilniejszy. P. Prudhon chce za pomocą nieograniczonego kredytu podnieść produkcyą do

nieskończoności, przewiduje, że przychód człowieka wynosić może nie siedmdziesiąt pięć centymów na dzień, jak dzisiaj, lecz siedmdziesiąt pięć franków, ale czy to zmieni złe dzisiajsze? Nie cierpienie jest złém; ale kłamstwo, zepsucie i zmysłowość. Zbytek równie rozdzielany żywiłby ciało, a nie żywiłby duszy. Potrzeba zawsze religii, którąby płynęła w duszy jak krew w żyłach ciała, którąby wcieliła się w życie człowieka. Wtedy dopiero postęp będzie zupełny, harmonia podobna i Francya wyjdzie ze stanu rewolucyjnego; wtedy dopiero nastąpi prawdziwa rozmaitość w jedności. Skoro *laissez-faire* człowieka odbierze taki kierunek normalny, ludzkość może przyjść do kształtu jakiego nie przewidywali socyaliści, przyjdzie może do innych obyczajów, do innéj hierarchii społecznéj. Wtedy busolą życia Francyi nie będzie znikoma konstytucya polityczna albo organizacya pracy, ale konstytucya obyczajowa, czyli dusza mieszkańców, podobnie jak się to dzieje w Anglii. Wtedy praca przestanie być złem konieczném, lecz dobrem, którego sankcya leży w patryotyzmie, moralności i w słowach religii: *in sudore vultus tei vesceris pane.* Jan Paweł Rychter zapatrując się na szały pierwszéj rewolucyi wyrzekł wyrazy, które jeszcze dzisiaj możnaby powtórzyć: „Biedna Francyo, kiedy zmażesz twą winę? Kto cię wykupi ze stanu w którym zostajesz? Może człowiek, ale pewniéj jeszcze czas.“

Sprawy niemieckie.

Zmiana polityczna i towarzyska we Francyi nie mogła zostać bez przeważnego bardzo wpływu na stosunki pogranicznych Niemiec. Każde wstrząśnienie za Renem odzywało się zwykle tutaj echem znaczących wypadków; rewolucya francuzka 1789 r., wojny Napoleona, powstanie Lipcowe ważne wywoływały odmiany. Od XVI. wieku Niemcy wzięły w życiu publiczném natchnienia z zewnątrz. myśli samodzielnéj, młodéj nie postawiły; obce usiłowania znajdowały tu stosownie większy lub mniejszy odgłos, ale uniesienia miejscowe cichły, ginęła jedność i początkowanie w wielkich robotach ludzkości. — Dotąd wypadkom i myśli Eeuropejskiéj przewodniczą narody katolickie: Francya, Włochy, Polska, od nich mimo niechęci zastarzałych czerpią ludy natchnienia, które w protestantyzmie zagasły; może chwilowa obojętność ogarnąć narody katolickie, ale przeszłość cała i podania namaściły je niezatartym sakramentem, który czerstwość utrzymuje. — Polska wykreślona z karty politycznéj najgłośniejszym jest przykładem siły, wiary i na-

rodowości, o którą odbijają się bezskutecznie wszystkie pociski gwałtów i niesprawiedliwości dawnych i obecnych; do Polski wyciąga też dłonie każdy wschodzący ruch poważny europejski. —

Dziś niesłusznie urągają niektórzy publicyści niemieccy, nad słabością tronu Ludwika Filipa; zapominają oni, że przykład Francyi zmienił w nich życie polityczne czterdziestu milionów ziomków, przekształcił stosunki trzydziestu kilku tronów do ludów podwładnych — Rewolucya Lutowa we Francyi, jak każdy ważny wypadek, znalazła przygotowane umysły Niemców, krótki przegląd najbliższych wydarzeń politycznych w Niemczech przedmiot wyjaśni. —

Pierwsze obudzenie z uśpienia politycznego, sprowadziła rewolucya francuzka 1789 r.; na wstępie powitało ją współczucie ludzi wysokich, że wymienimy tu Görresa, którzy upatrywali w niéj zwycięztwo wolności i odmianę niepodobnego stanu rzeczy i towarzystwa. — Ale wypadki późniejsze odwróciły od niéj serca, a kiedy zwycięzki oręż francuzki dotkliwe i głębokie Niemcom zadał ciosy, wtedy miejsce dobrych usposobień zajęły narodowe nienawiści. — Epoka tak liczna w materyalne klęski, niezmierne przyniosła korzyści we względzie obudzenia ducha i jedności plemiennéj, po raz pierwszy od reformacyi ludy i panujący otoczyli wspólnie znaki narodowe w obronie niezawisłości. — Prócz ojczystego zapału lud zagrzewały obietnice przyszłych swobód. —

Po wojnach Napoleona, świeży przykład uczucie bezpieczeństwa i obudzonéj narodowości wskazało potrzebę bliższego zjednoczenia. — Początkowo niezmierna większość rządów w latach 1814 i 1815 objawiłą chęć utworzenia reprezentacyi narodowéj przy sejmie frakfurtskim; ludzie, jak Stein w Prusach widoki te podzielali; ale w krótce zasady innéj polityki przemogły, kongres wiedeński wystawił związek niemiecki, ale panujących tylko; w budowie nowéj naród nie otrzymał udziału. — Był to stan rzeczy stojący nawet w sprzeczności z kształtem politycznym pojedyńczych państw; kiedy w południo-

wych Niemczech ustaliły się pewne formy konstytucyjnych Monarchii, kiedy w państwach, w których panujący żadnych ograniczeń nie znali, były przynajmniéj zbiory prowincyonalne posłów do sejmu frankfurtskiego, petycyonowanie nawet w skutek późniejszych ograniczeń, wzbronioném było. — Z téj niezmiernéj wyłączności sejmu związkowego wyniknąć musiało, że na nim książęta przeprowadzali zasady, które w szczegółowych państwach dla istniejących rękojmi ludowych, nie znajdowały przystępu, — a sejm frankfurtski musiał stanąć w sprzeczności z każdém żywszém uczuciem swobody i potrzebami towarzystwa. — Świetny zapał, który przewodniczył wojnom z Francyą skończył się oszukaniem ludów, korzyści ze zwycięztwa spłynęły wyłącznie na panujących; upadek Napoleona był w Niemczech zarazem przegraną myśli, która go na jaśnią wyniosła. — Nawet sztuczna jedność, którą kongres wiedeński ustanowił, w tym stanie rzeczy tylko odrazę wzbudzać mogła. — Jedności rzeczywistéj opartéj na równém uprawnieniu uczestników związku nigdy nie było; państwa południowych Niemiec, które pod wpływem Francyi najwięcéj okazywały skłonności do koniecznych ulepszeń, na sejmie prawie głosu nie miały. — Wcześnie bardzo Austrya i Prusy potrafiły usunąć z sejmu ludzi liberalnéj opozycyi, która w gronie swojém liczyła Pana Wangenheim würtenbergskiego posła, Pana Aretin bawarskiego, Lepel, Roth, Harnier i kilku innych; zastąpiono ich powoli posłusznemi widokom Austryi i Prus. — Dwa te państwa najbardziéj cofnięte na drodze politycznych reform rządziły na sejmie; a z tych dwóch jeszcze Austrya znakomitą zręcznością rządzącego ministra, wytrwałością w przeprowadzaniu przyjętego kierunku działania, wreszcie znaczeniem historyczném zwierzchnictwo otrzymała. — Sejm frankfurtski z powołania swego mający przedstawiać zjednoczenie narodowe Niemiec, zszedł do znaczenia posłusznego organu niemoralnéj i wstecznéj polityki. — Prusy pomimo współzawodnictwa z Austryą pomagały jéj zawsze, gdzie szło o stawienie oporu domaganiom; u-

miały tylko usuwać się od pozorów przewodniczenia oddziałaniu. — Państwa drugiego i trzeciego rzędu południowych Niemiec, w pierwszych latach trwania związku, (1817 — 1823) zamyślały o ścisłém połączeniu między sobą, dla zapewnienia swobód i niezależności przed pochłaniającym wpływem dwóch naczelnych mocarstw; znany jest w tym względzie ogłoszony pomysł Lindnera urzędnika würtembergskiego. — Myśl ta jednak w gruncie niepatryotyczna; bo prowadząca do większego jeszcze rozdziału, nie mogła być przeprowadzoną dla licznych trudności i oporu a częściéj niezgody samych panujących. Ustawa końcowa wiedeńska (Wiener-Schlusakte) 1820 r. zbliżyła książąt, i wiele trudności ułagodziła, zostały jednak zawsze podejrzliwość i niechęć, które dotąd odzywają się jeszcze. — Dodajmy do tego, współzawodnictwo Austryi i Prus, dotkliwe draźnienie ludu w żywszych jego uczuciach, a pojmiemy łatwo jak słabe spójnie łączyły związek niemiecki.

Jedność niemiecka była jednak dążeniem przedstawiającém zbyt wiele korzyści i siły książętom, aby ją odrzucić mieli. — Z tąd téż rządy chętnie wyzywały wieki dawne. — Zachęta czekała badaczy przeszłości a w zapale wznawiano pamiątki dzielniejszych czasów Arminiusza i Rzymian. — Zwyczaje Germańskie, miniona jedność i rycerskość, ale zarazem powolność i posłuszeństwo ludów przypadały do widoków panujących. — Myśl ta występowała w poezyach króla bawarskiego, późniéj w mowach panującego króla pruskiego, w Walchalli niemieckiéj. — A jak nauka szperaczów widziała wszędzie Gotów i Germanów i usprawiedliwiać musiała gwałty zaborów, tak z upodobaniem przywłaszczano sobie chwały obce. — Starano się o utrzymanie jedności narodowéj, ale stanowić o niéj mieli bezwzględnie rządzący, jeśli zaś poddani wystąpili z domaganiami stanowczych ulepszeń, wtedy panujący wynosili potrzebę powolnych odmian opartych na historycznéj zasadzie. — Najlepiéj z nich usposobieni widzieli wzór w Anglii, ale zapominali, że w Niemczech nic stopniowego ale ciągłego po-

stępu dawno zerwaną została i że wielki odstęp zapełnić należało śmiałą reformą; inaczéj rozwój ten historyczny był tylko poetycznym narkotykiem dla podwładnych, śmieszném ubieganiem się za stanem rzeczy, którego dopełniające warunki wieki mgłą swoją okryły.

Jednostajność całéj téj epoki do rewolucyi marcowych, przerywały chwilowo ważniejsze wypadki, najznakomitszym jest wprowadzenie związku celnego (1831—1836); połączenie to jednak handlowe z natury swojéj nie mogło stworzyć śmiałego zlania narodowości, opartego na wspólności życia w wyższych jego warunkach; usiłowania spotkały oprócz tego opór ze strony Austryi, która nie bez przyczyny widziała w nich przeciwstawienie jéj powadze. Podobny do powyższego miały cel starania wprowadzenia jednostajnéj monety, a w najbliższych czasach ogólnego prawa wekslowego i pocztowego. Wstąpienie krl. prusk. na tron obiecywało odmiany; rzeczywiście poruszono zadanie jedności niemieckiéj, ale dla braku energii w domaganiach, usiłowania owocu nie przyniosły. Z ogłoszonego obecnie pisma jenerała Radowitz 1) widać, że król pruski już 1840 r. pragnął przekształcenia związku, żądania swoje powtarzał w 1845 i 1847 r., w ostatnim tym roku wezwał p. Radowitz do skreślenia projektu; w nim zwrócono uwagę na ulepszenie obrony zewnętrznéj, ustanowienie sądu związkowego, wprowadzenie jednakowego prawa karnego, handlowego, wekslowego, zniesienie granic w wewnętrznych stosunkach, wreszcie uogólnienie związku celnego i wszystkich z nim połączonych instytucyi w przemyśle i handlu. Cenzura miała być zniesiona, a uchwały sejmu związkowego wraz z posiedzeniami drukiem ogłaszane. Król postanowił nawet, w razie oporu ze strony Austryi, oddzielnie lub w połączeniu z drugimi panującymi ulepszenia przeprowadzić. Co się tyczy wolności druku, już 1846 roku rząd pruski stósowne zrobił kroki przy sejmie związkowym. Zamierzenie jednak królewskie poszło w odwłokę dla zaszłych wypadków w Szwajcaryi i Włoszech; do-

1) Deutschland und Friedrich Wilchelm IV.

piero w pierwszych dniach Marca wysłał król jenerała Radowitz do Wiednia; wygotowany przez niego projekt miał służyć za podstawę przy porozumieniu gabinetów; wystawiono także konieczność zjazdu książąt. Rząd austryacki przystał na to żądanie, w skutek czego zapowiedziany został kongres w Dreznie: ale już było za późno, robotę powolną, a w przeciągu lat poprzednich zbyt słabo prowadzoną, zastąpiły rewolucye marcowe; w parę tygodni inne stosunki nastały. Tak dobre chęci spełzły na niczém, dla braku dzielności i ścisłości widoków; korzystne odmiany w urządzeniu wojskowém (1841 r.) związku były jedynym owocem usiłowań. — Gdyby rząd pruski był od początku zajął jasne stanowisko, a względem szczerości zamiarów opinią oświecił, w ciężkich okolicznościach wieleby trudności ułatwionych zostało.

Co do reprezentacyi ludu niemieckiego przy sejmie frankfurtskim, próżno Welcker w 1814 r. przed utworzeniem jeszcze związku wnioski swoje podawał, a następnie 1831 r powtórzył w izbie badeńskiéj; żądania wszelkie stanowczo odrzucano.

Zwycięztwo jednak widoków rządowych, powoli tylko wprowadzić się dało; w pierwszych latach po kongresie wiedeńskim, lud jeszcze nie ochłonął po walce; pisarze, co dawniéj zagrzewali narodowy zapał przeciw najezdzcy, młodzież, związki ochotników, pruski Tugendbund, odpasawszy teraz oręż, lub złożywszy na chwilę pióro, czekali dopełnienia zobowiązań monarszych. — Ale spotkali opór silny; parę lat trwało żwawe ścieranie się ludów z panującymi. — W drobnych księstwach i południowych Niemczech, mniéj lub więcéj stanowcze ulepszenia z większą łatwością przeprowadzić się dały. — Ustawy i konstytucye: badeńska z 1818. r., bawarska 1818 r., wyrtembergska 1819 r., weimarska 1816 r., brunszwigska 1820, hessen-darmstadtska 1820 hannowerska 1819, nassauska 1814—1818, wreszcie późniejsze księstw Saskich z téj epoki pochodzą. — Powyższe

ustawy w rozmaitych stopniach zapewniały ludowi swobody polityczne; w pierwszym rzędzie stały konstytucye: badeńska, bawarska, wyrtembergska i weimarska; przy udzielonych rękojmiach były widoki wolnego postępu. — Ale dwa główne państwa: Austrya i Prusy żadnych ustąpień zrobić nie chciały, pomimo przyrzeczeń danych w chwilach niebezbieczeństwa i trzynastego artykułu ustawy związkowéj, zapewniającego reprezentacyą narodową, po minionéj grozie od porządku dawnego ustąpić nie chciano; w Prusach ustanowienie sejmów prowincyonalnych 1823 r. miały domaganiom odpowiedzieć. — Taki stan rzeczy, jak i niedostateczne ulepszenia w południowych Niemczech i słaba jedność, którą przedstawiał sejm frankfurtski, zadowolnić umysłów nie mogły. — Od lat kilkudziesięciu obudziła się w Niemczech myśl połączenia narodowego, wzmogły ją wojny z Francyą, myśl ta szuka dotąd zaspokojenia i cechuje zwrot nowy piśmiennictwa, nauki i życia politycznego Niemiec. Młode pokolenie raźnie wzięło się do pracy, wydobyło z zapomnienia legendy i pieśni dawne, nauka badaczów wynosiła szacowne szczątki prawodawstwa i zwyczajów germańskich, miniona świetność, na cały obraz piękne rzucała światło. — W tym kierunku odezwała się literatura romantyczna, niespokojna ale zagrzana wypadkami młodzież wtorowała ojczystym uniesieniom; kolory niemieckie były godłami połączenia. Ale dla czującego towarzystwa, przeszłe wieki służyły tylko za bodziec do czerstwiejszego życia, były źródłem uczuć i jedności narodowéj, którą ustalić miały odpowiadające swobody.— W tém inaczéj jak widzieliśmy myślały rządy. — Rzeczywistość ochłody nie przynosiła; zewsząd też podniosły się głosy za odmiennym porządkiem rzeczy, w piśmiennictwie trzymali pióro: pełen zapału Görres, Börne, Welcker, Oken, Jahn, Rotteck, Arndt i tylu innych; w izbach południowych Niemiec obudziła się wielka czynność. — Naprzeciw tych usposobień rządy czekały tylko sposobnéj chwili, aby przygotowane ograniczenia przeprowadzić. — W czasach niepewnego przygotowania, każde

nierozsądne i gwałtowne wystąpienie podaje broń niechętnym, widok ten powtarza się dzisiaj w Niemczech; wtedy uroczystość na Wartburgu (1817) i zabicie Kotzebuego (1819) były pożądanym dla reakcyi wypadkiem. Niezwłocznie przyszły ustawy karlsbadzkie z 20go Września 1819 r. i dały postanowieniom sejmu frankfurtskiego siłę obowięzującą nawet w stosunkach wewnętrznych pojedyńczych państw związku.

Wprowadzono cenzurę na pisma czasowe i dzieła mniejszéj objętości, ustanowiono surowy nadzór nad uniwersytetami, a w wychowaniu umysły młode starannie oderwano od żyjącéj obecności.

W Moguncyi zaprowadzona zwierzchnia komisya śledcza (1819—1828 r.) z całą energią wystąpiła przeciw związkom, mianowicie studenckim, które od 1817 roku ogólne miały upowszechnienie; użyto wielkiéj surowości, gdzie wyrozumiałość i umiarkowanie środków byłyby odpowiedziały wymaganiom porządku i wystarczyły dla zwrócenia młodzieży do właściwego powołania wieku. Szybki był postęp w przyjętym przez rządy kierunku; nawet król wyrtembergski 1819 r. zniósł wolność druku zapewnioną ustawą 1817 r., Prusy urządziły się na stopę militarną, biurokracya z całą wyłącznością osobnego ciała gnębiła wszelkie poruszenia narodowych uczuć i swobodę stosunków. Aby wolniéj odetchnąć, musiała myśl i dzielność zajść u słabszych do najbliższych potrzeb powszedniego życia, pójść drogą materyalnych korzyści, lub rzucić się w drugą ostateczność, w krainę niedościgłéj spekulacyi bez ciepła życia i owoców zastosowania. Niezmiernie także szkodliwém było postanowienie sejmu frankfurtskiego 1824 r.: aby odtąd posiedzeń i uchwał swoich nie ogłaszać drukiem; tym sposobem sejm pozbył się powagi opinii, która jedynie jeszcze umiarkować go mogła, dowodził, jak przyjęta polityka światła dziennego wytrzymać nie może.

Następne lat dziesięć od 1830—1840 są dalszym ciągiem poprzednich i téjże saméj historyi, która obecnie w pełności się rozwija. Jestto szamotanie się ducha w dą-

żeniu do jedności i swobody, zapał dla życia i stosunków starych, którym brakuje rzeczy najgłówniéjszéj, zasady, która je ożywiała, obudzenie chwilowe polityczne i równie prędki upadek. Pasmo dziejów i podania widocznie przerwane zostało, jeśli przeszłość urokiem swoim umysły pociąga, to protestantyzm i racyonalizm potępiać go muszą i o własnych siłach szukają nowych pryncypiów. Ale dotąd myśl żadna siły i jedności narodowéj sprowadzić nie mogła, jest między historyą a stanem obecnym waśń nieubłagana, ztąd téż znużenie tak prędko w Niemczech po każdém wysileniu następuje, ztąd także wynika poniewolne posłuszeństwo obcym popędom krajów katolickich. Myśl protestancka dobija się przyszłości, ale poruszenie każde rzeczywistéj siły utworzyć nie może i Niemcy wracają znowu do mozolnéj pracy umysłowéj, która w końcu większe jeszcze rozdwojenie widoków sprowadza. Dzieje protestantyzmu przedstawiają od lat kilkudziesięciu obraz szybkiego rozkładu, bo rozprzężaniem nazwać musimy zupełną obojętność religijną, negacyą w filozofii, pojawienie się Lichtfreundów i tylu innych sekt, reformę króla pruskiego Wilhelma III., która w rzeczach sumienia tak wygodnie przeprowadzić się dała. Racyonalizm heglowski ostatnie także już wyrzekł słowo, wynosząc do najwyższéj potęgi rozumną jednostkę przyszedł w Feuerbachu i Strausie do całkowitego odrzucenia powszechnéj religii, a w Stirnerze i Rugem do kosmopolityzmu i zaprzeczenia ludzkości. Tymczasem katolicyzm coraz większéj nabiera powagi w Niemczech; owiany z razu sąsiednim duchem, uciemiężony w krajach protestanckich, albo przytłumiony na czas krótki przebiegłością polityki mógł wydać chwilowo Józefinizm w Austryi, Hermezyanizm nad Renem, i mimo woli służyć za narzędzie w Bawaryi. Ale żyjący w ludzie, jak obudził się za Napoleona, tak znalazł godnych przedstawicieli w episkopacie nadreńskim, w szkole racyonalnéj prawowiernéj Pabsta i Günthera, w Möhlerze, Görresie, Philippsie, Döllingerze i innych.

Rewolucya lipcowa i powstanie listopadowe zeelektryzowały Niemcy; Saksonia, Hessen-Kassel, Brunszwig, Altenburg wymogły u panujących ważne ustąpienia; Saksonia, jak na ów czas, dosyć obszerną konstytucyę. Ale po upadku Warszawy, kiedy Austrya i Prusy zabezpieczone zostały w granicach swoich, tém silniéj nastąpiło oddziałanie.

Już uchwała sejmu frankfurtskfego z 27 Października 1831 r. zabroniła przesyłania adresów do sejmu, — a z 10 Listopada wzywała rządy do wypełnienia postanowień karlsbadzkich. — Pośród wypadków poprzednich wolność druku w południowych Niemczech znacznéj nabrała powagi, ogłoszone w tym względzie prawo Badeńskie 1831 r. nic nie zostawiało do życzenia; korzystali z téj wolności pisarze; pisma i dzienniki Rottecka, Welckera, Wirtha, Stromeiera etc. z zupełną prawie odezwały się swobodą; — i republikanizm znalazł swoich zwolenników; prócz tego izby w Badeńskiém, w Bawaryi, Wyrtembergu i innych drobnych państwach ożywione były najlepszém dążeniem ustalenia obszerniejszego porządku wolności. — Przeciw temu kierunkowi najsilniéj wystąpiła reakcya — Austrya, jak zwykle, przewodniczyła oddziałaniu; Prusy pomagały widokom gabinetu Wiedeńskiego, który i króla bawarskiego przyswoić potrafił. — Teraz znowu jak poprzednio, uroczystość w Hambach (1832) i wybuch w Frankfurcie (1833) ośmieliły reakcyą i wywołały ustawy z 1332 i 1834. r.

Już 1832. r. sejm frankfurtski otwarcie zamiary swoje objawił, uchwały z 28 Czerwca, 5 Lipca, 27 Października wkładały na panujących obowiązek odrzucania wszelkich wniosków, któreby wyłączność ich władzy ograniczały; wzbroniono izbom odmawiania podatków; urządzenia pojedyńczych państw nie miały być w sprzeczności z zasadami związku, w przeciwnym razie sejm ma prawo je znosić, np. wolność druku w ks. Badeńskiém, wolnośći dyskusyi w izbach winny rządy granice położyć, zgromadzenia, uroczystości ludu, noszenie chorągwi, kolorów zakazaném zostało. — Rządy z obowię-

zują się do ścisłego dozoru nad poddanemi i rychłéj pomocy w razie zaburzeń. — Na pisma krajowe i zagraniczne surową ustanowiono cenzurę; przepisy względem uniwersytetów bardziéj jeszcze obostrzono. — Wojska stały w pogotowiu, aby w razie oporu pomniejszych rządów, mianowicie badeńskiego, siłą wykonanie postanowień zapwenić. — Ustawy frankfurtskie wywołały głębokie wzburzenie w Niemczech, ale do stawienia oporu nie było dostatecznego przygotowania umysłów, ani odpowiedniéj energii. — Rząd Badeński zniósł 1832 r. wolność druku; w Bawaryi, Hessen-Darmstadt i innych już poprzednio ograniczenia wprowadzono. — W Austryi, Prusach, Bawaryi, ks. Nassau, Kurhessen, Hessen-Darmstadt prześladowano systematycznie ludzi śmieléj ze zdaniem występujących i wszelkie dążenia do lepszego stanu rzeczy, — dzienniki gwałtownie zawieszano, redaktorów powoływano do surowéj odpowiedzialności, więzienia nie były próżne. — Tylko w ks. Badeńskiém, Wyrtembergu i Saksoni większą wyrozumiałość zachowano. — Następne lata były dalszym ciągiem przyjętego kierunku; 1834 r. w skutek narady ministeryalnéj w Wiedniu (Schlussprotokoll der Wiener Ministerialconferenz) nowe ograniczenia przygotowane zostały w duchu większéj jeszcze wyłączności niż poprzednio z 1832. —

Na téj drodze stanąwszy rządy, odpowiednie czyny wywołały; — 1837 r. król Hannowerski zniosł gwałtownie konstytucyą udzieloną 1833 r.; stawiający opór czynowi samowoli byli przedmiotem prześladowania. Król Pruski więził arcybiskupa Kolońskiego i Gnieznieńskiego, a wśród takiego stanu rzeczy niezapomniano o ucisku narodowości obcych w krajach polskich, włoskich i sławiańskich. — Wstąpienie króla pruskiego Wilhelma IV, który obietnic ojca dopełnić zamyślał wprowadziło większą łagodność w stosunkach, ale nadzieje stanowczych odmian zawiedzione zostały; wszędzie jednak kilkanaście lat pokoju i śródków zachowawczych tak zaspokoiły rządy, że o wiele od dawnéj surowości ustąpiono. Ale rok 1846 dał przykład niesłychanego czynu

rzezi galicyjskich i zaboru Krakowa, a 1847 zajęcia Ferrary i posępnéj polityki w sprawach włoskich; — były to ostatnie podboje Austryi, poślednie krwawe stygma systematu Metternicha, po których śmierć nastąpić musi.

W ostatnich latach od wstąpienia na tron króla pruskiego silniéj znowu odezwała się myśl jedności. — Zamiana widoków na drodze prywatnych zjazdów urządzić się dała. W tym względzie pierwszy popęd, jak zwykle, wyszedł z południowych Niemiec, w szczególności z księstwa Badeńskiego od członków opozycyi Welckera i Jtzsteina. — Pierwsze tego rodzaju zebranie nastąpiło w 1839 roku, na wezwanie Badeńczyków w Hattersheim. — Zgromadzenia takie powtarzały się prawie corocznie; prócz ks. Badeńskiego najliczniéj przedstawiona była Saksonia, liczba jednak członków nie przenosiła pięćdziesięciu. — Miejscem zbiorów bywał zwykle Lipsk lub Hallgarten majętność Jtzstejna. — Charakter tych zjazdów był zwykle prywatny, dopiero wypadki 1847 r. dodały śmiałości stronnictwu liberalnemu; w tymże roku na jesień odbyty zjazd w Heppenheim, zdał w dziennikach sprawę z czynności swoich; konieczność ściślejszéj jedności i reform zewnętrznych zajmowała gorąco umysły. — Zgromadzenie w Heppenheim było wstępem do zjazdu w Hejdelbergu, z którego wywiązał się obecny parlament frankfurtski. — Usiłowania utworzenia jedności niemieckiéj przygotowały sobie w narodzie oddzielną drogę do celu, którego polityka wskazać nie mogła, dla niechęci lub niedołęztwa. — Z pism czasowych gazeta hejdelbergska miała natenczas jedną zasługę, że zadania niemieckie żywo poruszała.

Jeśli brak swobód politycznych tak wiele zostawiał do życzenia, to w zakresie administracyi, bogactwa krajowego bardzo wiele, mianowicie w Prusach, zrobiono; urządzenia miejskie, stosunków włościańskich, wojska, są niezaprzeczoną zaletą ówczesnego rządu; oświata znacznie postąpiła, lubo zwykle w kierunku nie odpowiadającym wymaganiom czasu, w życiu utrzymały się zwyczaje prawności. — Materyalny byt podniósł się znacznie,

temu kierunkowi pomagały rządy; ale zepsucie, mianowicie po stolicach, gangrenowało społeczeństwo, za niém szedł nierozłączony upadek dzielności charakteru, nieczułość, samolubstwo, które tém silniéj ogarniało towarzystwo, że religia nie udzielała ciepła, od rdzy serca nie chroniła, wreszcie że nie było życia politycznego.— Przeciwnie polityka Austryi panująca w Niemczech, dawała przykład złego. — Jeśli dotąd starają się niektórzy, ów kierunek trudnością położenia Austryi tłomaczyć, to wzgląd ten, nie upoważniał do zaparcia się zasad godziwości i sumienia, które rychléj lub poźniéj, tém gwałtowniejsze gotuje odmiany.

W stosunkach zewnętrznych powolność widokom Rosyi i niechęć dla Francyi cechowała gabinety.

Tym czasem powoli wyrabiały się opinie, zebrania prywatne, o których wspomnieliśmy wyżéj, zaznajomiły ludzi z sobą, oświata dawała poznać potrzebę innego porządku rzeczy, kwestya Szlezwigu, patent 3 Lutego, sejm berliński, następnie wypadki we Włoszech, Szwajcaryi, Danii, widok opozycyi francuzkiéj ożywiły umysły; nawet w Austryi, stany w Węgrzech i Czechach przykońcu 1847 r. opór i żądania stawiać zaczęły. Wystąpienia w Galicyi i Włoszech były niepowetowanym ciosem dla dawnego systematu — W Monachium poniżenie dworu, wywołało w pierwszych dniach Lutego znane wypadki; zdarzenia podobne wśród burzliwych okoliczności zdzierają ostatki uroku i powagi w czasach, w których siła moralna i energia nieskazitelności są główną podporą władzy. — W południowych Niemczech znowu ruch ku lepszéj przyszłości najsilniéj wystąpił, — mianowicie w badeńskiéj izbie deputowanych: wolność druku, sądy przysięgłych, wolność rękodzielnicza, nowe zasady podatkowania, ograniczenie policyi, zmiana taryf, były przedmiotem bardzo ożywionych sporów. Kwestya fabryk w Karlsruhe, Ettlingen, Waghäusel wyniosła na jaw zdanie nowe względem przyszłości fabryk i ulżenia stanu klasy robotniczéj; — 23 Lutego izba niższa osądziła ministra spraw wewnętrznych na zwrócenie kosz-

tów cenzury. W debatach występowali ludzie liberalnych widoków, znani obecnie z posiedzeń parlamentu frankfurtskiego: Soiron, Welcker, Bassermann, Mathy, Jtzstein, Mittermajer i wielu innych. — Bardzo ważny był wniosek Bassermana z 5 Lutego w celu uproszenia księcia, aby za przyczynieniem się jego przez wprowadzenie reprezentacyi ludu niemieckiego przy sejmie frankfurtskim dojść do wspólnego prawodawstwa i jednych urządzeń narodowych. — Wniosek ten, roztrząsany 12go i następnie z zapałem, znalazł odgłos w całych Niemczech; było to po latach kilkunastu, pierwsze publiczne wyrzeczenie dawno tkwiącéj myśli. — Współcześnie w Stuttgardzie i innych miejscach południowych Niemiec widocznie obudziło się życie, ale przy braku żywości i zapału nader powolnie byłoby postąpiło wielkie zadanie niemieckie; z zewnątrz musiała przyjśc pobudka.

Przy tém usposobieniu umysłów, wybuchło powstanie w Paryżu, nie dziw, że wypadek tak nagły i niezmierny, niemniéj stanowcze wywołał wypadki. Naród niemiecki, obrażany ciągle w dwóch najżywszych uczuciach swobody i narodowości, w tę też stronę skierować musiał całe natężenie usiłowań; rewolucye marcowe są początkiem ich urzeczywistnienia w porządku wolności i jedności narodowéj; — inne uczucia nie przeniknęły jeszcze towarzystwa, egoizm czeka w przyszłości może cios nowy. — Powyższe cechy odróżniają ruchy w Niemczech od rewolucyi w Paryżu, gdzie zadanie towarzyskie przemaga nad politycznêm, w Niemczech zaś pierwsze dopiero czoło wychylać zaczyna.

Najciekawszym i najpoważniejszym objawem bliskich wstrząśnień w Niemczech są początki narodowego połączenia; jaki kształt przyjmie, jak się ułożą stosunki, trudno dotąd przewidzieć; zdaje się, że obecna droga wiele napotka trudności, na liczne natrafi odstępstwa plemienne, ale wypadki już tak daleko zaszły, że nowy organizm staje się koniecznością; czyn zaś w sobie jest poważnêm zjawiskiem kupienia się narodowości, siły przyciągającéj pochodzenia, która w Europie całéj nowy stan rzeczy

sprowadzić musi, wreszcie znakomitém zwycięztwem na drodze zasad i opinii publicznéj. W zawikłaniu ogólném wypadków zbyt drobiazgowe przewidywanie najczęściéj do mylnych prowadzi wniosków, proste opowiedzenie stosowniejszém bywa. Z góry jednak oświadczyć musimy, że zastanawiając się nad usiłowaniami przy budowaniu jedności niemieckiéj nie możemy spuścić z uwagi, że rewolucye marcowe, pomimo całéj natarczywości, zatrzymały dawne władze, a z niemi nierozłączne ich prawa, nie zniosły także odcieni pojedyńczych narodowości; zapatrywanie od tego zjawiska odstąpić nie może.

Wspomnieliśmy wyżéj o wniosku Bassermana; z rewolucyą francuzką zewsząd podobne odezwały się głosy, w Hessen-Darmsztadtskiéj izbie deputowanych Henryk Gagern podał 29 Lutego wniosek bardziéj jeszcze stanowczy; ze wszystkich stron prośby, pokryte licznemi podpisami, téj treści przychodziły: z Mannheimu 27 z Stuttgartu 29 i t. p. Następnie obok domagań przetworu wewnętrznego w południowych Niemczech, stawiano konieczność parlamentu w Frankfurcie. Ale Austrya i Prusy nie uległy jeszcze ruchowi, dla dworów drugiego i trzeciego rzędu inicyatywa bywała trudna; odezwa sejmu związkowego z 1go Marca wzywała do jedności i zgody, ale widoków na przyszłość nie stawiała. Okoliczności jednak były nagłe, obudzenie życia na południu silne, gorącą chęć zjednoczenia wzmagała jeszcze obawa zaczepki ze strony Francyi; w tym stanie rzeczy Badeńczycy postawili krok pierwszy do obecnego parlamentu, wezwali ludzi znajomych z dawniejszych zgromadzeń na zjazd do Heidelbergu. Powołani, w większéj części członkowie izb, stanęli dnia 5 Marca w liczbie pięćdziesięciu i jeden. (1) Przedmiotem narady było obmyślenie środków bezpieczeństwa przed obawą zaborów Francyi i zwołanie parlamentu niemieckiego. Zebrani oświadczyli, że wzywają panujących do urządzenia reprezentacyi

---

1) Z Baden 21, Würtembergu 9, Hessy, 6, Bawaryi 5, Nadreńskich prowincyi 4, Nassau 2, Frankfurtu 2, Darmsztadtu 1, Austryi 1.

narodowéj i rychłego przysłania ludzi ogólnego zaufania, że w imieniu godności narodowéj odpychają myśl wszelką interwencyi dla przytłumienia nowego porządku wolności we Francyi, pragną owszem uznania go, chcą, aby obrona Niemiec wyszła z jedności i męztwa narodu, a nie z związku z Rosyą. Zgromadzenie obrało komisyą złożoną z siedmiu członków (Siebener-Auschuss), któréj powierzyło wygotowanie planu reprezentancyi narodowéj, i zwołanie przygotowawczego parlamentu. Stosownie do tego komitet wezwał 12go Marca członków wszystkich izb niemieckich i innych zaszczytnie znanych rodaków, aby się zgromadzili we Frankfurcie 30go Marca; w Prusach ponieważ sejm miejscowy zwołany został na 2go Kwietnia, według drugiéj odezwy komitetu z 22go Marca, zgromadzenia deputowanych miejskich miały z swojego grona wysłać reprezentantów na dzień naznaczony do Frankfurtu. Tak powstał parlament przygotowawczy Frankfurtski. Zastanawiając się nad tym wypadkiem wyznać trzeba, że przy podobnych okolicznościach krok był odważny, uczucia poruszające, zaszczytne. Nie zapominajmy, że to wszystko działo się przed powstaniem w Berlinie i Wiedniu, które nasuwające się trudności łagodziło. Zebrani jasno żądania postawili, określili stanowisko Niemiec do zagranicy z wyrażeniem szacunku dla wolności obcych, zrywali z związkami przeszłości, które były ujemnością swobody; domagania od rządów były koniecznością postępu, stanowcze ale umiarkowane; była wiara, śmiałość w robocie. Słusznie bardzo wzywano do poruzumienia ludzi, którzy poprzednio stawali w obec rządów jako wysłańcy narodu, w ten sposób zebranie stawało się organem, o ile możności, rzeczywistym, prawnym nowych potrzeb niemieckich, nie zrywało od razu z przeszłością. Poważném jest zjawiskiem widok pięćdziesięciu ludzi, którzy z ufnością w przyszłość, z wolą niesienia usługi zakładają raźnie podwaliny nowéj budowy, nauczającym przykładem dla wszystkich, jak każde poprzednie łączenie się ludzi w szczeréj pracy znajduje czas, w którym owoce przynosi. Tymczasem żądania ze-

brania Heidelbergskiego znalazły nawet odgłos u niektórych rządów południowych Niemiec, w Badeńskiém, Nassau, Wyrtembergu; panujący sami ujrzeli konieczność odmiennego stanu rzeczy, król Wyrtembergski radził nawet podobno obrać jednego naczelnika i wskazywał króla pruskiego, zamyślano o zjeździe dla wspólnego naradzenia się w Berlinie. Te wstępne jednak usiłowania szły drogą gabinetów, światła dotąd o nich nie ma. Dopiero król pruski w patencie z 14go Marca wyraźnie oświadczył się o uczynionych krokach dla zebrania książąt i odmiany zasad związku; na miejsce zbioru naznaczone było Drezno. I sejm rzeszy niemieckiéj obudziły wypadki; niezwłocznie zwrócił uwagę na przygotowania obrony, 9go i 20go Marca stanowił o spólnych znakach i kolorach tak w cywilnych jak wojennych stosunkach; dawny orzeł państwa i kolory czarny, czerwony i złoty przyjęte zostały. Wreszcie co najważniejsze sejm uznał potrzebę przekształcenia związku, a czując cały ciężar nie miłéj przeszłości, wezwał rządy przez uchwałę z 10 Marca, aby przysłały mu do pomocy ludzi ogólnego zaufania; siedemnastu w liczbie, według tego jak państwa, które miały głos na sejmie w mniejszéj radzie. Co do zewnętrznych stosunków rządy odrzuciły myśl wszelką interwencyi w sprawach francuzkich, w Bawaryi w samych początkach Marca król uznał rzeczpospolitą; przyzwolone reformy w południowych Niemczech robiły ją niepodobną; Prusy i Austrya zgodziły się na zachowanie ścisłéj obojętności.

W tym niepewnym stanie rzeczy wybuchły rewolucye w Wiedniu i Berlinie, a tém samém dwa największe państwa wciągnęte zostały do ruchu niemieckiego, w Berlinie i Wiedniu powiewały chorągwie niemieckie, obok swobód politycznych domagano się ścisłego złączenia z resztą rodaków. Już 18go Marca, przed wypadkami wieczornemi, król w patencie zwołujący sejm na 2go Kwietnia, oświadczał, że pragnie, aby kraj niemiecki ze *związku państw przemienił się w państwo związkowe,* że do tego koniecznėm jest porozumienie książąt z ludem, które

wymaga porządku konstytucyjnego we wszystkich państwach niemieckich, że żąda wojska związkowego pod jednym naczelnikiem, floty niemieckiéj, sądu związkowego, ogólnego prawa krajowego, uogólnienia związku celnego i wolności druku. Tego samego dnia wybuchło powstanie; zwycięztwo ludu, stan gorączkowy wymagały rychlejszego zapobieżenia. Król pruski, który jak widać z ogłoszeń 14go i 18go Marca zamyślał o postawieniu Prus na czele związku, teraz wśród ogólnéj jeszcze trwogi przed wkroczeniem Rosyi postanowił śmiałym krokiem myśl swoją daléj przeprowadzić; konieczne osłabienie Austryi upoważniało nadzieje. Znana jest odezwa królewska z 21go Marca: „do mojego ludu i narodu niemieckiego,“ do którego odwołują się teraz południowe Niemcy; w niéj mówił król stosując to do wewnętrzych zaburzeń i obawy od sąsiadów: „zbawienie wyniknąć może tylko z ścisłego połączenia książąt i ludów pod *jedném* przewodnictwem: *to przewodnictwo obejmuję dzisiaj na dni niebezpieczeństwa ...... Niemcy zaufaniem mię otoczą ...... przypiąłem dawne kolory niemieckie ...... Prusy giną odtąd w Niemczech. ...... Zamyślam dać książętom i stanom niemieckim sposobność z organami sejmu* (pruskiego z 2go Kwietnia) *dla wspólnéj zebrać się narady.*

Objeżdżając miasto mówił król, że nie jest to uzurpacyą, jeśli on czuje się powołanym do ratowania wolności i jedności niemieckiéj, wspominał, jak już nieraz w historyi niemieckiéj podobne widziano wypadki, że w chwilach grozy jeden chwytał cugle rządu. — Miał może król nadzieję obietnicami wielkości zaentuzyazmować lud swój i odwieść nieco od wewnętrznych kłopotów; dawne wieki wielkości Niemiec z całym ich urokiem stawały w pamięci. — Ale krok był zapóźny; przed wybuchem postępowanie takie może by łatwiéj nie chybiło celu, ale teraz, kiedy wszystkie już państwa wolność sobie zdobyły wystąpienie Prus tak wielkiéj nie budziło radości; wspominano ze wstrętem zbyt krwawą rewolucyą, ciągłe dążenie do pierwszeństwa, stopę uzbrojenia wojennego; przeszłość też nie dawała wielkiéj rę-

kojmi swobody. — W tym względzie mowa przy otwarciu pierwszego sejmu była klęską, rzucano w niéj rękawicę przyszłości, zapominając, że może przyjść chwila, która ją gwałtownie podniesie; co gdy rzeczywiście nastąpiło nowe wystąpienie przypisano groźnéj konieczności. — Zastanowiwszy się także nad ogłoszeniem królewskiém pojąć można, że drażliwość i obawy obudzić mogła. — Odezwa zamiast upragnionych skutków niezmierne wywołała oburzenie, w Austryi mianowicie odezwało się uczucie obrażonego pierwszeństwa. — Gazeta wiedeńska wystąpiła z gwałtowną protestacyą. — „Naród niemiecki zna waszą kr. Mość, pisała gazeta wiedeńska, i jéj nie ufa. — Wasza król. Mość zatykasz teraz skrwawioną ręką znamiona niemieckie, które od lat tylu były prześladowane. — Naród niemiecki cofa się ze wstrętem przed tym królewskim entuzyazmem.. — Chorągwie austryackie zachowały do dnia dzisiajszego kolory niemieckie na polach bitwy i wśród burz wszystkich; austryacki książe wniosł nad Renem zdrowie jedności niemieckiéj, kiedy ją jeszcze Prusy prześladowały; — dom Habsburgski ma ze sobą historyą minionych stuleci i miłość ludów, gdyby chciał pierwszeństwo dawne zatrzymać. — Ale cesarz austryacki uznaje, że tylko za uchwałą przedstawicieli ludu niemieckiego wybór paść może, a obór ten wolnym być musi. — Nie przeciw, lub za jaką dynastyą, ale za niezawisłością niemieckiego związku składa niniejszém protestacyą lud niemiecki przeciw przywłaszczeniu czestnego miejsca przywódzcy Niemiec. — Lud niemiecki zaklina Waszą kr. Mość, abyś nie rzucał nasienia niezgody, nie znieważał godziny, w któréj Berlin swoich trupów grzebie, poległych za wolność niemiecką, za jedność niemiecką.“ — Kto z tych silnych i namiętnych wyrazów dziennika pół-urzędowego nie widzi, że w obecnéj pracy ludów do jedności niemieckiéj walka o przywództwo, dzieje, wielkich nie stawią trudności. — Inne dzienniki mniéj lub więcéj energiczne ogłaszały odezwy, w oskarzaniach przekraczano nawet często miarę słuszności i przyzwoitości, w całych Niemczech oburzenie było wielkie, deputacye szły nawet do panu-

jących, aby protestować przeciw przywłaszczeniu. — Myślimy, że gdyby król pruski był z oświadczeniem swojém, ale umiarkowańszém, późniéj wystąpił, więcéj by może znalazł odgłosu, ale wypadki w Niemczech były rewolucyą, a nie spokojną reformą; w pierwszych chwilach nad chaosem namiętności duch zastanowienia jeszcze się nie unosił, rząd zaś pruski popularnym być nie mógł. Bądź co bądź krok monarszy owocu nie przyniósł, już 2 Kwietnia król i ministerstwo tłómaczyć musieli odezwę z 21 Marca zapewniając o jej niewinności. — Jedność Niemiec pod przewodnictwem Prus nie udała się, Austrya z położenia swojego i po odepchnięciu Prus nic stanowczego przedsięwziąść nie mogła bez napotkania równéj odrazy z ich strony; inne państwa nie były do tego w sile. — Z tego braku zgody i między panującymi i z zawikłania spraw w pojedyńczych państwach, wyniknąć musiało, że zjazd książąt nie przyszedł do skutku, a z nim i porozumienie; tém samém rządy straciły zamierzone przewodnictwo w robocie, która odtąd w całéj pełności przeszła do zgromadzenia ludu. — Rzecz dziwna, sejm frankfurtski, który dotąd utrzymywał wyłącznie widoki panujących przez wypadki Marcowe przeciwną potęgę wystawia; został wprawdzie dawny sejm rzeszy, ale powaga jego zgasła zupełnie przed siłą parlamentu narodowego.

Dnia naznaczonego 31 Marca w dawnéj sali cesarzów nastąpiło otwarcie parlamentu przygotowawczego w Frankfurcie; liczba zebranych wynosiła z górą 500(1). Komitet siedmiu mężów Hejdelbergskiego zebrania podał zgromadzeniu program do czynności parlamentu, już w tym programie wyrażano potrzebę obrania naczelnika związku

1) Deputowanych z Prus było 141. Austryi 2. Bawaryi 44. Hannoweru 9. Würtembergu 52. Saksonii 26. Badeńskiego 72. Hessen-Darmsztadt 84. Hessen-Homburg 2. Księstw Saskich 21. Kurhessen 26. Nassau 26. Brunszwiku 5. Oldenburgu 4. Szlezwig - Holsztynu 7. Meklemburgu i Lippe 19. Anhalt, Reuss i Hohenzollern 8. Z miast wolnych 26.

z ministerstwem odpowiedzialném, senatu pojedyńczych państw, izby niższéj domagano się, aby rządy zrzekły się na korzyść centralnéj władzy dowództwa nad wojskiem i reprezentacyi w stosunkach dyplomatycznych etc. — Zgromadzenie przedwstępne ma zwołać dawny sejm rzeszy wzmocniony ludźmi ogólnego zaufania, co gdyby nie nastąpiło obecne zgromadzenie winno się zebrać powtórnie 3 i 4 Maja. — Przedwstępny parlament nie wszedł jednak w dyskusyą względem przyszłéj ustawy związkowéj, ale ograniczył się słusznie na uchwaleniu zasad, na jakich parlament prawodawczy ma być zwołanym. — Zgromadzenie tylko cztery posiedzenia odbyło od 31 Marca do 3 Kwietnia włącznie; prezydentem był Mittermaier, wice-prezydentami: Dahlmann, Itzstein, Robert Blum i Jordan z Marburga. — Na tych posiedzeniach uchwalono co do oborów, że od 50,000 dusz jeden deputowany wysłany będzie, że prawo oborcze żadnych ograniczeń nie cierpi; jako dowód ziednoczenia niemieckiego postanowiono, że deputowany nie potrzebuje należeć do państwa, które ma przedstawiać; zgromadzenie uznało zasadę oborów bezpośrednich za właściwą, ale zostawiło pojedyńczym państwom wolność wyboru w tym względzie. Zgromadzenie obłrao komitet ciągły z 50 członków złożony (der Fünfziger-Auschuss), który pozostał w Frankfurcie do zebrania parlamentu, komitet miał obowiązek wejścia w stosunki z sejmem rzeszy, niezależnie mu doradzać i wnioski swoje podawać, w razie zaś niebezpieczeństwa kraju obecne zgromadzenie bezwłocznie wezwać. Pośrod tych krótkich bo czterodniowych rozpraw odrysowały się jednak stronnictwa; pytania, czy parlament przygotowawczy ma zająć się ułożeniem przyszłéj konstytucyi, czy zasada oborów bezpośrednich ma obowiązywać pojedyńcze państwa, czy zgromadzenie obecne ogłosi się za ciągłe (permanent), przez co samo sejm związkowy musiałby całkowicie upaść, były przedmiotem niezmiernie żywych sporów. Zebrani dali dowód umiarkowania, zostawując sejmowi rzeszy władzę dawną, odrzucając wniosek przywłaszczenia sobie władzy nie-

ustającéj (368 głosów przeciw 143) i inne równie drażliwe. Podobnie podanie deputowanego Zitz i kilku innych: aby sejm związkowy zanim (bevor) przyjmie na siebie sprawę ustalenia parlamentu usunął ze swojego grona ludzi niemiłych i odrzucił wszystkie wolności ścieśniające uchwały, przyjętém nie zostało; wyraz zanim zastąpiono łagodniejszym gdy (indem). Postanowienie to wywołało niezmierne oburzenie w ostatecznéj lewéj; czterdziestu do pięćdziesiętu członków opuściło salę obrad; dwóch czy trzech z nich spotykamy potém w znanych rozruchach badeńskich. Dla nas ważną jest uchwała że „zgromadzenie ogłasza podział Polski za haniebne bezprawie. Uznaje świętą powinność ludu niemieckiego współdziałania przy odbudowaniu Polski i wzywa rządy, aby powracającym bez broni Polakom, wolny przejazd i wedle potrzeby pomocy udzieliły.“ Odezwanie to zostanie dla nas niewzruszonym wyrokiem, obudzonego w wielkiéj chwili narodowego sumienia, będzie świadectwem o różnicy między głosem sprawiedliwości a rzeczywitością. Wielkim dziełom w pracowniach ludzkości przewodniczy zwykle przy wystąpieniu natchnienie, wtedy wyroki są głosem słuszności; ale zbyt wcześnie sobkostwo i widoki nędznych korzyści odbierają zwycięztwo szlachetnym uniesieniom. Jednem z najważniejszych postanowień zebrania było przyjęcie drugiéj części wniosku pana Soiron że „ułożenie przyszłéj konstytucyi *jedynie i wyłącznie* pozostawionem będzie prawodawczemu parlamentowi, który wyjdzie z oborów narodu;“ było to uznanie wszechwładztwa ludu. Jakie było usposobienie zgromadzenia, widać także z oborów do komitetu pięćdziesięciu; największą liczbę głosów otrzymali: Wiesner, Itzstein, Robert Blum, Jakoby i inni wszyscy obecnie do mniejszości należący. Po tych kilku posiedzeniach i wyznaczeniu komisyi pięćdziesięciu mężów, która wnet urządziła się i obrała prezydentem pana Soiron, a zastępcami Roberta Bluma i Abegga, parlament przygotowawczy rozwiązał się. Do komitetu przybyło następnie jeszcze sześciu członków z Austryi, która dotąd przez dwóch tylko na sejmie o-

becnych deputowanych i w komisyi przedstawianą była. Zastanówmy się teraz nad czynnościami przedwstępnego parlamentu. Kiedy zgromadzenie heidelbergskie wzywało rządy, aby urządziły reprezentacyą narodową w Frankfurcie, widzieliśmy w tém obywatelskie wystąpienie, bo zwycięztwo ruchów marcowych jeszcze nie było zapewnione; odezwanie się zebrania nie urzędownego ale ludzi znanych w kraju mogło siłą opinii je przyspieszyć, porozumienie się obszerniejsze w Frankfurcie było także zupełnie stosowném.

Ale teraz stan rzeczy się zmienił przy zwycięztwie rewolucyi w Berlinie i Wiedniu; obawy na przyszłość być nie mogło, wtedy w Berlinie i Wiedniu nie pruskie, nie austryackie ale niemieckie powiewały chorągwie. — Naszém więc zdaniem parlament przygotowawczy winien był zostawić poruszone zadanie biegowi wypadków, inne wystąpienie do gorączkowego położenia nowéj drażliwości dodawało. — Nawet sejm związkowy 30go już Marca wezwał rządy, aby zwołały reprezentacyą narodową do Frankfurtu; jeśli wskazane środki nie odpowiadały wszystkim życzeniom, to czas byłby niechybnie ulepszenia wprowadził. — Zdaje nam się także, że wstępny parlament, ogłaszając zasadę wszechwładztwa ludu, przekroczył zakres swéj władzy; jako zgromadzenie prywatne lub klub mógł to uczynić, ale jeśli rzeczywiście chciał zająć stanowisko przygotowawczego parlamentu, to do takiego kroku 1) nie był upoważniony ani ze składu, ani ze sposobu zwołania. — Zasada ta utrzymuje się dotąd w Frankfurcie, ale też jest powodem zupełnego odosobnienia parlamentu, które w zastosowaniu uchwał największe przedstawia trudności. — Na ten przedmiot wrócimy poźniéj.

---

1) Co do składu rzeczywiście między obecnymi znajdowało się wielu deputowanych z południowych Niemiec, ale może i nie mniéj prywatną drogą wezwanych. — Z Austryi dwóch tylko przybyło. W Prusach zgromadzenia miejskie wysyłały deputowanych. — Bardzo wielka liczba reprezentantów pojedyńczych państw pomimo wezwania wcale się nie stawiła.

Ze swojéj strony sejm dawny związkowy powtórzył 25 Marca wezwania swoje do rządów, aby bez zwłoki przysłały mu do pomocy ludzi ogólnego zaufania. — W skutek tego już 30 Marca naznaczeni mężowie odbyli pierwsze posiedzenie wspólnie z komitetem sejmowym obranym dla przejrzenia konstytucyi (Bundes-revisionsausschuss); 3 Kwietnia ukonstytuowali się w oddzielne zgromadzenie (die XVII Vertrauensmäner) i obrali prezydentem pana Gagern, wiceprezydentem pana Bassermann. — Nastręcza się tu koniecznie pytanie, jakie ci ludzie zajęli stanowisko do sejmu rzeszy? Myślą początkową Bundestagu i rządów było: wśród trudnych okoliczności i upadku moralnego sejmu w opinii powszechnéj, wesprzéć go ludźmi znakomitymi nauką i zaufaniem narodu, mianowicie co do zasad przyszłéj konstytucyi, odezwa z 10 Marca to stanowisko oznaczała; mieli oni oddzielnie jako osobne zgromadzenie i wspólnie znowu z sejmem zasiadać. — W spokojniejszych czasach sejm mógłby był porozumieć się z rządami co do postępowania swojego, ale w ówczesnym stanie rzeczy panujący zajęci byli wewnętrznemi wypadkami, które całą ich przytomność zużywały; narady poprzedniéj nie było, a tak Bundestag został tylko jako znamię dawnéj władzy, ale rzeczywiście stał osierociały i obumarły bez objaśnień od rządów; uległ też sile nowéj i tworzącéj ludu. — Już w owéj odezwie z 10 Marca umieszczony warunek, że sejm ze swojéj strony oddzielnie uchwały stanowi, okazywał że nie miał podstawy na któréjby porozumienie z powyższym komitetem nastąpić mogło. Tak też zostało i nadal, zlania nigdy nie było; 5 Kwietnia wniósł komitet, aby przy postanowieniach, które urzędownie mają być ogłaszane oni jako doradzcy przypuszczeni byli, to jednak rzeczywiście nie nastąpiło; z jedenastu posiedzeń mężów zaufania dwa tylko były wspólne z sejmem rzeszy, a i tu wnioski tylko swoje podali: — Co się zaś tycze napisania projektu przyszłéj konstytucyi, sejm związkowy zupełnie się od téj pracy usunął, paczątkowanie w tém ważném zadaniu zostawił komitetowi, który 5 Kwietnia naznaczył

komisyą złożoną z Dahlmana, Jordana, Bassermana i Albrechta i jéj ułożenie projektu powierzył. — Piętnastego Kwietnia już praca była ukończoną, komisya podała ją całemu komitetowi, a na następném posiedzeniu in pleno 25 Kwietnia roztrząsania zamknięte zostały. — Zarys ten konstytucyi z przedmową Dahlmana odesłano 26 do rozpatrzenia i zatwierdzenia sejmowi związkowemu. — Na tém skończyło się powołanie mężów zaufania. — Przez cały czas istnienia komitet siedemnastu niejasne zajmował położenie, publiczną zaletą członków była ich nauka i przeszłość, ale prawomocność nie wychodziła ani z ludu ani z rządów, z któremi żadnych nie mieli związków. — Ułożony projekt konstytucyi stoi jako owoc szanownych usiłowań, ale na uchwały parlamentu wpłynąć tyle może co każda inna tego rodzaju praca. — Według tego zarysu na czele budowy niemiemieckiej stałby Cesarz dziedziczny, nieodpowiedzialny, obok niego dwie izby: wyższa, składająca się z panujących lub ich zastępców, z deputowanych od rządów miast wolnych i 161 radców państwa obranych na lat 12 w większych państwach w połowie przez stany w połowie przez rządy, w państwach zaś, któreby jednego tylko radcę posyłały, obór należałby do stanów, w miastach wolnych do ciała prawodwczego; izba niższa składająca się z posłów obranych: jeden od 100 000 dusz. — Cesarz mianuje odpowiedzialne ministerium, — ma władzę wykonawczą, prawo reprezentacyi Niemiec, do zagranicy mianuje ambasadorów, konsulów, zawiera traktaty, służy mu prawo wojny i pokoju, ma dowództwo nad wojskiem lądowém i morskiém, mianuje wszystkich oficerów. — Do władzy niemieckiéj należy prawodawstwo w sprawach jedności dotyczących; cła, poczty, kanały, koleje itp. ustanowienie miar, wag, monety. — Zgoda obu izb potrzebna jest do prawomocności uchwały; ogłoszona obowięzuje cały związek. — Projekt konstytucyi stanowi jeszcze sąd związkowy dla zajść mogących nieporozumień między panującymi, zażaleń przeciw ministrom niemieckim i pojedyńczych państw itd. Sąd składałby się z 21 członków dożywotnie obranych w $\frac{1}{3}$ części przez Cesa-

rza, w $\frac{1}{3}$ przez izbę niższą, w $\frac{1}{3}$ przez izbę wyższą. — Próżnobyśmy wchodzili w rozbiór ustawy; która nie ma siły obowiązającéj, myślimy tylko, że projekt zapominał często o rzeczywistości. 1) Zwróćmy teraz uwagę na postępowanie sejmu związkowego. — Wspomnieliśmy już wyżéj o smutném jego położeniu i zupełnéj niewiadomości sposobu postępowania, rządy same były temu winne, bo wypadki tak je przerosły, że już ich ogarnąć w całości nie umiały; drugi powód słabości sejmu pochodził z przeszłości jego, gdyby poprzednio Bundestag nie był tak nieumiarkowanie ściągnął na siebie niechęci narodu mógłby teraz niezależność i powagę zatrzymać, ale poniżony niezmiernie czoła wystawić nie śmiał, a rządy dotkliwie uczuć musiały całą szkodliwość upadku władzy, z któréj godność i słuszność zdarłszy; już w ciał, takie tchu życia wlać nie mogły. Pojmujemy więc całą trudność położenia, myślimy jednak, że w każdym razie mógł sejm więcéj powagi zachować, położenie jego do parlamentu i całego ruchu jedności było to, co pojedyńczych rządów do podwładnych, a jeśli osierocenie nie pozwalało stanowczych postawić kroków, to można było większą niezawisłość okazać naprzeciw domaganiom wstępnego parlamentu, który był właściwie liczném tylko i szanowném zgromadzeniem.

Trzydziestego Marca sejm rzeszy w skutek poprzednich przedstawień jako też komitetu siedmnastu wezwał rządy, aby nakazały obory do parlamentu w stosunku 70,000 dusz na jednego deputowanego; parlament miał na drodze porozumienia z rządami przyszły porządek ustalić. Postanowienie to nie zgadzało się ani co do liczby, ani co do stanowiska, jakie zgromadzenie zająć miało z poprzednią uchwałą przedwstępnego parlamentu; wnet też komitet pięćdziesięciu, pociągnąwszy za sobą mężów zaufania, znaglił sejm, aby unieważnił rozporzą-

1) W ułożeniu tego projektu mieli udział: Schmerling, Sommaruga, Dahlmann, Todt, Zachariä, Uhland, Bassermann, Bergk, Langen, Droysen, Willmar, Gabeleutz, Luther, Gagern, Stever, Albrecht, Jaup Petri i Gervinus.

dzenie swoje, a tém samém obory, które w Prusach rząd stanom zebranym powierzył. Sejm ustąpił i 7 Kwietnia ogłosił nowe polecenie, w którém przyjął normę ustanowioną przez przygotowawcze zgromadzenie i dopełnił matrykuły związkowéj, tak, że liczba posłów wynieść miała 605, do któréj przybyło jeszcze 32 z wschodnich i zachodnich Prus; otwarcie Parlamentu naznaczono na 1 Maja. Następnie Bundestag (2 Kwietnia) zniósł wszystkie wolność krzywdzące ustawy od 1819 r. wydane, i postanowił (7 Kwietnia) odtąd ogłaszać drukiem uchwały swoje, oświadczając zarazem (10 Kwiet.), że na postanowienia komitetu pięćdziesięciu uważać będzie. Ale ważniejsze zadanie czekało sejm związkowy, należało wręczony projekt konstytucyi niemieckiéj przejrzeć, przejrzany i dopełniony przedstawić przez organa rządów parlamentowi prawodawczemu; przez co równowaga między domaganiami ludu, a panujących dałaby się osięgnąć. Ale położenie odosobnione sejmu nie zmieniło się, trzeba innych było poszukać środków; 4 Maja poseł W. ks. Hesskiego jako sprawozdawca komisyi związkowéj do przejrzenia konstytucyi podał Bundestagowi uwagi swoje w tym względzie. W obecnym stanie sejm nie mógł rozbierać projektu, myśl, aby następnie opatrzony objaśnieniami stanął przed parlamentem, była niepodobieństwem, bo sejm bezposrednio przedstawiał rządy, różnica zdań byłaby do niemiłych i narażających przyprowadziła kolizyi. Poseł hesski wnosił więc, czyby rządy nie mogły wprowadzić do parlamentu ludzi swojego zaufania, lub tych w gronie deputowanych obrać. Według nas był to środek niewłaściwy, bo nieprosty, ani też skuteczny. Drugi projekt, aby władze obrały komisyą złożoną z trzech lub pięciu upełnomocnionych członków więcéj korzyści przedstawiał. W tym względzie musimy się jednym dniem w tył cofnąć. Trzeciego Maja na poprzedni wniosek posła badeńskiego (18 Kwiet.) i mężów zaufania Bundestag uchwalił wezwać rządy, aby niezwłocznie wyznaczyły trzech upełnomocnionych przy sejmie związkowym, którzyby utworzyli centralną wła-

dzę wykonawczą. Ci wysłańcy byliby rządom i ludowi odpowiedzialni, w razach nagłych niezależnieby postępowali, zwykle zaś w skutku narady z sejmem. Do obrębu ich czynności należałyby: dyplomatyczne stosunki zewnętrzne i wewnętrzne, bezpieczeństwo Niemiec, urządzenie obrony krajowéj, uzbrojenie narodowe, wreszcie mieliby zasięgać widoki i życzenia rządów co do zasad przyszłéj konstytucyi. Sejm, odwołując się na to postanowienie z 3 Maja posłał promemoria hesskiego posła z zaleceniem dworom, upraszając, aby wysłani nietylko objaśnienia względem konstytucyi, ale i pełnomocnictwa otrzymali co do stosunków rządów do zgromadzenia niemieckiego. Na téj drodze mogły być widoki wzajemnych ustąpień i harmonii w dawnéj budowie. Ale w Frankfurcie pozostał już poznany komitet pięćdziesięciu zgromadzenia przygotowawczego, ten, w działaniu żadnego nie doznając oporu, urosł w znaczenie, urosł tém bardziéj, że zamęt rewolucyjny trwał ciągle. Widzieliśmy, jak sejm rzeszy ustępował poprzednio życzeniom komitetu, podobnie stało się w poruszonéj kwestyi; postanowienia sejmu spełzły na niczém. Początkowo komitet pięćdziesięciu, wychodząc także z konieczności zabezpieczenia Niemiec, czy to środkami obrony wojennéj, czy znoszeń dyplomatycznych, wnioski swoje (z 18 i 19 Kw.) podał sejmowi, ale widoki różniły się bardzo: komitet odrzucał myśl wszelką władzy centralnéj, którаby zarazem zajęła stanowisko niezależne do parlamentu i przedstawiała w nim rządy. Projekt ograniczał się na wezwaniu Bundestagu, aby mianował naczelnego wodza sił wojskowych i naradził się z nim wspólnie względem utworzenia punktu środkowego dla stosunków dyplomatycznych. Następnie jednak w skutku porozumienia między prezydującym Soiron, a komisyą sejmu, który pragnął, aby komitet daléj widoki swoje przedstawiał lub przyjął to, co w téj sprawie sejm zrobi, komitet 27 Kwietnia na nowe zgodził się środki. Ale różnice zostały wielkie; według komitetu trzech tych upełnomocnionych miał obrać sejm związkowy, mężowie zaufania i on, obranych przed-

stawić miano do zatwierdzenia rządowi; powtóre komitet ograniczał ich władzę do spraw zewnętrznych; wreszcie jako kres urzędowania oznaczył czas otwarcia zgromadzenia narodowego, sejm zaś chciał u nich widzieć pośredników między rządami i parlamentem; wzgląd ten ostatni szczególniéj obrażał komitet, który nie myślał odstąpić od wszechwładztwa ludu. Skoro też dowiedział się o postanowieniu sejmu związkowego z 3 i 4 Maja i nocie posła hesskiego, niezwłocznie przeciw nim silnie zaprotestował; wprawdzie Bundestag 8 Maja na wniosek wyrtembergskiego posła jedyny raz śmiało odpowiedział; broniąc praw swoich, oświadczył otwarcie, że nie jest bynajmniéj związany postanowieniami komisyi. Ale rzeczy już za daleko zaszły, czas drogi dogorywał, a sejm nie miał odwagi, aby obstać przy swojém. Próżno potém badeński poseł tłomaczył prezydentowi komitetu prawność postępowania sejmu; przedstawiał jak wszystkim rządom służy prawo obierania organów powołanych ich widoki bronić, wreszcie potrzebę porozumienia; komitet odrzucił 12 Maja usprawiedliwienie i cofnął swój projekt, zrzekając się wszelkiego współdziałania w widokach sejmu, a co dziwniejsza, minister hesski Henryk Gagern w liście do prezydenta Soiron oświadczył, że uchwałę sejmu uważa za niewczesną i z widokami objawionemi w promemoria posła hesskiego żadną miarą się nie zgadza.

W ten sposób usiłowania długie zostały bez pożytku; projekt konstytucyi także przeszedł nierozebrany przez sejm związkowy do parlamentu, kilku posłów wprawdzie: hannowerski, badeński, brunszwicki, saski i innych oświadczyło, że posiadają potrzebne objaśnienia, ale ogół nie był przygotowany. Z poprzedniego widać, że duszą i kierownikiem postępowania w całym przeciągu czasu od 4go Kwietnia do 18go Maja była komisya ciągła parlamentu przygotowawczego, ale jeżli według nas przedwstępne zgromadzenie już za daleko posunęło czynności swoje, to komitet bardziéj jeszcze trudności pomnożył. Chęci dobrych członkom odmówić nie można, komisya niezmordowanie układała odezwy do ludu niemieckiego

zachęcające do zgody, odwodzące od ruchów republikanckich w Badeńskiém, posyłała bezktutecznie deputowanych do Czech dla nakłonienia ludności do oborów do parlamentu, na różne miejsca rozruchów; podawała żądania o uzbrojenie ludu, śmiało występowała przeciw wszelkim pojawom indiwidualizmu plemiennego, przeciw ograniczeniom wolności w Hannowerze; zagrzewała sejm związkowy w sprawie Szlezwigu, zwracała uwagę na klasę robotniczą, obronę kraju; gorąco torowała drogę niezależności parlamentu, ale nie możemy wstrzymać się od uwagi, że komitet albo za wiele działał, jeśli chciał się zastósować do istniejącego stanu rzeczy, lub za mało dla ustalenia porządku, w którymby postępowanie takie stosownêm było. Jak komitet pojmował zadanie swoje, widać z postanowienia 25go Kwietnia kilkakrotnie powtarzanego, w którém wzywa sejm związkowy, aby zwołanie izb w pojedyńczych państwach odłożyć do ukończenia przyszłéj konstytucyi niemieckiéj. Dowód dziwnego zapomnienia politycznego składu Niemiec i nagłości potrzeb, które najrychlejszego ułatwienia w szczegółowych państwach wymagały. Jako Polacy musimy szczerą oddać sprawiedliwość żywym współczuciom komitetu dla sprawy polskiéj; komitet (26 Kwiet.) powtórzył uchwałę przygotowawczego parlamentu, domagał się od sejmu (4 Maja) wolnego bez żadnych ograniczeń przejazdu i pomocy dla wracających Polaków. Tak utworzyły się były w Frankfurcie trzy oddzielne władze w osobnych działające kierunkach: sejm związkowy, który upadał pod ciężarem zadania, komitet mężów zaufania bez rzeczywistego powołania i komitet pięćdziesięciu z jasnemi żądaniami ale bez przeciwstawienia.

Wreszcie 18go Maja dla opóźnionych oborów zebrał się parlament prawodawczy w liczbie 600 z górą reprezentantów ludu; już liczba tak wielka przedstawiać musiała niezmierną siłę reformy; powitany na wstępie odezwą Bundestagu, zapewniającą o „szczerym hołdzie nowemu duchowi czasu“ stanął sam wszechwładny, bo od tego czasu sejm związkowy prawie znaku życia nie dał.

Dziewiętnastego obrano wice-prezydentem p. Soiron a prezydenten Henryka Gagern, który wśród oklasków izby oświadczył: charakter nasz prawodawczy „powołanie i pełnomocnictwo leży w wszechwładztwie narodu.“ Parlament bezzwłocznie naznaczył komisyą złożoną z trzydziestu członków dla napisania konstytucyi (25go Maja). Jednėm z ważniejszych postanowień, zapadłych na pierwszych posiedzieniach było przyjęcie prawie jednogłośnie wniosku pana Wernera: „parlament, który wyszedł z woli i oboru narodu oświadcza, że wszelkie uchwały pojedyńczych ustaw o tyle tylko obowięzywać mają, o ile zgadzać się będą z konstytucyą niemiecką;“ wymaganie zdaniem naszém zupełnie słuszne, ale przy scisłém oznaczeniu granic możebnego powołania zgromadzenia frankfurtskiego; zresztą było to umiarkowane powtórzenie dawniejszego wniosku, który w parlamencie na nowo deputowany Raveaux poruszył, aby w czasie prac parlamentu żadne inne izby zwołane nie były. Wykończenie konstytucyi długiego wymagało czasu, to mając na widoku, zgromadzenie postanowiło utworzyć tymczasową władzę centralną niemiecką, w tym celu 3go Czerwca obrano komitet z piętnastu złożony członków dla ułożenia projektu; 16go Czerwca praca już była gotową, a 19go poszła pod rozbiór izby. W komisyi saméj zdania były podzielone, dziesięciu jednak członków (Claussen, Dahlmann, Dunker, Gagern, Mayern, Raumer, Sauken, Wippermann, Würth i Zenetti) na jedno się zgodziło. Projekt ten różnił się głównem od następnie przyjętego tém, że władzę centralną oddawał dyrektoryum związkowemu, które składać się miało z trzech członków wskazanych przez rządy i przyjętych bez dyskusyi w skutek prostego głosowania przez zgromadzenie narodowe. Stanowiąc trzech naczelników, miano na celu uchylić nieporozumienia współzawodnictwa między rządami, w tém prawo to podobne było do poprzedniéj uchwały sejmu rzeszy. Zadanie tak ważne musiało żywe spory obudzić i stanowczo stronnictwa oddzielić. Obok tego projektu stało kilka innich; podany przez Roberta Bluma i Trützschlera

przedstawia żądania stronnictwa republikanckiego; według niego parlament sam wyznaczyć miał ze swojego grona jednego członka, a ten by dobrał sobie niezależnie czterech towarzyszy, z którymi by utworzył komitet wykonawczy mający wypełniać postanowienia sejmu. W ciągu ośmiodniowych sporów ułagodziła się nieco nieugiętość partyi i punkt pośredni się oznaczył. Takie zbliżenie sprowadził projekt deputowanych würtembergskiego dworu podany przez Schodera i towarzyszy, do niego przystąpił Mauzycy Mohl, stronnictwa Roberta Bluma i Zitza, oba kierunku republikanckiego. Ten zarys najwięcéj wpłynął na uchwalone prawo. Najlepszy obraz widoków panujących w parlamencie da stosunek głosów przy ważniejszych kwestyach. Wniosek deputowanego Vincke, aby całość ustawy poprzedzić oświadczeniem: „Zgromadzenie narodowe uchwala, zastrzegając przyzwalające porozumienie rządów niemieckich,“ (następują po tém pojedyncze artykuły) upadł siłą 577 głosów przeciw 31. Przeszły wnioski: że zawiadowcę parlament niezależnie obiera siłą 403 głosów przeciw 135; że zawiadowca zawiera pokój i ogłasza wojnę wspólnie ze zgromadzeniem narodowém siłą 408 głosów przeciw 143; że z nastaniem władzy centralnéj rozwięzuje się dawny sejm związkowy siłą 510 głosów przeciw 35. Przeciwnie upadły wnioski: że władza centralna ma ogłaszać i wykonywać uchwały sejmu, coby ją i parlament od rządów niemieckich do reszty oddzieliło, siłą 277 głosów przeciw 261; że zawiadowca będzie odpowiedzialnym siłą 373 głosów przeciw 175; wreszcie aby osoba piastująca władzę wykonawczą nosiła nazwę prezydenta, coby rzeczpospolitą przypominało, siłą 355 głosów przeciw 171. Całość prawa przeszła większością 450 głosów przeciw 100 (28go Czerwca). O szczegółowych upoważnieniach zawiadowcy nie mówimy, bo są zbyt znane, wspomnimy tylko, że artykuł XIV stanowi, aby władza centralna starała się o porozumienie z pojedynczemi rządami co do środków wykonawczych.

Przy oborze zawiadowcy z małym wyjątkiem zgodzi-

ły się na jednę osobę stronnictwa; arcyksiążę Jan otrzymał 436 głosów, Henryk Gagern 52, Itzstein 32, arcyksiążę Szczepan 1. Na Gagerna padły głosy republikanów umiarkowanych, na Itzsteina gorętszych. Sejm związkowy wysłał list do arcyksięcia upewniający, że już przed oborem był upoważniony do oświadczenia się za nim, było to uznanie ze strony rządów, które zarazem chciały dać poznać, że od roboty w Frankfurcie nie odsunięte zostały; list ten w parlamencie silne oburzenie wywołał. Dwunastego Lipca arcyksiążę Jan objął godność zawiadowcy; a tak gorące usiłowania pierwszy owoc przyniosły, ale z nim wszystkie trudności zastósowania. — W południowych Niemczech wiadomość o ustaleniu władzy centralnéj wielką obudziła radość, ale w większych państwach mianowicie Prusach ocknęła się niezwłocznie duma plemienna. Rządy wszystkie uznały arcyksięcia, ale nigdzie prawie nie oświadczyły się jasno z przyzwoleniem na służące mu prawa, w Berlinie (4 Lipca) minister Auerswald w imieniu rządu usunął wszelkie konsekwencye, któreby na przyszłość wyprowadzać można z zaszłego oboru bez naradzania się z rządami, wspomniał o trudnościach wyniknąć ,mogących z artykułu co do zawierania traktatów i ogłaszania wojny; różnica zdań w tym względzie znagliła nawet jednego ministra do wystąpienia. Znane jest oświadczenie króla hannowerskiego z 7 Lipca, że raczéj opuści zajmowane stanowisko, niż ścierpi naruszenie niezależności władzy w wewnętrznych stosunkach. Więcéj jeszcze trudności napotkało rozporządzenie ministra wojny z 16 Lipca, aby wojska związkowe oddały hołd arcyksięciu 6 Sierpnia, a jednak domaganie to wychodząc z prawa 28 Czerwca nic zbytecznego nie stawiało. Pomimo tego w Berlinie uroczystości dotąd nie było, ograniczono się prawie na rozkazie do wojska (29 Lipca) niezmiernie mało mówiącym; w mieście samém nie podżegane wystąpiły objawy narodowości pruskiéj, chorągwie pruskie powiewać zaczęły w miejsce niemieckich; ministerstwo upewniało, że trudności polubownie ułagodzić się dadzą, z dodatkiem je-

dnak, że spuszczać nie będzie z uwagi godności i niezależności Prus; oświadczenie, które oklaskami przyjęte zostało. W Hannowerze w skutek odezwy mieszkańców zezwolił rząd na przypięcie kokardy niemieckiéj i ogłosił polecenie do wojska. W Brunszwiku książę przez lud znaglony został do poddania się rozporządzeniu. W Wiedniu nawet i pozostałych państwach związku, jeśli rozkaz ministerstwa wojny wykonany został, to zwykle z opuszczeniem pojedyńczych formalności. Dzienniki pruskie i austryackie głośno dawały poznać niezadowolnienie. W ogóle jednak w południowych Niemczech rozporządzenie mniéj, czasem żadnego nie napotkało oporu, a lud z radością uroczystość powitał. Jeśli teraz uspokoiły się umysły, to nowa okoliczność może znowu burzą wywołać; jesteśmy dopiero przy początku trudności. Obecnie władza centralna wysyła swoich pełnomocników do dworów zagranicznych 1); i krok ten potrzebuje umiarkowania i rozwagi. Prusy i Austrya należą do rzędu głównych mocarstw europejskich, dotąd jedynie miały głos w radzie gabinetów, polityka ich ma osobne wymagania i stanąć nie może w jednym szeregu z drobnemi księstwami południa. Każdy przewidzieć może, że obecna władza centralna na wiele przeszkód natrafi, ale więcéj jeszcze ustalenie stanowcze przyszłego porządku.

W końcu wspomnieć musimy o drugiéj ważnéj pracy parlamentu, a tą jest ustanowienie praw zasadniczych ludu niemieckiego; myślimy, że w tym kierunku bardzo wiele dobrych skutków, przy ograniczeniu jednak żądań, wyniknie; dla nadania siły jedności niemieckiéj koniecznym jest warunkiem, aby prawa najogólniejsze były wszędzie jednakowe, na téj drodze granice pojedyńczych państw łagodzić się, a pod tchnieniem jednéj swobody, zbliżenie we wszelkich stosunkach życia nastąpić może.

---

1) Dzienniki o następujących pełnomocnikach pisały: Adryan przeznaczony został do Anglii, Raumer do Francyi, Welcker do Stokholmu, Compes do Hagi, Rotenhan do Hagi, Raveaux do Szwajcaryi.

W tém znaczeniu już parlament uchwalił że: każdemu Niemcowi służy prawo niemieckiego obywatelstwa; wszelkich z niém połączonych swobód w każdém pojedyńczém państwie używa; na każdém miejscu państwa wolno mu się osiedlić i tam zapewnić sobie utrzymanie, zajęcie, posiadanie; obywatelstwo miejscowe z wszelką łatwością otrzymuje, różnic między nim a krajowcami rządy robić nie mają. Przywileje, różnice stanów, tytuły zniesione zostały. Parlament, który szlachty nie zniósł (282 p. 167 głosom) uchylił wszelkie tytuły; jest w tém dziwna sprzeczność; o ile pragniemy zrównania w życiu o tyle myślmy, że prawo, które wkracza w zakres zwyczajów, będzie zawsze bezskuteczném i jest tylko dowodem niecierpliwéj drażliwości. Uchwała parlamentu nie przeszkadza, że pisma i ogłoszenie zawiadowcy nazywają naczelnika ministeryum księcia Leiningen. Sejm zniósł 4 Sierpnia karę śmierci (288 p. 146 głosom); piękny dowód postępu uczuć ludzkości; przed kilku miesiącami wniosek podobny w Berlinie przejść nie mógł. Inne wnioski dotyczące wolności osobistéj, zdań, druku, własności, bezpłatne wykształcenie już zatwierdzone zostały, inne w zakresie wszelkich swobód czekają rozstrzygnięcia. Oczekiwaliśmy z zajęciem uchwały sejmu o wolności kościoła i szkoły. Mieliśmy prawo żądania od parlamentu, aby nie okazał się dla religii skąpszym swobód, które w życiu cywilném z wszelką szczerością potwierdzenie otrzymały. — Ale postanowienia z 11go i 25 Września powtórzyły w tym względzie, cośmy już w innych zgromadzeniach nawykli słyszeć. — Niezależność kościoła dwuznacznie wypowiedzianą została i daje sposobność do rozmaitego tłómaczenia; oddzielenie szkoły od kościoła i nadzór państwa nad wychowaniem przeszły większością głosów. — (316 przeciw 74 i 200 przeciw 190 głosom). Mamy wolność druku, stowarzyszeń, polowania nawet, ale niech się kto odezwie za wolnością kościoła, a spotka go zarzut, że broni niewoli. Dzisiajsza pycha i nauka mędrców składają religią do stajennego żłobu, jak niegdyś leżał jéj rodzący się zało-

życiel, nas utwierdza to tylko w przekonaniu, że z niéj wytrysną znowu dla ludzkości nowe błogosławieństw zdroje i że dzień pokłonu przyjdzie.

Wreszcie wspomnimy jeszcze, że parlament uchwalił sześć milionów talarów (14 Czerwca) wypłacalnych w dwóch ratach na utworzenie marynarki i upoważnił zawiadowcę do wezwania rządów, aby miały w pogotowiu 900,000 wojska. Zdaje nam się, że tak wielkie, bo prawie w dwójnasób, powiększenie wojska jakkolwiek poczęści usprawiedliwione jest stanem Europy, w tych jednak granicach dla połączonych z niém wydatków, raczéj niechęć niż zadowolnienie w ludności obudzi.

Na tym szczeblu roboty stanął parlament; wielkie zadanie niemieckie stanowczo poruszoném zostało, nowy organizm, w dalszéj lub bliższéj przyszłości, jest nieochybnym wypadkiem, kilkomiesięczna praca przysposabia zasady, ale im daléj w zastósowaniu, tem liczniéj gromadzą się przeszkody. Przyczyny tego spoczywają w sposobie samym, w jaki powstał parlament, w składzie politycznym Niemiec, a ich przeszłości.

W wiekach średnich system feudalny i podziałów rozdrobił Niemcy na oddzielne księstwa; we Francyi, Anglii, Hiszpanii, przy podobnych warunkach skuteczne działanie wewnętrzne potrafiło zlanie sprowadzić, w Niemczech zaś dla zbyt silnego rozkładu i potęgi wazalów a mianowicie wojen włoskich, sporów z stolicą apostolską i polityki z Sławianami, dla których cesarze trwonili na zewnątrz siły, które, wewnątrz użyte, do sprowadzenia jedności skutecznie przyłożyć się mogły, stan dawny utrzymał się i każdy kraik wyrobił sobie oddzielne dzieje, oddzielne stanowisko i potrzeby. Siła jednak ówczesnych zasad, urok który namaszczeńca kościoła i następcę dawnych Cesarzów otaczał, rozmaitość żywiołów łagodzić umiały. Przyszła reformacya, i indywidualizm nauki przeniosła do polityki; pokój westfalski podział uświęcił, na setki trzeba było liczyć powstałe państwa; do politycznego przyłączył się rozbrat religijny, który zbliżeniu przeszkadzał. Tym czasem na północy urosło przez zabory

i grabieże podziałów nowe państwo, z kurfirsztów cesarstwa i hołdowników Polski, najmniéj ze wszystkich w ogólném życiu niemieckiém w przeszłości zajęte. — Ale posunęło się szybko na drodze wewnętrznych ulepszeń, — zbyt młode i wzmożone, żeby sobie nie wystarczyć. — Z jednego punktu środkowego siły powstały dwie sobie przeciwne, — Wojny Napoleona, kongres wiedeński niezmiernie uprościły budowę, ale parę dziesiątków lat do rewolucyj marcowych zapełniło, prócz znanych wypadków, współzawodnictwo między gabinetami berlińskim i wiedeńskim, które do zjednoczenia przyczynić się nie mogło. Teraz ludy wzięły na siebie początkowanie w robocie i rzeczywiście w zapale pierwszéj chwili zakreśliły śmiało zarys nowéj budowy, chęć zajęcia poważnego miejsca w systemacie europejskim zagrzewała pracowników. Ale czy w ludach nie spoczywają te same przeszkody, które dzieliły rządy? czy trudności dawne znikły? myślimy, że nie; miesięcy kilka nie zniszczyły roboty wieków. — Jedność niemiecka ma gorących zwolenników w wykształconéj klasie społeczeństwa, ale warstw wszystkich nie przeniknęła jeszcze, lud wiejski, mało się o nią turbuje i chętniéj się zwraca do swoich panujących. — Stan obecny Niemiec przedstawia, jak dawniéj, dwa naczelne mocarstwa, z których żadne przewodnictwa drugiemu nie ustąpi; powstania marcowe, jeśli wyniosły na jaśnię myśl zbratania wszystkich szczepów, to bez wątpienia ożywiły tam uczucia miejscowych narodowości. — Dosyć wspomnieć o wystąpieniu opinii w Berlinie po oborze austryackiego księcia na zawiadowcę Niemiec, po rozporządzeniu ministerstwa wojny 16 Lipca. — Widzieliśmy, co mówiła gazeta wiedeńska w Marcu; późniéj w Kwietniu tenże sam dziennik zawierał oświadczenie ministerstwa austryackiego, że „Austrya, niezależności swojéj tracić niemoże i do każdéj uchwały związku przyzwolenie bezwarunkowo zatrzymać sobie musi, w przeciwnym razie do związku przystąpić by nie mogła.“ — W Sierpniu Powszechna Gazeta austryacka pisała jeszcze. „Austrya nie myśli dać się rządzić Wilhelmowi IV.“

Wiele odmian w przyszłości zajść może, ale Prusy zatrzymają długo jeszcze stanowisko młodego i jednolitszego ciała, Austrya całą siłę wspomnień, które są ozdobą niemieckich dziejów. — Ale prócz trudności współzawodnictwa nieuchronnego przybywają jeszcze drugie, położenia.

Dwa te państwa są stosunkowo do innych zbyt wielkie, aby w równym stopniu mogły nieść ofiarę z niezależności; każde z nich odosobione poważnie żyć może. Łatwo pojąć, że Austrya i Prusy w innych znajdują się warunkach, jak dwukwadratowe księstwo Lichtenstein, prócz tego Austrya zawiera w sobie bardzo silne narodowości, które pewnie zapału niemieckości nie podzielają, tylko niezmierny dla nich szacunek potrafi chwilowo połączenie utrzymać. — Prusy zaś zbyt nie dawno żyją, aby własnych sił nie spróbować, nowego porządku rzeczy swobodnie nie użyć: położenie ich jeograficzne i z niém połączone stosunki i potrzeby, nie bardzo są przychylne do zajęcia naczelnego stanowiska w związku. — Ale obok tych dwóch głównych mocarstw, jest jeszcze cały szereg krajów drugiego i trzeciego rzędu, które także mają do pewnego stopnia osobne dzieje i potrzeby, a i między niemi proporcyonalność nie istnieje. — Zaprzeczyć nie można, że w południowych Niemczech życzenia jedności silniéj występują niż w Prusach i Austryi, jednak pewnie żadne z nich utraty niezależności nie pragnie, ściśle bardzo zlanie budzi tutaj obawę zbyt przeważnego wpływu naczelnych państw związku. — Położenie i stosunki kierować często muszą politykę Austryi i Prus ku północy, w południowych Niemczech pęd ludów i żywsze uczucie swobody szukają raczéj sprzymierzeńców we Francyi. — Dodajmy wreszcie różnice religijne: Związek niemiecki liczy więcéj katolików niż protestantów. — Odpychamy najsilniéj myśl, aby religija służyć miała za znak odosobnienia, ale w oświadczeniu się parlamentu upatrujemy powody nowych nieporozumień. — Widzieliśmy już z wniosku za zniesieniem bezżeństwa kapłanów, co od wielu spodziewać się mamy pod zwierzchnictwem władzy cywilnéj nad kościołem.

Jakiekolwiek mogą być kształty rządów w Niemczech, to powyższe odcienia narodowości i potrzeb nigdy zupełnie usunąć się nie dadzą. — Ale stan obecny inne jeszcze stawia wymagania, konstytucyjny porządek, który powstania marcowe wprowadziły upoważnień pojedynczych rządów nie uszczuplił, ale raczéj je wzmocnił; myślimy, że monarcha nieograniczony prędzéj nawet z praw swoich ustąpić może, niż rząd konstytucyjny, łatwiéj samym panującym porozumieć się, niż tymże znowu i izbom pojedyńczych państw z parlamentem. — Aby zgoda nastąpić mogła, koniecznym jest warunkiem, aby uprawnienienia spokojnie i ściśle odgraniczone zostały. — W obecnym porządku wolności w Niemczech zawsze rząd miejscowy musi być pierwszém ogniskiém władzy, a drugiem dopiero, powszechniejszém ale nie téj liczby i skupienia promieni, rząd wspólny niemiecki. Zdaje nam się, że upoważnienia takie, jak np. mianowanie oficerów w wojsku nigdy od rządów pojedyńczych odłączone być nie mogą. — Ustawy konstytucyjne w Niemczech nie wykreśliły praw służących tronom każdym, ale równowagę tylko wprowadzić usiłują, widok, który w tym względzie przedstawiają szczegółowe kraje związku winien się był powtórzyć w Frankfurcie. — Inny kierunek niszczy harmonią i w samém dążeniu ustalenia jedności wprowadza nieróWność. — Czują to panujący; dowodem powiedzenie króla pruskiego — do deputowanych zgromadzenia narodowego: „przekonany jestem, że panowie nie zapomnicie, że w Niemczech są jeszcze książęta i że ja do nich należę.“

Jeśli teraz zbierzemy trudności, które przeszłość i obecność nagarnia, to nie chybimy może, twierdząc, że ustalenie porządku i urządzeń w pojedyńczych państwach winno było poprzedzić parlament frankfurtski i całą robotę jedności; powtóre, że państwo niemieckie, jak jest teraz, pozostać musi związkiem niezależnych państw i że w tym względzie oświadczenia takie: Niemcy ze związku państw przechodzą w państwo związkowe; albo: Prusy odtąd giną w Niemczech by-

ły pierwszym nierozważnym krokiem, tém szkodliwszym im bardziéj domogania dalsze upoważniać musiał. — Dzieje i teraźniejszość uczą, jak trudnego są wykonania federacyjne państwa, a Niemcy więcéj niż inne liczą rozmaitych przeszkód. — Jak na teraz: urządzenie jednakowe wojska pod wspólnem dowództwem a reprezentacyi w stósunkach dyplomatycznych — i to przy umiejętném odgraniczeniu wypadków, kiedy Niemcy występować muszą jako całość, a kiedy mogą jako części — najobszerniejsze złączenie w stósunkach handlu i przemysłu; jedność o ile możności największa, w urządzeniach i prawodawstwie, wreszcie władza zwierzchnia niemiecka, zamknięta w granicach téj działalności, reprezentacya narodowa; są może jedynemi ulepszeniami, które przeprowadzić się dadzą. — Nazwa cesarza dla przyszłego zarządzcy Niemiec także wieleby niechęci napotkała, w ogóle im mniéj będą umiarkowane upoważnienia téj władzy i mianowanie wyższe, tém większe obudzą się trudności i zawiści; godność cesarska przypomina i wymaga może: kurfirsztów brandeburgskich, elektorów saskich i t p.

Ale teraz zastanowiwszy się nad postępowaniem zgromadzenia narodowego trudno nie ujrzeć, że przekroczyło często granice możebności. —

Już poprzednio staraliśmy się okazać, jak od początku parlament i zebrania przygotowawcze znalazły się odosobione i bez przeciwstawienia. — Ustalenie wolności należało właściwie do izb pojedyńczych państw, do parlamentu ugruntowanie jedności na podstawie owych swobód; tymczasem zgromadzenie narodowe przyjęło zasadę wszechwładztwa ludu, a tém samém o krok jeden stoi daléj niż sejmy szczegółowe. — Z tego wyniknąć musiała anomalia, ale też może i urok na przyszłość, któregojednak pochwalić nie możemy, bo jest w stanie żywić gwałtowne wstrząśnienia, a nie stopniowe postępy oparte na dojrzałości i życzeniach towarzystwa. — Nie zapominajmy, że to się działo w Frankfurcie kiedy w Berlinie nawet rewolucyi sejm uznać nie chciał, a kiedy w Wiedniu potrzeba było drugiego powstania, aby wprowadzić izbę prawodawczą. —

Deputowani w Frankfurcie nietylko, że nie znaleźli przed sobą organów rządu, ale oderwani zostali z pod wpływu opinii i widoku rzeczywistych domagań ziomków, przeniesieni do miasta, które nic nie traci na zjednoczeniu całkowitém władzy; — myślimy, że to wzgląd nie do pogardzenia. — Nam zdaje się nawet liczba posłów za wielką, 600 z górą przedstawicieli ludu, to ilość zbyt niezastósowana do pojedyńczych zgromadzeń, zebranie tatakie może myśleć i powiedzieć, że równie dobrze przedstawia szczegółowe państwa, co każda cząstkowa izba, a lepiéj całość Niemiec. — A jednak tak nie jest rzeczywiście; dowodem oburzenie, które widzieliśmy w stolicach po niektórych czynnościach parlamentu, dowodem obecne zatwierdzenie zawieszenia broni z Danią, dowodem wniosek p. Jakoby, który w Berlinie upadł większością 262 głosów przeciw 53. —

Ale bo pod nazwą Niemiec kryją się inne: Prusak, Austryak i t. p. a z niemi i oddzielne potrzeby. — Dodajmy w końcu, że jedność niemiecka była zawsze gorącém żądaniem ludów, ale dawniejszy brak życia politycznego, ograniczenia wolności druku ani ludzi politycznych ani zasad dostatecznie wyrobić nie mogły; dążenie do całkowitego zlania było pięknym ideałem, ale który nie przeszedł przez żywe starcie widoków i zbliżenie do zastósowania; dzieło nowe i trudne zbyt młodych dostało robotników. —

Teraz z nastaniem władzy centralnéj nadarza się rządom sposobność podania swoich widoków; ale pytanie, czy władza centralna będzie często z własną krzywdą domagań rządów bronić? —

Gdyśmy powyższe uwagi pisali, zaszły wypadki w Frankfurcie; chwilowo upadało ministerstwo, zawieszenie broni z Danią rozdzielało parlament na dwa obozy, z których żaden ratunku przynieść nie mógł; krew znowu ta ostateczna apelacya namiętności i nierozumnego postępowania oblała bruki Frankfurtu. — Gdyby nie pewność, że ludzie niscy pożytkowali z okoliczności, aby gwałtowną zmianę sprowadzić, jak tego współczesne wtar-

gnienie Struwego dowodzi i nie przykład dzikości oburzającéj, to wśród obozów wyrozumiałość i uwzględnienie towarzyszyłyby walczącemu ludowi w obronie powagi zgromadzenia narodowego, które wysilenia marcowe okupiły, za którém tyle lat tęskniły Niemcy, bo było dla nich urzeczywistnieniem jedności i swobody, a teraz silniejszéj próby wytrzymać nie mogło. W Frankfurcie powtórzyły się na mniejszą skalę i innych zasadach sceny powstania czerwcowego w Paryżu; w Frankfurcie parlament zbałamucił od razu umysły niepodobnemi nadziejami i fałszywém położeniem, a kiedy wysokie obietnice uiścić się nie mogły, lud drogą gwałtu szukał zemsty za oszukanie. Przewidywaliśmy zawsze, że parlament długo stanowiska swego utrzymać nie zdoła, ale krizis nad spodziewanie prędko przyszła. — Tą stanowczą próbą było zawieszenie broni z Danią; a jednak rzeczy taki już wzięły obrot, że nie było sposobu uratowania władzy.

Kiedyśmy parlamentowi i zgromadzeniom przygotowawczym zarzucali, że odosobnione zajęły stanowisko i odpychały porozumienie z rządami, że zbyt obszerne, niepodobne zakreśliły sobie koło, nie opieraliśmy się na zasadzie drobnych legalności, które każda rewolucya usuwa; ani upodobaniu do pewnych kształtów władzy, ale na prawach istniejącéj możliwości i przyzwolonego stanu rzeczy. Przewidzenia usprawiedliwiły wypadki. — Potęga parlamentu frankfurtskiego była moralna, im więc lepiéj przedstawiał widoki umiarkowania, jednoczył w sobie najpiękniejsze instynkta narodu, rozwijał spokojnie zdobycze rewolucyi marcowych, tem bardziéj rósł w znaczenie. Zgromadzenie zaś narodowe zajmowało w stosunkach do rządów stanowisko ciągłéj rewolucyi, a w ludach żywiło niepoparte nadzieje, których urzeczywistnienie w porządku jedności, na drodze odstrychnienia i bezwzględnego wszechwładztwa parlamentu było urojeniem, przy istniejącym składzie politycznym Niemiec, kształcie rządu i położeniu, które pojedyńcze izby przyjęły.

W obec narodowości uciemiężonych lichwa dla cierpiących była godłem parlamentu, który podchlebiał tyl-

ko najniższym chęciom wielkości na krzywdzie opartym. Brak też zasad i podstawy przyniósł swoje owoce, zgromadzenie narodowe w łonie swojém żadnéj poważnéj większości niewyrobiło i ustępować musiało przy każdém ważniejszém wystąpieniu; tak było po rozkazie ministra wojny 16go Lipca, przy zawieraniu zawieszenia broni z Danią i teraz, kiedy władza centralna wysyła swoich pełnomocników do dworów zagranicznych, a mimo tego rządy pojedyńcze swoich nie cofają i t. p. Są to wszystko ciosy niepowrotne w opinii powszechnéj. — Obecnie parlament przerażony powstaniem frankfurtskiém i groźbą ludu, który się przeciwko niemu obrócił, nie mając punktu oporu, a chciwy władzy, zmienił stanowisko; dawniéj głoszący wszechwładztwo ludu, skłania się do reakcyi rządowéj. — Ale bezskuteczne usiłowania; jest w zgromadzeniu narodowém błąd organiczny, którego żadna trawestacya nie pokryje: parlament, który poprzednio porozumienie odrzucał, jeśli teraz bratać się chce z oddziałaniem, przyjmuje na siebie obowiązki służebności, a nie powagi reprezentantów narodu, traci podporę, którą w ludzie niemieckim mógł znaleść.

Myślimy też, że prace parlamentu już tylko karłowaty mogą przynieść owoc, zrazu nie umiał on i zgromadzenia przygotowawcze skorzystać z zapału dla jedności niemieckiéj, a potem odrzucił podobieństwo spokojnéj roboty. — W parlamencie samym panuje rozdwojenie stronnictw drobiazgowych odcieni, a nikt z ich wyobrazicieli od ostatecznéj prawéj i pana Radowitz, do skrajnéj lewéj i Roberta Bluma lub Rugego nie zdołał wystawić chorągwi silnego połączenia. Z panujących zaś żaden nie posiada namaszczenia do rzeczy wielkich, żal im dawnych stosunków i drogą drobnych środków odebrać usiłują, co wśród trwogi dla ratunku ze słabych rąk wypuścili. — Nowe tylko wypadki, a prędzéj groźne niebezpieczeństwo z zewnątrz, może na nowo ożywić zadanie jedności niemieckiéj. A jednak piękne miał powołanie parlament frankfurtski, wyższy nad chałas klubów, bój uliczny i zamysły panujących; mógł z godno-

ścią przewodniczyć pracy rodaków do jedności germańskiéj i teraz, kiedy reakcya dworów coraz silniéj występuje, założyć veto zgromadzenia narodowego zjednoczonych Niemiec. Ale parlament nie podołał zadaniu.

Liga polska i zgromadzenie ogólne delegowanych.

Dawno już w Księstwie niewidziano takiéj jednomyślności, jak w rzeczy Ligi i nie dziw; bo wszyscy czują dziś potrzebę porozumienia się, skupienia sił do wspólnego działania i uporządkowania robót publicznych. Trudno dopatrzeć różnic w zdaniach, słabo się odzywają stare niechęci; nikt nawet, jakkolwlek ten i ów odmiennie rozumie wymagalności dzisiajszego położenia politycznego, wstrętu nie czyni, ani innych dróg nie otwiera. Podobne chwile rzadko się zdarzają i trwają nie długo; pownnością jest z nich korzystać, a wiedzmy, że tylko dojrzali do wolności ludzie z powinności téj wywiązać się umieją. Godziny dobrego usposobienia powszechnego są próbą wewnętrznéj wartości narodów. Trzeba się przeto krzątać, póki pora, obowiązek jasno wskazywać, głosić o wytrwałości, wzmacniać wachających się, obawiających się ubezpieczać, zajmować gorliwych, pobudzać opieszałych, łączyć, godzić, zasiewać ogólne zaufanie i co rychléj pracę o połączonych siłach zaczynać.

Praca rzeczywista, obowiązkowa, przywiązana do warunków określonych i krajowi najwięcéj korzyści przyniesie i najlepszą będzie odpowiedzią na zarzuty, niedowiarstwo i rachuby lekkomyślności, a złéj woli.

Zbliża się teraz czas ostatecznego urządzenia instytucyi, która dotąd kształtowała się bezładnie i tylko punkt wyjścia przyjąwszy, raczéj o własnéj sile, jak z natchnienia kierowników się dźwigała. Dyrekcya tymczasowa naznaczyła ogólne zebranie na dzień 15sty tego miesiąca; okoliczność jest ważna, stanowcza, dla tego, poczuwając się do obowiązku, pospieszamy z wypowiedzeniem naszego zdania. Śród pierwszych prób życia politycznego, musi być i jest zawsze więcéj ochoty jak zastanowienia, więcéj zapału jak względu na przyszłość; pożyteczna więc będzie uwagę i nad ważniejszemi zadaniami rozprawy wywoływać.

Wielce to utrudnia piszącym oLidze, że nie przyszło do przedwstępnéj w przedmiotach związek z nią mających dyskusyi. Nie można ani się przyłączyć do zdania pewnéj liczby ludzi i jakąkolwiek powagą swoje widzenie rzeczy podeprzeć, ani krytycznym rozbiorem pomysłów obcych własny sąd ze wszech stron oświecić. Konieczność zmusza do wystąpienia niejako z katedry.

Jedyne pisma, do których się choć w części odwołać podobna, są: broszura Henryka Wodzickiego pod tytułem *Liga i zasady demokratyczne* i artykuł *Gazety polskiéj* w Nrach 179 i 180. Tak broszura pana Wodzickiego jak artykuł Gazety nie schodzą prawie z pola zdań ogólnych, ostróżnie dotykają kwestyi organizacyi i osób nie wymieniają. Znać w nich nieśmiałość, niespokojność nawet, które się w broszurce zastrzeżeniami, w artykule optymizmem życzeń objawia. Zkąd inąd tu i tam jest wiele umiarkowania, wiele zacnych i pojednawczych chęci, wszelka uczciwość w sposobie, co wszystko na szacunek zasługuje. My chcielibyśmy przedmiot do dna poruszyć, w jak najkrótszych wszakże zdanie nasze zamykając wyrazach.

Liga jest wolném stowarzyszeniem politycznèm na wzór stowarzyszeń angielskich; jak wszystkie podobne rzeczy, poczęła się w małém kółku i przez kolejne przystąpienia rozszerza się i wzmacnia.

Zasady pierwszego programatu, ogłoszonego w pismach publicznych, są podstawą niewzruszoną instytucyi. Każdy, kto przystąpił do Ligi, przez to samo zgodził się na programat. Nie pozostaje, jak rozwijać go przez rozporządzenia organiczne, albo w razie objawionych wątpliwości na drodze polubownego porozumienia się tłomaczyć.

Działanie Ligi ogranicza prawność pruska (rzecz naszą do prowincyi polskich zostających pod rządem pruskim obracając o Galicyi szczegółowo nie wspominamy), jéj polem pole konstytucyjnych swobód Prus. Za prawnością idzie jawność zasad i środków, tudzież konieczność ograniczenia się do skutecznéj ale powolnéj propagandy przekonania.

Delegowani są to wysłańcy stowarzyszonych, mający porozumiewać się o rzeczach praktycznego zastosowania i obierać dyrekcyą; działać mogą tylko w obrębie zasad stowarzyszenia.

Dyrekcya stanowi władzę, ale władzę od tychże samych warunków zawisłą. (1)

Liga, jak nadmieniliśmy, utworzyła się na wzór stowarzyszeń angielskich: to powiada projekt pierwotny, w którym czytamy: „Ligę angielską przeciw prawom zbożowym, towarzystwo nasze, co do środków i postę-

---

1) Pan Wodzicki, stosując teoryą wszechwładztwa ludu do pojęć o urządzeniu Ligi, widzi w jéj członkach naród, w delegowanych sejm, w dyrekcyi ministerstwo. Zdanie jego jasno wyłożone, pięknie się na poózr wydaje, ile że podnosi rzecz całą do ponętnéj wielkości rozmiarów. Wszakże w porównaniu tém znajdujemy pomyłkę, którą łatwo wyśledzić. Jedna uwaga wystarczy:

Gdyby większość była samowładna, miałaby prawo odmieniać zasady i środki, tymczasem, jakeśmy już powiedzieli, tutaj pierwszéj zasady naruszać nie wolno. Zawięzujący Ligę

powania, za wzór sobie obiera.“ Nie darmo napisano te słowa, nie przypadkowo przyjęto nazwę obcą, dla ucha polskiego nie miłą, bez uroku historycznych wspomnień, nic nie znaczącą w pojęciu ludzi. Autor projektu za wiele ma bystrości. żeby go na wstępie niedogodność cudzego miana nie uderzyła; wyrzekł je w obec bliższych i dalszych, w obec nieprzychylnego, a podejrzliwego rządu, jak równie niecierpliwych i politycznie nie wykształconych współpracowników, których się spodziewał, dla tego, żeby ściśle znaczenie roboty określić.

Nazwa służy głównie do wytłomaczenia każdemu na wstępie, że nie o konspiracye, nie o zawiązanie stronnictwa, ale o rzecz publiczną, prawną i mającą swoje choć obce tradycye chodzi.

Zkądinąd jest wielka różnica, między Anti-Corn-Law-League angielską, a Ligą polską. — Tamta jednę rzecz tylko miała na względzie, ta cały obszar robót ogarnia, tamta rujnowała wprawdzie dawne stronnictwa, ale się sama stronnictwem stawała, ta nie może przemienić się w stronnictwo bez zaprzeczenia swojéj zasady; tamta musiała walczyć z uprzedzeniami, powoli ludzi na drogę zasad wolnego handlu zaprowadzać, ta od razu znajduje przyzwolenie i udział wielkiéj liczby; tamta używała środków wyłącznie angielskich: wielkich zgromadzeń ludu, lektur, druków w tysiącach egzemplarzy, petycyi do parlamentu, ta musi się zastosować do obyczajów polskich i ograniczyć możebnością; tamta przemawiała do materyalnego interesu ludzi (o wielkich moralnych następ-

---

nie tymczasowo ale ostatecznie kształt pewny obrali. W projekcie nie wspominają wcale o możności zmian radykalnych. Więcéj powiemy: nie mogą odstąpić od swego zdania, nie ściągając na siebie zarzutu, że działali bez wiary w całą robotę i że jéj tylko za pozór używali. Wierząc w ich szlachetność, w sumienność ich przekonań, w powagę ich postępowania, musimy się spodziewać, ze choćby większość delegowanych chorągiew, jaką wywiesili, obaliła, oni jéj wierni pozostaną, nie tracąc nadziei, że kraj z czasem przekonać zdołają.

pstwach prawie nie wspominano), ta ma przedewszystkiém na celu poruszyć i skupić w jedno najszlachetniejsze duchowe popędy. Zbliżone są do siebie tylko w przyjętéj zasadzie ścisłéj legalności. Więcéj może podobieństwa w celach i kierunku, a rozległości robót znaleśćby można między irlandzkim *Repeal* a Ligą polską i jeśli nie wzięto za wzór O'Connella i Irlandczyków, to chyba dla tego tylko, żeby podstawę legalności jeszcze ściśléj odznaczyć.

Zadanie Ligi polskiéj jest ogromne. Wszystko, co się tyczy obowiązków i nadziei narodowych co budzi poświęcenie i czynność, do pewnego ciągu i wytrwałości wprawia, zaprowadza prawdziwą solidarność, co wszystkie klasy narodu zbliża na drodze chrześciańskiego, porozumienia wchodzi w jéj obręb. Cały obszar między obyczajami a instytucyami do niéj należy. Niepodległość ojczyzny, to dla niéj gwiazda wskazująca kierunek przyszłości. Środkami jéj są wszystkie środki miłości chrześciańskiéj, na polu legalnego rozwinięcia swobód konstytucyjnych pruskich 1)

Za pierwszą wielką zasługę Ligi uważamy, że śmiało przecina tradycye sprzysiężeń i związków tajemnych, które rzadko do celu prowadzą, a dają powód do nadwerężenia pojęć o tém, co słuszne i co nie słuszne, do lóżności w postępowaniu i do przytarcia szlachetnych stron charakteru narodowego. Druga jéj zasługa powinna być i będzie zachęcenie ludu wiejskiego do zupełnéj wspólności w robotach krajowych. Lud nasz jest mało-

---

1) P. Wodzicki bardzo dobrze Ligę określa:
„Liga podług jéj programatu nie jest działaniem rewolucyj-„ném, ani konspiracyjném, ani momentalném, lecz poważném „szlachetném i przyszłość na oku mającém przedsięwzięciem, „powinna więc koniecznie obok wypowiedzianego celu wspie-„rania narodowości polskiéj, mieć drugi cel, powinna wszelkie-„misp osobami przyczyniać się do wykształcenia ludu w życiu „politycznem, do nauczenia go przez praktykę tego życia poli-„tycznego, do zaszczepienia w nim zasad prawdziwie i rzetelnie demokratycznych.

letni jeszcze; ale przyszedł dlań czas zupełnego usamowolnienia. Nie postępujmy tylko z nim jak owi źli opiekunowie, którzy korzystają z niedoświadczenia powierzonych sobie sierót i umysły ich w widokach osobistych zysków kierują. Liga ma obowiązek, raz pilnować, żeby nigdzie nie nadużywano poczciwéj gotowości włościan, nigdzie ich nie wciągano na ślepo, nigdzie obietnicami nie przyłudzano, powtóre wskazywać środki, jakiemiby ułatwić im można nabycie świadomości o wolności politycznéj i pomódz w dobréj wierze z wyrzeczeniem się siebie do wejścia w szranki czynnego życia publicznego Kiedyś obywatele naszéj prowincyi zgodzili się skwapliwie na nadanie ludowi własności, niechże teraz staną się rzeczywiście starszymi braćmi włościan w rzeczy wychowania politycznego. Ktobykolwiek, choć w najlepszéj wierze i z najczystszemi zamiarami, chciał ludu za narzędzie używać, podkopywałby nierozmyślnie wszystkie nadzieje chrześciańskiéj zgody w narodzie, podcinałby w korzeniach to drzewo ufności, które, Bogu dzięki, tak się pięknie u nas zieleni. Ludziom sumiennym następną jeszcze rzecz do namysłu podajemy. Jeżeli włościanie z własnéj ochoty będą przystępować do Ligi, jakkolwiek się rzeczy obrócą, nie doznają zawodu i nie skończy się na urazie — ale jeśli się ich na ślepo pociągnie, a rząd, który pewnie nie omieszka szukać prawnych sposobów na zniesienie towarzystwa, (nie robimy tu płonnych przypuszczeń; w prawdziwie konstytucyjnéj Anglii położono na drodze prawnéj zapory agitacyi irlandzkiéj), znajdzie jaki środek, choćby do zawieszenia Ligi, czy się nie zniechęcą na długi czas i nie zwątpią o roztropności wykształconéj części narodu.

I to jeszcze prowincyi dobrego od razu Liga przynosi, że ją organizuje jakokolwiek. Nie będziemy teraz zależeć od rozporządzeń i projektów ludzi daleko żyjących, nie znających stosunków miejscowych i skorych do korzystania z żyjącego bezustannie w sercach polskich zapału dla sprawy ojczystéj, bez oględności na porę,

Żeby pojęcia nasze o Lidze zupełnie wyświecić, jeszcze kilka uwag zrobimy.

Liga ma obowiązek raczéj pobudzać jak przynaglać, raczéj zachęcać jak nakazywać, raczéj naprowadzać jak kierować. Powstrzymajmy w sobie skwapliwość do naśladowania wielkich politycznych systematów zagranicznych i zawczasu zastanawiajmy się, żebyśmy nowéj instytucyi nie dali siły pochłaniającéj, która zwykle z czasem siłą tamującą się staje. Dla prawdziwego jéj rozwinięcia, potrzeba z jednéj strony, żeby ruch do jakiegoś środka się odnosił i z drugiéj, żeby był zupełnie swobodny. Liga niech harmonizuje rozmaite wolne objawy życia narodowego, niech je usilnie wywołuje; ale niech nie urządza się na podobieństwo machiny z zależnością sprężyn i jednostajnością obrotu. Unikajmy chorobliwéj dążności epoki naszéj do centralizacyi zbytecznéj i narowu umysłowego, przyjętego od cudzoziemców, stawiania wszędzie abstrakcyi na wzór abstrakcyi państwa, która krępuje tylko i uciemięża duch ludzki. Liga naprzykład, nie powinna w niczém nadwerężać niepodległości stowarzyszeń już istniejących. Z większych instytucyi wymienimy tu Towarzystwo Naukowéj Pomocy. Liga ma obowiązek porozumiewać się z niém, ale źleby bardzo zrobiła, żeby je, czy jako osobny wydział, czy w inny sposób wcielić w siebie chciała. Tak w publicznych jak w prywatnych rzeczach, ludzie rzeczywiście wolność kochający rządzą jak najmniéj, tyle tylko, ile koniecznie trzeba, raczéj ożywiają i pomagają. W tym punkcie schodzą się z sobą prawdziwa miłość chrześciańska i takt polityczny. —

Wskazawszy tylko myśl naszą, przechodzimy do innego przedmiotu. Liga ma troiste pole działania: za granicą, wspólnie z innemi częściami Polski i wewnątrz prowincyi (mówimy zawsze nie tylko o księstwie ale i o Prusach polskich). Za granicą jéj pole nie obszerne, oparta na legalnéj podstawie, może tylko w takie stosunki i porozumienia wchodzić, które nie nadwerężają ani jéj

zasady ani przyjętego trybu postępowania. Radzibyśmy, żeby w téj mierze wytłómaczony został wyraźnie jeden paragraf projektu zasadniczego. Czytamy tam: „Wydział spraw zewnętrznych przeznaczony jest do zawięzywania i utrzymywania stosunków za granicą, tak z pojedńczemi osobami, jako też z wszelkiemi korporacyami sprawie polskiéj przychylnemi. O ile pierwszy wydział ma na celu zawiązanie stosunków federacyjnych między prowincyami kraju polskiego na korzyść naszego ludu, o tyle znowu ten wydział ma na celu zawiązanie podobnych stosunków między szczególnemi ludami ku urzeczywistnieniu zasady ludowego braterstwa." To wszystko brzmi niejasno i jak najrozmaitszemu tłomaczeniu uledz może; wyraz lud albo jest ogólnikiem, kryjącym stronnictwo, albo znaczy większość obywateli kraju jakiego. Większość obywateli niemieckich wybrała dzisiajszy parlament we Frankfurcie. Czy autor projektu zgodzi się na to, żeby deputowanych w tém zgromadzeniu uważać za pełnomocników, z któremiby należało stosunki zawięzywać? Oczywiście że nie. Gdzież więc są wyobraziciele zasad ludowego braterstwa? Jedni powiedzą: „to skrajna lewa parlamentu berlińskiego," drudzy: „to hufiec Struvego i kółko radykalistów we Frankfurcie," inni jeszcze: „to cała lewica zgromadzeń niemieckich z ich różnobrzmiącemi nutami zlewającemi się w jednych akordach." Jedni będą wymieniać tu znowu Rugego, inni Helda, inni Simona z Trewiru i pokaże się, że każdy wedle swoich osobistych pociągów jakąś małą mniejszość za wyobrazicielkę wyłączną usposobień ludu weźmie. Otóż te wszystkie sojusze zaprzątają niepotrzebnie umysły, ogołacają z powabu rzeczy krajowe i od gorliwéj pracy narodowéj odwodzą. Naszém zdaniem powinniśmy zachować ścisłą neutralność w sprawach zagranicznych. Rozumiemy, że każdego poruszają sceny wielkich dramatów odgrywających się w Berlinie, Wiedniu, Paryżu i Turynie, sami czujemy żywy udział w wypadkach, które mają stanowić o losie społeczeństwa europejskiego; wszakże jesteśmy zdania, że jakiekolwiek kto

ma skłonności dla stronnictw zagranicznych, powinien je powściągnąć i od czynnego współdziałania z niemi się usuwać. Nie można wikłać się w roboty stronnicze bez urazy dla rodaków, którzy mają odmienne przekonania, a Liga przecież ma wszystkich połączyć. Pamiętajmy także, że ludzie i stronnictwa przemijają i w upadku swoim wstrząsają zawsze posadami spraw, które się do nich przywiązały. Naszém zdaniem Liga może tylko wchodzić w stosunki z kołami ludzi i ludu pojedyńczemi, którzy nam chcą rzeczywiście pomagać i tylko w przedmiotach kraju naszego dotyczących, powinna także w sposób szlachetny i godziwy starać się opinią publiczną za granicą o rzeczach polskich oświecać. I nie jest to wcale ciasnością pojęć, ani egoizmem narodowym, że się postaramy wewnątrz siłę prawdziwą na ciężkie chwile przemian europejskich wyrobić i przedewszystkiém skupić się w czysto polskiéj robocie.

Działanie Ligi w związku z innemi częściami Polski nie da się jeszcze jasno oznaczyć. Oczywiście, że z Galicyą, w któréj stowarzyszenie legalne jest podobne, należy jednostajnie wspólną robotę ułożyć. Jeśli dotąd prowincye polskie, znajdujące się pod rządami pruskim i austryackim, nie dosyć pamiętały, że mogą i powinny dać przykład zgody w usiłowaniach, kiedy im jeszcze zewnętrzne okoliczności prawie równe wydzielają swobody, to czas, żeby się opatrzyły, czy przy zawięzywaniu Ligi miano wzgląd na Galicyą i do obrad Galicyan przypuszczono. Projekt pierwszy zaczyna się od wyrazów: „Niżéj podpisani obywatele prowincyi polskich pod pa„nowaniem pruskiém lub austryackiém zostających i t. d.“ Znajdujemy tam jeszcze: „Skoro się podobne stowarzy„szenie w prowincyach polskich pod panowaniem Austryi „zostających zawiąże i w stosunki z tutajszą dyrekcyą „wejdzie, przystąpi się do ustanowienia dyrekcyi cen„tralnéj.“ Czy warunek ten został dopełniony, nie wiemy. Czytaliśmy o założeniu w Krakowie Stowarzyszenia narodowego polskiego, którego zasady

zdają się bardzo do zasad Ligi zbliżone (a) Dyrekcya tymczasowa objaśni zapewne delegowanym, jak stoją rzeczy w téj mierze. W każdym razie jest obowiązkiem Ligi, starać się o wywołanie podobnego sobie zawiązku w Galicyi i o zharmonizowanie działania publicznego w dwóch tych odłamach wspólnéj ojczyzny.

---

a) Akt zawiązania *stowarzyszenia narodowego polskiego* w Krakowie przepisujemy z dzienników: „Na zasadzie służącéj nam konstytucyjnéj wolności, stowarzyszenia się publicznego i zapewnionéj nam narodowości, podpisani obywatele miasta Krakowa i jego okręgu zawięzują się w towarzystwo pod nazwą: „*stowarzyszenia narodowego polskiego w Krakowie,*" którego celem jest rozwijanie narodowości polskiéj na drodze legalnéj i przestrzeganie swobód konstytucyjnych w duchu wolności, równości i braterstwa."

Towarzystwo to wybrało z grona swego wydział kierujący, który się znów dzieli na trzy wydziały: *wewnętrzny, korespondencyjny i skarbowy*. Do pierwszego należą wszystkie działania w mieście Krakowie i jego okręgu. Jemu jest polecone wpływać na opinią publiczną wszelkiego rodzaju środkami, utrzymywać jedność pomiędzy obywatelami, przeszkadzać wszelkim samopasowym działaniom ludzi nieroztropnych lub występnych, czuwać nad ścisłém wykonaniem ustaw dla narodowości polskiéj korzystnych, usiłować wszelkiemi legalnemi środkami osiągnąć zmianę lub odwołanie praw szkodliwych, a przyjęcie praw sprzyjających rozwinięciu swobód i narodowości polskiéj. Do wydziału korespondencyjnego należy utrzymywanie ciągłych stosunków z radą centralną lwowską i radami obwodowemi, w celu porozumienia się wzajemnego i działania w jednym duchu i o ile można jednemi środkami. Do wydziału skarbowego należy zbieranie składek od towarzystwa i za obrębem jego, wyszukiwanie wszelkich innych funduszów, zarządzanie niemi stosownie do postanowienia wydziału kierującego i stowarzyszenia. Księga dochodów i wydatków przy każdéj trzechmiesięcznéj zmianie wydziału kierującego będzie przejrzaną przez komisyą na ten cel wyznaczoną od towarzystwa. Bilans co miesiąc składany. Wybór wydziału kierującego odnawiać się będzie co trzy miesiące, też same osoby mogą być i nadal wybrane.

Te są ogólne cele i zarząd stowarzyszenia, do którego według statutów jego każdy przyjęty być może, kto przy nieskażonym charakterze w jakikolwiek sposób cele towarzystwa popierać będzie w stanie.

Bądź co bądź za najważniejsze zadanie Ligi uważamy roboty wewnętrzne, to jest działanie w Księstwie i Prusach polskich. Żebyśmy się stali prawdziwie silni, prawdziwie na wszelaki wypadek wstrząśnień europejskich przygotowani, żeby na przyszłość dbano o nas w wojnie, pamiętano przy zawieraniu umów publicznych, żeby nas szanowano i wierzono w naszą przyszłość, a co najważniejsza, żebyśmy sami nabrali zaufania do potęgi, jaką stanowi nasza narodowość i poznali, jak wielkie środki w ręku mamy, tudzież, żebyśmy na drodze porozumienia dokonali przemian i popraw potrzebnych; musimy wszyscy wziąść się do pracy, a pracy usilnéj, nieustającéj, któréj kierunek Liga na siebie wziąść może.

Do téj pory nie wiemy, gdzie się zbiorą delegowani i w jakiéj liczbie się zbiorą. Dyrekcya Tymczasowa lada chwila zapewne coś o miejscu zebrania postanowi. My jesteśmy zdania, że zjazd powinien się w Księstwie odbyć, a to raz z powodu, że przyzwoiciéj jest na polskiéj ziemi radzić o polskich rzeczach, powtóre, że za granicą, w Berlinie naprzykład, trudnoby było wśród wrażeń miejscowych wypadków, zachować zgromadzeniu jego właściwy charakter, a w delegowanych znaleźć skupienie i wyłączne zajęcie się. I ten wzgląd na uwagę zasługuje, że podróż wielkiéj liczby delegowanych do Berlina, znacznyby koszt za sobą pociągnęła.

Życzyćby należało, żeby liczba delegowanych z Księstwa i Prus, nie przenosiła stu osób; wszakże zdaje się, że na zasadzie rozporządzenia Dyrekcyi Tymczasowéj, w Nrze 161 Gazety Polskiéj ogłoszonego, zjedzie się ich daleko więcéj. Liczny zbiór będzie miał wszystkie niedogodności parlamentu, bez równowagi, jaką mandat wyraźny, tradycya i uznany porządek stanowią. Przypuszczamy, że na dzień naznaczony znajdzie się w miejscu obrad dwustu delegowanych.

Ponieważ projekt pierwotny wskazał Ligę angielską przeciw prawom zbożowym za wzór do naśladowania, można się trzymać przykładu wszystkich angielskich zgromadzeń, niektóre zmiany stósownie do po-

trzeby wprowadzając. W każdym razie należy pamiętać, że delegowani nie są parlamentem, ale radą taką, jak rady, które zbierał O'Connell w Irlandyi, a Cobden w Anglii.

Skoro się delegowani zejdą, jeden z nich, którykolwiek, niech przedstawi na tymczasowego Marszałka poważną jaką przytomną osobę i dwóch z najmłodszych na tymczasowych Sekretarzy. Następnie, skoro ci miejsca swoje zasiędą, przystąpić należy do oboru Marszałka rzeczywistego, jego zastępcy i dwóch rzeczywistych Sekretarzy. Obór niech się nie odbywa przez aklamacyą, taki tryb nie przystoi tam, gdzie się dopiero zaprawiać trzeba do poważnych politycznych czynności, ale większością wyrażonych na piśmie głosów.

Nastepnie Dyrekcya Tymczosowa zechce zapewne zdać sprawę ze swoich usiłowań.

Po wysłuchaniu Dyrekcyi wypada wyznaczyć, także za pomocą głosowania na piśmie, komisyą z siedmiu członków do przepatrzenia wniosków Dyrekcyi i wszystkich pojedyńczych projektów.

Przy wyborach trzeba mieć wzgląd, żeby prowincya Prus była dostatecznie reprezentowana.

Zgromadzenie delegowanych nie może trwać długo; że z drugiéj strony przy ogólném niedoświadczeniu nie należy sporom przedwstępnym nad wnioskami drogi otwierać, każdy kto ma jakieś przedstawienie do zrobienia, niech je zrobi wprost komisyi. Także dyskusya nad postępowaniem Dyrekcyi Tymczasowéj byłaby bez pożytku i tylkoby umysły rozjątrzyć mogła. Dyskusyą podobną Marszałek powinien się starać powstrzymać. Rzecz ztąd nie dozna uszczerbku; bo jeśli Dyrekcya w czém pobłądziła, to się jéj omyłki przez nowe urządzenia sprostują, a rozprawom bezowocnym tamę się położy. Dopóki więc komisya nie przyniesie raportu, delegowani nie mają nad czém obradować.

Przedstawimy teraz nasz projekt do ustawy organicznéj Ligi, powtarzając jeszcze przy téj sposobności, że zasadę pierwszego programatu w zupełności przyjęliśmy.

Jeżeli sami od programatu tu i owdzie odstępujemy, to tylko w rzeczach zastosowania.

PROJEKT URZĄDZENIA LIGI

w prowincyach pod berłem pruskiém.

Art. 1. *Do Ligi mają prawo należeć tak krajowcy, jako też i cudzoziemcy sprawie polskiéj przychylni.*

Art. 2. *Właściwe roboty Ligi odbywają się na ziemi polskiéj, dla tego krajowcy albo cudzoziemcy po za granicami powiatów polskich mieszkający, nie mogą mieć udziału w czynnościach bezpośrednich, tylko o tyle, o ile posiadają prawo obywatelstwa w Prusiech i o ile się do kół w powiatach polskich zawiązangch przyłączą. Z pomocą pośrednią zglaszać się winni do Dyrekcyi Centralnéj, któréj się uporządkowanie stosunków z osobami do téj kategoryi należącemi zostawia.*

W projekcie pierwotnym znajdujemy:

„Jeżeli tego okaże się potrzeba, za granicą utworzą „się dyrekcye z wydziałem do spraw zewnętrznych ko„munikujące.“

Zdaje nam się, że w żadnym razie, chcąc zatrzymać stanowisko prawne, nie można delegowanych obcych krajom pod rządem pruskim do obrad przypuszczać; o cudzoziemcach nie ma nawet co mówić, co się tycze Polaków Dyrekcya Centralna dostatecznie się z nimi porozumieć i swoje działanie z ich działaniem zharmonizować zawsze będzie w stanie.

Art. 3. *Liczba 25 osób podpisujących akt zawiązania Ligi jest dostateczna do utworzenia koła miejscowego.*

Art. 4. *W parafii nie może być więcéj jak jedno koło miejscowe.*

W istocie wielkie rozdrobnienie na nicby się nie przydało. Rozporządzenie Dyrekcyi Tymczasowéj, pozwalające na nieograniczoną liczbę Dyrekcyi Miejscowych, poprowadziłoby tylko do ospałości, przy niepodobieństwie kontroli, albo do nieporządku.

Art. 5. *W razie potrzeby Dyrekcya Powiatowa punkt środkowy koła miejscowego wskazuje.*

Art. 6. *Każde koło miejscowe wybiera na sześć miesięcy Dyrekcyą Miejscową z trzech członków i trzech zastępców i jednego delegowanego na zebranie powiatowe.*

Art. 7. *Dyrekcya miejscowa pośredniczy między członkami Ligi a Dyrekcyą powiatową i na odwrót, zbiera składki i te Dyrekcyi Powiatowéj przesyła.*

Art. 8. *Co sześć miesięcy zbierają się w każdym powiecie delegowani od Dyrekcyi Miejscowych i obierają trzech członków Dyrekcyi Powiatowéj, trzech zastępców i delegowanych na zgromadzenie walne.*

Miejsce i czas zebrania Dyrekcya Centralna oznacza.

Art. 9. *Dyrekcya Powiatowa pośredniczy między Dyrekcyami miejscowemi a Dyrekcyą centralną i na odwrót. Do niéj należy zgromadzić pieniądze ze składek. Z tych pieniędzy odsyła dwie trzecie części Dyrekcyi centralnéj, a jedną trzecią zatrzymuje na zapomogi i wynagrodzenia; w ogóle na potrzeby powiatu.*

Z szafunku funduszów winna Dyrekcya Powiatowa zdawać rachunek co miesiąc Dyrekcyi centralnéj, a co sześć miesięcy na zebraniu delegowanych od Dyrekcyi Miejscowych.

Art. 10. *Dyrekcye Miejscowe i Dyrekcye powiatowe obradują zawsze w komplecie trzech członków. Wszelkie postanowienia nie w komplecie uczynione wagi nie mają.*

Art. 11. *Zebranie delegowanych od Dyrekcyi Miejscowych wyznacza delegowanych na Zebranie Walne, w liczbie odpowiedniéj ludności polskiéj powiatu, a to rachując po jednym delegowanym na 10,000 ludności.*

Art. 12. *Jeśli w powiecie nie będzie ilości Dyrekcyi miejscowych odpowiedniéj ludności i liczbie parafii, wtedy ma się rachować po jednym deputowanym na Zebranie Walne z pięciu Dyrekcyi miejscowych.*

Gdyby przyjętą została zasada, którą tu kładziemy, Zgromadzenie Walne składałoby się mniéj więcéj z 80 delegowanych powiatowych z Księstwa i 30 z Prus polskich. Powiat poznański posyłałby czterech delegowanych, kościański czterech, pleszewski pięciu i t. d. Na-

leżałoby obrachowywać ludność okrągło, to jest tam, gdzie n. p. powiat ma 33,000 ludności, obierałoby się czterech delegowanych.

Art. 13. *Dyrekcya centralna zwołuje Zebranie Walne co sześć miesięcy w miejscu i czasie przez siebie oznaczonych.* —

Art. 14. *Zebranie Walne, uporządkowawszy się wewnętrznie przez wybór Marszałka, zastępcy Marszałka i dwóch Sekretarzy, przystępuje do wysłuchania zdania sprawy Dyrekcyi Centralnéj. Następnie mianuje komisyą z siedmiu członków do rozpatrzenia wniosków tak przez Dyrekcyą jak i przez pojedyńczych delegowanych mogących być zrobionemi. Raport komisyi staje się podstawą dyskusyi o tych wnioskach. W końcu Zebranie Walne mianuje Dyrekcyą Centralną.*

Czynności Zebrania Walnego nie trwają dłużéj jak tydzień.

Art. 15. *Dyrekcya Centralna może w ważnéj okoliczności powołać Zebranie Walne. W takim razie Zebranie urządza się w sposób art. 14 przepisany.*

Gdyby była potrzeba przeciągnięcia robót dłużéj jak tydzień, potrzeby te musi większość Zgromadzenia uznać i wyrzec stanowczo.

Wniosek, żeby część delegowanych niby Rada Stanu albo Komisyą doradczą przy Dyrekcyi Centralnéj tworzyła, nie wydaje nam się praktyczny. Pamiętajmy, że nie trzeba rozdzielać odpowiedzialności i czynności rozpraszać.

Art. 16. *Dyrekcya Centralna składa się z siedmiu członków, pięciu na Księstwo Poznańskie, dwóch na Prusy polskie z tém nadmienieniem, że orzeczenie to żadnéj różnicy między członkami, żadnego rozdziału w pracy nie stanowi. Każdy członek Ligi może być obrany do Dyrekcyi centralnéj.*

Art. 17. *Co sześć miesięcy obiera się nowa Dyrekcya Centralna. Wszyscy członkowie wychodzący mogą być na nowo powołani.*

Przeciąg sześciomiesięczny nie jest za długi. Prawda, że częste odwoływanie się do oborców ożywia

duch polityczny, bliższą kontrolę sprowadza, więcéj spaja oborców z obranymi; uważmy przecież, że termin i tak nie jest daleki, a z drugiéj strony trzeba zostawić ludziom, rozpoczynającym prace wielorakiego rodzaju, dosyć czasu do ich dokonania. Za częste zmiany krępowałyby sumienną gorliwość i do zbytniego przynaglały pośpiechu, przeszkadzałyby zawiązaniu się prawdziwego zaufania i do zabiegów osobistych za wielkieby otwierały szranki a).

Art. 18. *Dyrekcya centralna dzieli się na trzy wydziały: Wydział spraw wewnętrznych, Wydział spraw zagranicznych i Wydział finansowy.*

Wydział spraw wewnętrznych zajmuje się wszystkiemi przedmiotami będącemi w związku z moralnemi i materyalnemi potrzebami kraju b).

Wydział spraw zewnętrznych wchodzi w stosunki z innemi częściami Polski, z któremi wspólna legalna robota jest podobna, a mianowicie z Galicyą i zgłasza się do ludzi i korporacyi Polsce przychylnych za granicą i przez publikacye stara się o rzeczach polskich opinią publiczną innych krajów oświecać.

Wydział finansowy zajmuje się zebraniem składek od Dyrekcyi powiatowych, zawiaduje kasą, wydaje pieniądze

---

a) Pan Wodzicki chciałby, żeby się obory co trzy miesiące powtarzały i powiada: „Tu jest dilemma jasne: albo dyrekcya jest dobra albo zła: jeżeli dobra, potwierdzenie ją wzmocni, jeżli zła, dyrekcya inna ją zastąpi.“ Podobny optymizm dziwi nas w piśmie wytrawnego zdania. Sąd wyborców nie jest nieomylny i przypadkowość albo kaprys wpłynąć nań łatwo mogą, samaż zaczęsto powtarzająca się agitacya już jasność i spokojność umysłom odbiera. Z dwojga złego zadługich rządów nie dolnych ludzi, albo niesprawiedliwości dla zasłużonych i szczerze pracą zajętych, wolimy przeciw drugiemu niebezpieczeństwu się obwarować.

b) W artykułach Gazety polskiéj o lidze, cytowanych już przez nas, jest wyraźnie odznaczone pole czynności Ligi. Nie idziemy za tym przykładem w projekcie ustawy, mamy bowiem przekonanie, że wszystkie rzeczywiste potrzeby same z siebie pojawią się i uklasyfikują. W uwagach dalszych wskażemy myśl naszą o niektórych naglących robotach.

stósownie do rozporządzenia Dyrekcyi, a na podpis prezydującego; przytém utrzymuje i składa rachunki.

Nie widzimy zupełnéj potrzeby oddzielnego Wydziału publikacyi, o jakim jest mowa w programacie.

Art. 19. *Dyrekcya Centralna zasiada stale w jedném miejscu, które sama oznacza. Nowa Dyrekcya może przenieść gdzieindziéj siedlisko swojéj czynności.*

Nieustalone stosunki publiczne prowincyi powodują nas do powierzenia Dyrekcyi obszernéj w téj mierze władzy.

Art. 20. *Dyrekcya Centralna urządza sama swoje wewnętrzne prace. Jéj członkowie wybierają z pomiędzy siebie prezydującego i na wydziały się rozdzielają. Dyrekcya Centralna mianuje wprost swoich biuralistów, a na przedstawienie Dyrekcyi Powiatowych biuralistów tychże dyrekcyi a).*

Prezydencyi honorowéj Księdza Arcybiskupa jesteśmy zupełnie przeciwni dla tego, żeby miała pozór machinacyi politycznéj.

Art. 21. *Opracowanie ważnych kwestyi pojedyńczych powierza Dyrekcya Centralna specyalnym komisyom z trzech, pięciu, lub siedmiu członków.*

Nie ma, zdaje się, potrzeby wykazywać korzyści z podobnego trybu postępowania.

Art. 22. *Obecność pięciu członków Dyrekcyi Centralnéj jest konieczna, żeby postanowienia miały moc prawną.*

Art. 23. *W razie gdyby z powodu śmierci, dymisyi, lub koniecznego usunięcia się na czas dłuższy pewnéj liczby członków Dyrekcyi Centralnéj komplet prawny się rozszedł, pozostali członkowie Dyrekcyi przybierają do swego grona potrzebną liczbę osób z pomiędzy delegowanych powiatowych.*

---

a) Autor artykułów w *Gazecie Polskiéj* podaje myśl wewnętrznego urządzenia Dyrekcyi Centralnéj, biorąc wyraźnie za wzór zwykłe urządzenie pojedyńczych ministerstw w państwie. W prezesie Dyrekcyi widzi ministra prezydującego, w czterech innych członkach naczelników wydziałów, referujących każdy o swoich właściwych sprawach na zebraniach kolegialnych. Podobne pojęcie jest bardzo porządne, ale nie może wyjść jako przepis z obrad delegowanych.

Odzywały się już głosy za mianowaniem od razu zastępców. Nam się zdaje, że solenny obór powinien zawsze jakieś wyraźne obowiązki za sobą pociągać, inaczéj traci na znaczeniu i powadze. Zkąd indąd spodziewać się należy po gorliwości obywatelskiéj przyszłych członków Dyrekcyi Centralnéj, że swojéj powinności nie opuszczą. W takim razie obór zastępców zostawiałby tylko pole do kompromisów z własném sumieniem ludziom słabym, ktorzy, mogąc więcéj na liście nazwisk umieścić, myśleliby, że brak odwagi cywilnéj zdołają jakiémkolwiek zadosyćuczynieniem zastąpić; to jest, że usuwając od steru człowieka, którego im sumienie wskazuje, dostatecznie go wynagrodzą, dając mu głos na zastępcę.

Art. 24. *Biuro Dyrekcyi Centralnéj nie może się składać z więcéj jak dwunastu urzędników, rachując sześciu na wydział spraw wewnętrznych, trzech na wydział spraw zagranicznych i trzech na wydział finansowy.*

Dyrekcye Powiatowe mogą mieć każda jednego Sekretarza biuralistę, ale za upoważnieniem i potwierdzeniem wyboru przez Dyrekcyą Centralną.

Zebranie Walne może tylko najwyższą liczbę biuralistów oznaczyć. Urządzenie wewnętrzne biur musi pozostać rzeczą Dyrekcyi Centralnéj, która się będzie pewnie starała, żeby jak najmniéj osób do pomocy potrzebować. W każdym razie biuro Dyrekcyi należy jak najskromniéj, jak najprościéj uorganizować, na pożytek jedynie i na pracę dając baczenie.

Art. 25. *Urzęda obieralne Ligi są bezpłatne. Mogą być płatni członkowie Dyrekcyi Centralnéj za postanowieniem saméjże Dyrekcyi. Na siedmiu członków dwom tylko płacę wyznaczyć wolno.*

Art. 26. *Urzędnicy w biurze Dyrekcyi Centralnéj i Sekretarze biuraliści przy Dyrekcyach Powiatowych pobierają płacę stałą.*

Rozporządzenie przemijające. *Na początek Dyrekcya Centralna płacę oznaczy: będzie wszakże jéj obowiązkiem, przedstawić następnemu Zgromadzeniu Walnemu etat do*

potwierdzenia. Zmiany późniejsze w ilości płacy zależeć będą od Zgromadzenia Walnego.

Mogłoby się zdawać, że jest sprzeczność między daniem upoważnienia Dyrekcyi do wyznaczenia pensyi należącym do jéj grona osobom, a włożoną na nią powinnością przedstawienia do zatwierdzenia etatu płacy urzędników; ale pamiętajmy, że w Dyrekcyi zasiadają ludzie osobiście zaufaniem publiczném zaszczyceni, którym odmówić nie można, jeśli potrzebują; a względem których delikatnosć zachować należy.

Art. 27. *Wszystkie głosowania odbywają się większością nadpołowiczną głosów osób przytomnych. Przy oborach jeśli podwójne głosowanie nie daje wypadku, albo jeśli wypadek jest niedostateczny, ballotuje się nazwiska najwięcéj głosów mające.*

Art. 28. *Polecenia obowiązujące od wyborców delegowanym nie istnieją.*

Art. 29. *Członkowie Ligi mają prawo interpellowania publicznie Dyrekcyi Centralnéj. Dyrekcya Centralna obowiązana jest publicznie odpowiedzieć na zapytanie umieszczone w jakiémkolwiek piśmie czasowém, a opatrzone podpisem przynajmniéj trzech delegowanych powiatowych i pięciu członków dyrekcyi miejscowych.*

Przyjęliśmy tu bardzo słuszny wniosek pana Wodzickiego.

Art. 30. *Składka jest dobrowolna. Nie stanowi koniecznego warunku należenia do Ligi i brania udziału w jéj czynnościach.*

W tym punkcie sprzeciwiamy się pierwotnemu postanowieniu zawięzujących Ligę, a sprzeciwiamy się z przeświadczenia, opartego na bliskiém rzeczy rozpoznaniu. W jakiéj myśli naznaczone zostało minimum datku? Oczywiście, że przez wzgląd na włościan. Zamożniejsi złożą zawsze więcéj jak ta kwota i niezawodnie nikogo z nich nie wstrzyma wyrzeczenie, że składka jest rzeczą dowolną. Inaczéj się ma z włościanami. Oni do ofiar pieniężnych dobrowolnych nie przywykli i już nie w jedném miejscu dały się słyszeć głosy, że to

panowie nowy podatek chcą nałożyć. Tu i owdzie mówiono im dla zachęty, że ci z nich, którzy dają na Ligę, a potém podupadną, będą zapomogi dostawać. Jest to nie dobrze; bo naprzód obiecuje im się materyalną korzyść na samym początku roboty patryotycznéj, a powtóre Liga chyba częściowo zdoła z podobnych obietnic się uiścić. Miejmy cierpliwość, powoli lud się przekona, oświeci, a wtedy każdy grosz wdowi przez chłopka złożony, bardzo wiele będzie znaczył a).

Cały nasz projekt organizacyjny, w trzydziestu powyższych artykułach się zawiera. Staraliśmy się rozstrzygnąć w nim trudności zewnętrznego mechanizmu, mając wszakże ciągle na uwadze, żeby zbytecznemi zastrzeżeniami wolnych ruchów instytucyi nie tamować b).

Nie wspomnieliśmy nic o stosunkach Dyrekcyi Centralnéj z Dyrekcyami Powiatowemi, bo te stosunki same z siebie ułożyć się muszą. Nauczeni tylko doświadczeniem przeszłości, wyrażamy życzenie, żeby Dyrekcya Centralna administrycyjne i obywatelskie, a nie policyjne roboty dyrekcyom powiatowym powierzała. W téj mierze będziemy surowo strzegli istotowych pojęć o moralności publicznéj.

Musimy jeszcze wrócić do ciągu czynności Zgromadzenia Walnego. Komisya z siedmu wydoła zapewne w dni trzy lub cztery zdać sprawę z powierzonéj sobie roboty i przedstawić do roztrząśnienia jak na teraz projekt ustawy organicznéj. Należy bezwłocznie rozpo-

---

a) Zkądinąd myli się pan Wodzicki, który utrzymuje, że „masa małych składek najwięcéj przyniesie." Odwołujemy się w téj mierze do wszystkich ludzi, mających doświadczenie w zbieraniu funduszów.

b) Pan Wodzicki mówi: „Trzeba, żeby się liga na narodzie opierała, a dyrekcya na lidze, trzeba, żeby dyrekcya od ligi zależała, a nie liga od dyrekcyi. Solidarność z większością ligi każdy przyjąć musi albo odstąpić, na solidarność za działanie dyrekcyi nikt naprzód pisać się nie może, kto tylko ma własne i stałe zasady." Na to wszystko chętnie się zgadzamy.

cząć nad nim rozprawy i usilnie się starać, żeby je w czasie oznaczonym ukończyć.

Na samym dopiero końcu niechaj Zgromadzenie przystąpi do oboru Dyrekcyi Centralnéj.

Nie zwykłą jest u nas rzeczą podawać publicznie kandydatów; wiemy zawczasu, że robiąc to nie unikniemy zarzutu chęci przewodzenia, narzucania opinii, albo zarozumiałości; wszakże w przekonaniu, że chcąc użytkować z wolnych instytucyi powinniśmy sobie przyswoić to, co jest dobrego w obyczajach ludów wolnych i że nic, w życiu publiczném przypadkowości, chwilowemu natchnieniu i względom prywatnym zostawiać nie należy ogłaszamy listę osób, które byśmy obranemi widzieć chcieli.

Od Dyrekcyi, szczególniéj pierwszéj Dyrekcyi, będzie bodaj przyszłość Ligi zależeć. — Nie można dosyć zastanowić się samemu, dosyć z innemi w téj mierze naradzić. a)

W doborze kandynatów, chcieliśmy uniknąć wyłączności. Od dawna ogłaszamy zdanie, że we wszystkich robotach krajowych, aż do chwili, w któréj odzyskamy ojczyznę, trzeba skupiać i spajać ludzi uczciwych wszystkich przekonań. Jak będziemy mieli Polskę, wtedy pojedyńcze zdania będą się mogły o ster wyłączny ubiegać, w pierw, nieprzyjaźń wzajemna stronnictw jest złą rzeczą. Niechaj tedy obory do Dyrekcyi Centralnéj tak wypadną, żeby się nikt uciemiężonym, nikt rozmyślnie wyłączonym nie uczuł.

My z naszéj strony podajemy za kandydatów:

1) Ks. Janiszewskiego, który z taką powagą i wiarą spokojną w słuszność sprawy krajowéj w obec parlamentu niemieckiego w Frankfurcie wystąpił.

---

a) Słusznie mówi autor artykułów *Gazety polskiéj:* „od składu nowéj dyrekcyi zależeć będzie rozstrzygnienie pytania, czy liga ma zostać mniéj więcéj czczą formą, kształtującą się wedle naszych nałogów narodowych, czy też żywotną narodową instytucyą, która w życiu naszém wewnętrznem epokę stanowić będzie.“

Kiedy indziéj powiedzieliśmy, że księży nie radzi widzimy przyjmujących ciągłe obowiązki polityczne; w istocie dla nich pierwszą rzeczą powinny być zatrudnienia kapłańskie. O'Connell, którego przykłady rozważać i naśladować przystoi, rzadko kapłanów do swoich politycznych robót przypuszczał. Wiedząc wszakże, że głos powszechny duchownego do dyrekcyi centralnéj wzywa, a będąc zawsze skwapliwi po granice przekonań i obowiązków ustępować życzeniom rodaków, usuwamy na bok pierwsze nasze zastrzeżenia.

2. Karóla Libelta, którego wysokość umysłowa powszechnie jest znana.

3. Macieja Mielżyńskiego, najbliższego przyjaciela nieodżałowanéj pamięci Marcinkowskiego, pomocnika jego w pracach obywatelskich i wyobraziciela w czasach naszych tego samego w rzeczach narodowych kierunku.

4. Jana Palacza, który posiada wszystkie zalety prostoty, rozsądku i umiarkowania, jakie cechują włościan naszych.

Jesteśmy przeciwni używaniu włościan za narzędzie; ale cieszymy się, kiedy możemy znaleść między nimi ludzi dostatecznie do usług publicznych usposobionych. Takich chętnie zawsze będziemy widzieli u steru.

5. Gustawa Potworowskiego, człowieka z wysokim instynktem narodowym, który w r. 1847 zdołał na sejmie berlińskim odznaczyć niezależnie stanowisko dla sprawy, a teraz niedawno w porę wykrzyknął: że żadne ustawy niemieckie Polaków nie w zobowięzują. a)

---

a) Nie rozbieramy wcale kwestyi, czy deputowani nasi mają w razie oboru do Ligi miejsce swoje w Berlinie opuścić, czy nie. Rzecz tę należy ich sumieniom zostawić.

Nie wskazujemy dwóch kandydatów z Prus polskich. Przyjmiemy chętnie wybór obywateli tamtejszych. a)

Dyrekcyi, z jakichkolwiek ona członków składać się będzie, pozwolimy sobie kilka uwag przełożyć. Potrzeba naprzód, żeby jak najprędzéj ustanowiona została w Berlinie komisya konsultacyjna z trzech prawników pruskich, o ile można do stronnictw politycznych nienależących, a znamienitych z wykształcenia i praktyki, którzyby w razie łatwych do przewidzenia zatargów z rządem umieli Ligi bronić. Stowarzyszenia angielskie mają zawsze takich ciągłych obrońców.

Następnie dobrzeby było, żeby Dyrekcya jak najspieszniéj do ważniejszych zadań wewnętrznych wyznaczyła komisye, o jakich wspomnieliśmy w projekcie ustawy: (artykuł 21) Za najpotrzebniejsze uważamy

1) Komisyą do rzeczy włościańskich, do któréj powołać należy ludzi mających długie doświadczenie wiejskich stosunków. Komisya ta, rozpatrzyłaby kwestye czynszów, zmiany w położeniu komorników, w ogóle wszystkie kwestye z praktycznem polepszeniem losu włościan tak pod moralnym jak i materialnym względem związek mające.

2) Komisyą do przygotowania projektu o gwardyi narodowéj. Komisya ta niech, jak oczywiście, będzie złożona z starych wojskowych i niech jak najspieszniéj rozpatrzywszy się w prawie niedawno ogłoszoném, wyda zdanie o uzbrojeniu umundorowaniu, znakach, komendzie, słowem o wszystkiém, co się organizacyi tyczy, bacząc zawsze, żeby ta organizacya do galicyjskiéj była podobną.

3) Komisyą do spraw szkólnych z osób duchownych i świeckich, któraby rozpatrzyła cały tryb oby-

---

a) Żałujemy, żeśmy między kandydatów nie mogli pomieścić Augusta Cieszkowskiego, autora całego pomysłu.

czajowy i naukowy po szkołach wyższych, także i stan wiejskich szkółek rozpoznała.

4) Komisyą do stosunków prawnych z ludzi specyalnie wykształconych, którąby zastanowiła się nad sposobami najłatwiejszemi oświecenia kraju, co do praw pruskich starych i nowych w politycznym, sądowym i administracyjnym względzie. Komisya ta mogłaby naznaczyć usposobionych ku temu ludzi do napisania w jak najprzystępniejszy sposób Podręcznika prawnego.

5) Komisyą handlu i przemysłu, którąby się zajęła kwestyą założenia banku w Poznaniu, obmyślenia środków do ratowania zagrożonych przez dzisiajszą kryzys majątków, opatrzenia jakby najważniejsze gałęzie handlu np. zbożowy z rąk żydów i małych kupców niemieckich wydostać.

Przekładamy także Dyrekcyi, żeby przez wzgląd na potrzeby braci na emigracyi zostających, przez pamięć, ilu tam jest chorych, kalek i starców bez opatrzenia, ile dzieci, którym wychowanie, a jeszcze wychowanie polskie zapewnić należy; przeznaczyła dziesięcinę t. j. dziesiątą część ogólnego dochodu z składek na wspomożenie ludzi, w każdym razie wyobrażających poświęcenie, a cierpiących więcéj, jak wypowiedzieć można.

Chcielibyśmy jeszcze, żeby dyrekcya pomyślała o założeniu w Niemczech dziennika niemieckiego poświęconego sprawie polskiéj. Nie jest dobrze ujmować sobie zapomogami dzienniki istniejące, należy to do polityki małych i nieczystych środków, z któréj tradycyami Liga zupełnieby zerwać powinna.

Najlepsze ustawy, najlepsze instytucye nie pomogą, jeśli ludzie nie staną na wysokości potrzeb czasu. Od wykonania ustaw, od obyczajów publicznych wszystko zależy. a)

---

a) Pan Wodzieki wskazuje jako warunki dopięcia celu: 1) jawność i szczerość w postępowaniu; zdawanie jak najczęstsze sprawy z działania dyrekcyi. 2) odwoływanie się

Weźmy się za ręce, bez ociągania się, bez nieufności, a szczególniéj bez wynoszenia się jednych nad drugich. To nie czasy tryumfu. Usiłowania nasze dopiero się zaczynają. Dużo potu i krwi pocieknie, zanim cel gorących życzeń osiągniemy. Niechajże nas wielkie wypadki przygotowanymi, zgodnymi i rozumiejącymi całą trudność położenia zastaną, bodaj każda u nas robota publiczna nacechowaną była powagą, która szacunek nakazuje i wytrwałością, która wszelakie próby wytrzymać pozwala.

---

jak najczęstsze do wyborów ogólnych. 3) kontrolę jasną, surową i publiczną, każdemu przystępną i zrozumiałą w rozporządzeniu funduszami.“ Wszystko to jest prawdziwe i dobrze w broszurce rozwinięte. My dodajemy jeszcze, że trzeba gorliwości, ducha poświęcenia i szczerych usposobień pojednawczych u góry i w dole; trzeba wyrozumiałości na niedostatki, cierpliwości na próby i wzajemną dobrą wolę.

Wiadomości bieżące.

Szpicrut honorowy

przez

Józefa Dzierzkowskiego.

Lwów. 1848.

W Krzewińcach, w Galicyi mięszka staro-szlachecka rodzina hrabiów Gniazdowskich, a w téj gnieżdżą się wszystkie niecnoty i przywary, któremi w nowszych czasach zwykle staro-szlacheckie polskie rodziny przez naszych powieścio-pisarzy z łaski mody (książka, którą rozbieramy, jest przedrukiem z dziennika mód paryskich, we Lwowie wychodzącego) obdarzonemi bywają. Samo się więc przez się rozumie, że Gniazdowscy są dumni i nadęci, wielce przywiązani do swoich tytułów, herbów i bogactw; że gardzą resztą ludzkości, nie mogącéj się jak oni szczycić starym rodem i nowemi holenderskiemi dukatami, nie mogą uznać godności w prostym człowieku, nie mogą do niego przemówić językiem równości i braterstwa. Wysokie stanowisko zmala tylko w ich oczach gmin pełzający w nizinach społeczeństwa, a nawet bogobojność pani hrabiny Gniazdowskiéj jest tylko ciemném tłem, na którém arystokratyczna pycha tém jaskrawiéj się odbija.

Naprzeciw téj samolubnéj, dumnéj, bezbożnéj i bogatéj rodzinie stawia autor inną, pełną poświęcenia i chrześciańskiéj pokory, pobożną i dobroczynną, acz biedną. Nie mamy nic przeciwko temu. Pisarze nasi zwykli od dawna, nie zważając na uczucie estetyczne i prawdopodobieństwo, urządzać każdą

swoją powieść jak arkę Noego, w której czysta para tuż po nieczystéj następuje; nie *ludzi* z mniejszą lub większą mięszaniną złego i dobrego, ale bezwzględnych aniołów i bezwzględnych szatanów lubią oni stawiać obok siebie. Lecz to nas zadziwia, że ową parą nieczystą musiała być polska, staroszlachecka katolicka familia, a parą czystą, bogatą we wszystkie cnoty *chrześciańskie i polskie*, familia popa ruskiego. — Wyznajemy szczerze, że powodu do takiego wyboru i podziału dostrzedz nie możemy, — zwłaszcza, że księża ruscy w nowszych czasach nie zbyt gorliwymi się okazali w sprawie wolności i Polski.

W samym środku tych dwóch biegunów społeczeństwa Krzewinieckiego stoi P. Kazimierz Biłczyński, ze złemi przymiotami Gniazdowskich, a dobremi familii ruskiéj. P. Biłczyński jest trochę zarozumiały, dumny na swój ród szlachecki, a mimo wrodzonego uczucia osobistéj godności, korzący się przed JJWW. Gniazdowskimi; z drugiéj strony ma on dobre, poczciwe i czułe serce, kocha Polskę nadewszystko, a miłość do Maryjki, wnuczki księdza ruskiego, jest mu szlachetnym bodźcem do wzniosłych i cnotliwych dążeń. Nie wiem, przypadkiem czyli też umyślnie, w każdym razie stósownie do téj połowiczości charakteru, jest Pan Biłczyński wpół szlachcic, wpół Rusin.

Tak ustawione są osoby i grupy naszéj powieści, a różczką czarodziejską, która je ma do działania poruszyć, jest — szpicrut — szpicrut „złocisty,“ wygrany na wyścigach konnych, którym P. hrabia Alfred Gniazdowski, na samym wstępie powieści, „niby z nienacka, ale silnie“ uderza po grzbiecie Biłczyńskiego. Młody bowiem hrabicz chciał dla rozrywki uwieść biedną Maryjkę, a gdy odrzuciła jego haniebne propozycye, „wyrzuciła z łona swego całą pogardę, jaką ma dla jego rodziny zepsutéj, *zgangrenowanéj rozpustą*“ (takiemi słowy nie kobiety, ale mężczyzny, jak powiada sama Maryjka, przemówiła ta czysta, niewinna dziewica) i zagroziła mu zemstą Kazimierza; uniesiony gniewem P. Alfred, „by ją przekonać, jak dba o tego posesora, godnego takiéj głupiéj gąbki jak Maryjka, tego durnego szlachetkę, tego golca . . . który się tam pcha do salonu,“ dał jéj słowo honoru, „że przy pierwszém zdybaniu tym oto szpicrutem potraktuje grzbiet jego,“ — i, jak już wiemy, szkrupulatnie dotrzymał słowa. Dla lepszego jeszcze zaostrzenia zniewagi, stara się P. hrabia wmówić w prostaczka Kazimierza, że ten szpicrut to „honorowy,“ bo wygrany na wyścigach konnych, a że uderzenie nim rodzajem odznaczenia pasowania na rycerza. Złośliwa familia Gniazdowskich, a szczególniéj stara i szpetna hrabianka Izabela, bierze udział w téj szyderczéj scenie, „w téj niegodnéj mistyfikacyi.“

Ale Biłczyński nie dał się zmistyfikować, a wizyta w domu księdza ruskiego odbiera mu wszelką w téj mierze wątpliwość. W tym domku, do którego nas autor zaprasza, opowiada diak Jurko księdzu scenę, zaszłą między P. Alfredem i Maryjką, a podsłuchaną przez diaka; a Maryjka, która stoi we drzwiach i także podsłuchuje, (snać, że mimo przykładnego wychowania, nie wyzuła się jednak z wielkiéj wady Sary), przybiega i kończy opowiadanie — mylę się, nie kończy, bo Biłczyński, który (przez sympatyą z familią ruską i Maryjką?) także we drzwiach podsłuchuje, dopiero kończy wpadając i wołając: „dotrzymał słowa!“ t. j. Pan Alfred. — Gniew, oburzenie dochodzą do najwyższego stopnia; podniecone jeszcze opowiadaniem starego księdza, że jabłko nie padło daleko od jabłoni, że już ojciec P. Alfreda uwiódł matkę Maryjki, i przyprowadził do grobu biednych rodziców biednéj sieroty. Próżne już teraz wszystkie rozumowania i napominania starego księdza — Kazimierz i Maryjka téj urazy nie zapomną.... A więc zemsta, zemsta, zemsta na wroga! z Bogiem i choćby mimo Boga!...

Lecz w prozaicznym naszym wieku trzeba nawet i do zemsty *pieniędzy* — bo cóż biedny Biłczyński może począć bez tego nervus rerum przeciwko zamożnemu wrogowi? — Szczęściem, że w romansach łatwiéj się zbogacić, jak w rzeczywistym świecie. Autor wystarał się już przed czasem dla swego bohatyra o — bogatego stryja. Nie jest to wprawdzie stryj z Surynamu, który w znanych Kotzebuego i Iflanta dramatach nagłém przybyciem lub jeszcze naglejszą śmiercią zwykł rozstrzygać wszystkie trudności fatum; jest to sobie wprost stryj ze Lwowa, ale kanonik, trochę dziwaczny wprawdzie, ale bardzo bogaty, bardzo uczony, bardzo cnotliwy i (powiedzielibyśmy prawie: naturalnie) Rusin — a Rusin tak zacięty, że nawet zaprzecza Biłczyńskiemu szlachectwa polskiego i tém nie mało przeraża swojego wychowańca. Ochłonąwszy z tego przestrachu Kazimierz, przykłada się przez dwa lata z wielką usilnością do nauk i znajduje wreszcie po śmierci kanonika w żelaznéj skrzyni „ruble i imperiały“ — „milion reńskich!“ Że zaś Galicya jeszcze nie jest Francyą, a do wywierania zemsty tam niepotrzeba, jak tu, bajecznych skarbów Monte-Christi, przeto P. Kazimierz, wydając tylko małą część nabytego majątku, może sobie wstęp do arystokratycznych domów uzyskać, znaleść serdeczne przyjęcie u JJWW. Gniazdowskich, udawać zakochanego w hrabiance Izabeli, a przedewszystkiém — wygrać szpicrut „złocisty“ na konnych wyścigach i nareszcie na świetnym balu, przy którym wszyscy, i hrabiostwo Gniazdowskich, spodziewali się uroczystych oświadczeń ze strony kawalera, uderzyć P. Alfreda szpicrutem honorowym, jak to ten

jemu niegdyś zrobił przed laty, z tą tylko różnicą że P. Alfred cofając się w tył, zamiast po grzbiecie „dostał najfatalniéj całym szpicrutem po całéj twarzy“ pasowanie na rycerza.

Szpicrut już zakończył swoją misyą — ale nie autor swéj powieści. Bo ulubionéj Maryjce nie dość na téj zemście. Nie dość jéj, że starzy Gniazdowscy umarli, a młodzi hańbą okryci, długami obciążeni kryją się przed światem w Krzewińcach i najdziwaczniejsze prowadzą tam życie, bo śpią w dzień, a w nocy bawią się piekielną muzyką i nudném haftowaniem — zemsta Maryjki, tém bardziéj rozdrażnionéj, że ją Kazimierz „dla wykształcenia się za granicą“ na czas jakiś opuścił, sięga daleko wyżéj — a nawet rozmowy jéj z księdzem i przekleństwa miotane na szlachtę polską natchnęły nas przez chwil kilka obawą, aby nie przemyśliwała nad zagładą całéj szlachty galicyjskiéj i nie weszła w związki z Szelą i Breindlem. Ale strach nasz był za wielki — nie tak to czarno, jak się z początku zdawało. Maryjka zemstę swoją rozciąga tylko na rodzinę Gniazdowskich a w związki wchodzi tylko z żebrakiem, za pomocą którego namawia chłopów do — podpalenia w nocy domu i gniazda Gniazdowskich.

Że w tamtéj nocy właśnie wielka była burza, że w tamtéj nocy właśnie konał stary ksiądz ruski, a przyjechał Kazimierz i wstrzymał jako Deus ex machina chłopów od podpalenia — łatwo odgadnie każden, choć trochę obeznany z techniką romansów naszych. Dla czułych i ciekawych serc dodam, że podpalenie nie przyszło do skutku, że stary ksiądz umierając pobłogosławił Kazimierza i Maryjkę, że Kazimierz ożenił się ze swoją ulubioną i przedsięwziął sobie po roli Monte-Chrysty przybrać rolę Rodolfa, uszczęśliwiciela ludzkości, że hrabia Alfred nareszcie wyjechał za granicę a „hrabianka Izabela udała się do Warszawy i oczywiście została kanoniczką.“ —

Są powieści, których opowiadanie treści jest zarazem ich recenzyą, a taką powieścią jest i Szpicrut honorowy. Oszczędzilibyśmy sobie i téj pracy, gdyby nas nie uderzyła była oryginalna myśl apoteozy ludności grecko ruskiéj — bo zresztą nic oryginalnego, a powszedności całego pomysłu odpowiada powszedność stylu, grzesząca w wielu miejscach nawet rażącą niepoprawnością.

Nie ustała dotąd cholera, w Poznaniu szczególniéj wiele ludzi wymarło. Po biednych jest znaczna liczba sierót, którym prowincya więcéj jak wsparcie lub czasową opiekę, bo wychowanie religijne i narodowe dać powinna. Już w tym celu utworzył się komitet złożony z ludzi zacnych i dających

wszelką rękojmię dalszego kierownictwa. Nie pozostaje, jak tylko wspierać we wszystkiém jego usiłowania i stosować się do rozporządzeń, jakie wyda.

Inne dobroczynne osoby ogłosiły wezwanie o składki pieniężne i ofiary w sukniach i bieliźnie dla wychodźców za Elbą rozproszonych.

Spodziewamy się po gotowości obywateli Księstwa Poznańskiego, że znajdą sposób zaradzenia jednéj i drugiéj potrzebie i że ich pomoc będzie rychła i dostateczna.

Ze wszystkich stron przez pisma publiczne i na drodze prywatnych doniesień, odbieramy wiadomości o tworzeniu się legionu polskiego we Włoszech. Są tam nawet w chwili obecnéj dwa legiony. Jeden dawniejsz'y przed kilkoma miesiącami przez Adama Mickiewicza zawiązany, a którego symbol polityczny mieszaninę pięknych myśli z najgrubszemi błędami mistycznemi zawierający, czytaliśmy w Gazecie Polskiéj, straciwszy coś ludzi w Lombardyi, rozbił się i z trudnością do jakiegokolwiek porządku wraca. O drugim bardzo niedostatecznie słyszeliśmy. W każdym razie widzimy już dzisiaj potrzebę oświadczenia stanowczego zdania w rzeczach legionów w ogólności. Jesteśmy z zasady przeciw służbie wojskowéj w obcych krajach, a szczególniéj masami. Zdanie to miarkuje u nas wzgląd, że wojna może się przeciw głównym nieprzyjaciołom ojczyzny toczyć i że w takim razie, ale jedynie w takim razie, przedstawia ona pole niepodległego i szanowanego zużytecznienia czasu na emigracyi, zresztą względy na wyjątkowe osobiste położenia. Ludziom żyjącym w kraju i mającym koło siebie wyraźne obowiązki myślimy, że w żadnym razie nie wolno do legionów się udawać. Pierwsze legiony, które się także we Włoszech utworzyły, z początku liczyły w szeregach tylko wychodźców i do niewoli zabranych Polaków, późniéj niecierpliwość patryotyczna popchnęła do nich najpiękniejszą młodzież krajową. Na wyścigi opuszczano ojczyznę, jedni drugim wskazywali i torowali drogę; niepodobna się było opierać, niepodobna zostawać w tyle. Kto tylko dorastał, a czuł w sobie trochę zapału, uciekał za granicę. Stało się, że kraj w przeciągu lat kilku zwątlał na siłach, i że było można powiedzieć, iż tętno narodowe raczéj w obozach dalekich jak na ziemi polskiéj bije. Ci, co poszli służyć pod obce niebo, co aż na wyspę San Domingo chorągwie polskie zanieśli (większa ich część kośćmi polskiemi wszystkie szlaki podbojów Napoleona zasiała) kochali Polskę jako najwyższy ideał; ale łatwo wśród obcych tracili obyczaje ojczyste, pamięć tradycyi narodowych i zmysł do rozumienia rzeczywistego stanu i rzeczywistych potrzeb kraju. Nie ujmujemy zasług, nie ujmujemy chwały ludziom, którzy odnowili

w wielu względach czasy kawalerskie, którzy szczęście domowe, zdrowie i życie na szalę wszystkich poświęceń rzucili, zdaje nam się jednak, że trzeba zwrócić uwagę rodaków na smutną prawdę, któréj żadne laury, żadna świetność nie zakryją. W obozach francuzkich większa część Polaków przemieniła się na wojskowych z rzemiosła. W roku 1812 wszyscy poszli ślepo za gwiazdą Napoleona, pociągając za sobą umysły rodaków tak, że o uorganizowaniu kraju na wszelki wypadek ani pomyślano. Nastały klęski; wojska polskie, nie szukając sposobów bronienia własnych granic, nie przypuszczając, żeby się można było na własnych siłach oprzeć, przemaszerowały tylko Polskę, tak jak wszystkie inne korpusy francuzkie — i tylko honor oręża z rozbicia uratowały. W r. 1830 dyktator z szkoły Napoleona, znakomity wojownik, sprawę na szwank z niewiary w siły własnego kraju, z nieznajomości jego zasobów wystawił. — Nie, nie można bezkarnie opuszczać przyrodzonego koła obowiązków, ideał od rzeczywistych powinności odrywać. Choć się przywiązanie do kraju zachowa nie zatarte, choć się pojęcia obowiązku nie nadweręży, straci się świadomość rzeczy ojczystych, a przynajmniéj ten smak do robót krajowych, który swobodę, wyrozumiałość i jasność poglądu daje. Ojców naszych zasłania jedna wymówka: mogli oni poniekąd wierzyć w pomoc obcą. — My mamy ich doświadczenie przed sobą i wiemy już dzisiaj, że tylko na Boga i na siebie rachować nam wolno.

Kto musiał się z kraju usujnąć, ten i za granicą ścieżki opatrzne znajdzie, ale niechaj nikt dla fantazyi patryotycznéj nie opuszcza prostego, choć często małego zawodu miejscowego obywatelstwa. Człowiek jest odpowiedzialny tylko tam, gdzie go pan Bóg postawił. Trudno powiedzieć, kiedy przyjdzie stanowcza pora i gdzie się miejsce prawdziwéj służby, prawdziwych poświęceń otworzy; zostawajmy więc środ swoich w gotowości, ale gotowości cierpliwéj, nie odbiegajmy ludu naszego i nie osłabiajmy szeregów dowolném przechodzeniem z jednych hufców do drugich. Legiony zostawmy braciom naszym w emigracyi, a sami starajmy się, żeby nas wypadki, jakie kolwiek one będą, na naszych właściwych stanowiskach znalazły.

Jenerał Chrzanowski został szefem sztabu wojska piemontskiego. Mamy nieochybną nadzieję, że odpowie zupełnie położonemu w sobie zaufaniu. Z drugiéj strony życzymy, żeby powodzenie wojenne dało urok jego nazwisku i krajowi o znakomitych jego zdolnościach przekonać się pozwoliło.

W przeciągu ostatnich tygodni sprawa polska po kilkakroć i z rozmaitych powodów wytoczona była na pole obrad zgromadzeń niemieckich. W Frankfurcie Karól Libelt zapro-

testował raz jeszcze przeciwko uchwale z ostatnich dni Lipca. Protestacyą jego obelżywie przyjęto. W Berlinie znowu przy dysksuyi nad pierwszemi artykułami konstytucyi, większość jakkolwiek nie znaczna, uznała sprawiedliwość domagań się Polaków z Księstwa pozn. o obrębne narodowe instytucye. Przy głosowaniu pokazało się dowodnie, jak nieszlachetnych środków nieprzyjaciele Polaków używają. Każdy człowiek sumienny mógł przejrzeć w téj pajęczéj gmatwaninie. Przyjęta została poprawa Philippsa t. j. dodatek do pierwszego artykułu konstytucyi, gwarantujący Polakom ich prawa do narodowości i obiecujący im osobną ustawę organiczną, jednocześnie z konstytucyą ogłosić się mającą.

Z tém wszystkiém stan oblężenia miasta Poznania niezostał jeszcze zniesiony. Jen. Pfuel uległ przełożeniom urzędników księstwa tudzież klubów niemieckich i chociaż komisya berlińska do spraw poznańskich oświadczyła, że niema powodu wyjątkowego rozporządzenia dłużéj zatrzymywać, nie poszedł za jéj zdaniem. Na jen. Pfuel wpłynęła obawa Ligi. Spodziewać się należy, że nowe ministerstwo, jeżli, jak się zdaje, z deputowaych w lewym środku siedzących się zawiąże, nie będzie podobnych uprzedzeń miało i pozostanie wierne zasadom, jakich ludzie ci w opozycyi bronili.

Coraz większa sprzeczność między ciałami prowadawczemi niemieckiemi co do sprawy polskiéj zachodzi. W Frankfurcie chcą utrzymać linie demarkacyjną poznańską, w Berlinie nie ma o niéj mowy; w Frankfurcie ogłaszają, że wszystkie kraje nieniemieckie pod książętami niemieckiemi zostające muszą dostać oddzielny zarząd; w Berlinie chcą Polakom z Księstwa obok udziału w swobodach konstytucyi pruskiéj zapewnić instytucye narodowe, całe wszakże księstwo w jedności politycznéj z Prusami zatrzymując. Nie tu pewnie koniec zawikłań. Dla nas wszystkie rozprawy niemieckie przedstawiają ciekawe widowisko; ale postanowienia parlamentów w niczém obowiązków naszych nie zmieniają tak, jak nie zmniejszają nadziei. Pozwólmy obcym spierać się o warunki naszéj politycznéj względem nich zależności, a sami nie ustawajmy w pracy. Przyszłość, która nas czeka, nie od nich tylko od naszéj własnéj zasługi zależy.

Położenie Galicyi niepokoi dzisiaj wszystkie polskie umysły. W tych czasach rozstrzygnąć się musi zagadka przyszłego istnienia Austryi. Krwawa wiedeńska katastrofa przyspieszyła jeszcze jéj rozwiązanie. Niemcy frankfurtscy dzielą Austryą na dwie części, jedną niemiecką, do któréj przyłączają Czechy Morawią, Szląsk, Styrią i Krainę, drugą obcą złożoną z Węgier, Galicyi i prowincyi włoskich. Każdemu

z tych trzech krajów chcieliby na mocy zasady, o któréj przyjęciu wyżéj wspomnieliśmy, dać rząd prawie udzielny. Tym sposobem, pozbywszy się deputowanych galicyjskich z sejmu wiedeńskiego, zapewniliby sobie większość niemiecką. Niemcy austryaccy, nie przystając na ten projekt, chociaż życzą sobie ścisłego związku Austryi z Niemcami. Słowianie ze swojéj strony, z wyjątkiem Polaków, myśląc o ratowaniu całości Austryi, radziby z niéj zrobić państwo federacyjne więcéj słowiańskie jak niemieckie. Wszystkie te zdania i widoki zamącone są intrygami i z wszelkiéj wzniosłości przez ludzi miernych, którzy je reprezentują, obrane. Galicya długo i słusznie pozostała neutralną. Rozruch uliczny lwowski z nierozważną skwapliwością rozpoczęły narazu jéj stanowisko. Nic wszakże nie będzie straconego, jeżli doświadczenie ciężko nabyte posłuży i jeżli Galicyanie nauczą się młodzieńczą gotowość swoich zbrojnych oddziałów przez wzgląd na jutro miarkować. Z kąd inąd zaciętość, z jaką wojsko dzieła zniszczenia dokonało, pokazuje co chęci zemsty, co tłumionéj nienawiści w żołnierzach anti-narodowo uorganizowanych się znajduje.

Dziennik czeski *Narodni Nowiny* rzuca błotem na szlachtę polską za to, że w ostatnich czasach Polacy od Słowiańszczyzny się odsunęli. Raz trzecie musi się wyjaśnić położenie. Polacy nie mogą ze Słowianami wspólnie pracować, póki roboty słowiańskie na korzyść Rosyi, z krzywdą cywilizacyi zachodniej katolickiéj się odbywają. Chcą sprzyjać Słowianom, ale się historyi swojéj nie zaprą.

Na sejmie berlińskim przy rozstrząsaniu pierwszych paragrafów projektowanéj konstytucyi sprawa księstwa Poznańskiego dała powód do żwawej dyskusyi. Tytułu pierwszego „o granicach państwa“ rozdział pierwszy brzmiał jak następuje: „Wszystkie części monarchii w obecnéj jéj rozciągłości. tworzą rozległość państwa.“ Mnóstwo przedstawiono dodatków, najważniejszy dla nas Philipsa był głównym punktem rozpraw za i przeciw naszéj narodowości, z których Philips domagał się dla nas gwarancyi praw, z 1815 roku, któreby bliżéj organiczna i odrębna ustawa dla księstwa oznaczyła: „Mieszkańcom księstwa Poznańskiego, to są wyrazy jego dodatku, zostają zaręczone prawa, które im przy wcieleniu księstwa do Prus nadano. Równocześnie z konstytucyą ogłoszony organiczny statut bliżéj je określi.“ Między wielu w téj sprawie występującymi mówcami niemieckimi deputowany Arntz pierwsze zajął miejsce. Rozjaśnił on z wielką znajomością stosunków polskich, prawne położenie rzeczy przed izbą i z bezstronnością uznał, że narodowość naszą Prusy szanować powinny. Zwolennicy sprawy polskiéj w Nie-

mczech rzadko umieją się postawić na stanowisku, z któregoby całą słuszność naszych żądań ocenić i przyjąć mogli. Większa ich część, a i p. Arntz do niéj należy, nie widzą daléj mimo sumienności i nawet przychylności w usposobieniu, jak, że coś nam dać należy, bliżéj jednak ustąpień nie oznaczając. Że oprócz tego bardzo na nich działa obawa własnego niebezpieczeństwa ze strony Rosyi, nieraz strach tamuje ich szlachetniejsze zapędy. P. Arntz nie umie sobie rozwiązać trudności, w jakiéj izbę konstytucyjną dodatek Philipsa stawia. Z jednéj strony, powiada, izba ma dać konstytucyą Prusom całym, a więc i księstwu, z drugiéj księstwo zachowuje odrębne pretensye, których ustawa dla całego państwa żadną miarą zaspokoić nie może. Jakże te dwie rzeczy pogodzić się ze sobą dadzą? Zważywszy, że jakakolwiek samoistność księstwa odsłania kraj między Odrą i Wisłą, wolałby odrzucić wniosek, choć z obrazą sprawiedliwości i zaprzaniem się sympatyi własnego serca. Nie wystarcza tam zasada „wolność dla wszystkich“, gdzie się kto w kółku drobnych widoków państwa i dowolnych linii strategicznych porusza. Prędzéj czy późniéj na téj pochyłości dochodzi się do maksymy: salus reipublicae suprema lex esto, a przecież narodowość nasza ma szłuszne prawo istnienia i rozwijania się wolnego i pierwéj je posiadała nim wymyślono linią obronną od Poznania do Gdańska. Inna trudność, jaką się pan Arntz, a z nim i przed nim wszyscy prawie Niemcy krępują, jest to, że zwykle stawiają się na tak zwaném stanowisku prawném (Rechtsboden), i z niego rzecz zważając chcą dla narodowości niemieckiéj równie rozległych swobód, takich, jakie z naszymi pogodzić się nie dadzą. Podobny punkt wyjścia jest fałszywy. Stanowisko prawne Niemców w naszém księstwie jest właściwie takie: większa ich część przyszła za istnienia Polski, oczywiście więc przyjęła prawa krajowe; ci co się przesiedlili po zaborze pruskim, stawili się znowu pod prawo, jakie traktaty dla całego Księstwa zawarowały. W żadnym razie z pogwałceń lub odstąpień od tego prawa, wyłącznych prywilejów wyprowadzać dla siebie nie mogą. Gdyby więc pan Arntz w pierwszéj, jaką sobie stawił, trudności wziął raczéj sprawiedliwość jak trwożną oględność na uwagę, a w drugiéj stanowisko prawne istotne zajął, nie kłopotałby się wątpliwością za czém głosować powinien, aniby się zajmował skrupułem, że rzecz ogromniéj wagi, tyczącą się prawa narodów przy sposobności tylko i to za pomocą dodatku ma być rozstrzygniętą. Bądź co bądź głosował za wnioskiem Philipsa. W ciągu mowy przedstawiwszy antonomie sprawiedliwości i bezpieczeństwa i poleciwszy je sumiennéj rozwadze izby, nie wahał się serdecznie za nami odezwać. Oświadczył między

innemi, że historya nanczyła go wierzyć, iż narody, z pośród których nie wygasła cnota, nie giną. „Grecya, są jego wyrazy, po 2000 lat powstała z popiołów; Włochy doznały tylu obcych podbojów, Grecy, Saraceni, Lombardowie i Gotowie kraj zdeptali, a jednak włoska narodowość żywo się przechowała; Francya ujarzmiła Frankonią, przecież żywioł romańsko-celtyjski w końcu odniósł zwycięztwo. Siedemset lat Maurowie panowali w Hiszpanii, a cóż po nich się zostało, chyba puste ruiny pałaców Granady i Alhambry? Żadna z tych narodowości nie upadła! Polska narodowość, narodowość 15 milionów, na jednéj mieszkających ziemi, którym ojczyzna nad wszystko jest droższą, nie zginie, choćby każdą piędź ziemi najezdcy krwią zbroczyli. Strzeżmy więc téj narodwości, jako drogiego klejnotu, oddajmy jéj cześć i poważanie należne i pamiętajmy, że naszemu honorowi powierzone są grobowce Bolesława Wielkiego i Św. Wojciecha!"

Pomiędzy wielu przez pana Arntz cytowanemi dokumentami znajdujemy jeden mniéj publiczności znany, a niezmiernie ważny. Jest to rota przysięgi na wierność przepisana w r. 1815 dla mieszkańców ks. Poznańskiego (nie tylko dla Polaków):

„Uznaję Jego królewską Mość Króla Pruskiego za jedynie „prawowitego władcę tego kraju, a tę część Polski, „która kongresem wiedeńskim królewsko pruskiemu do„mowi znowu przypadła, za ojczyznę moją, któréj obo„wiązanym i gotowym się czynię bronić krwią własną „przeciw każdemu i w każdym razie."

Rok szkólny w Gymnazyum katolickiém w Poznaniu skończył się dopiero w ostatnich dniach Października. Podług programu mimo przeszkód, jakie w okolicznościach leżały, liczba uczniów przy końcu roku dochodziła 430. Należy się spodziewać, że nowi uczniowie powiększą ją znacznie, jak w ogóle życzyćby wypadało, żeby wszystka młodzież w szkołach publicznych się jednoczyła. Nauka domowa nigdy tych skutków co publiczne kształcenie nie sprowadza, odliczywszy korzyści jakie młody umysł z pożycia i doświadczenia szkólnego odnosi. Za granicę znowu odsyłać dzieci jest rzeczą ze wszech stron szkodliwą. Sześciu abiturientów otrzymało zaświadczenie dojrzałości. Z nich 3 poświęca się filozofii, 2 teologii, 1 prawu. Oprócz kroniki szkólnéj, z któréj powyższych udzielamy wiadomości program tegoroczny obejmuje: „Szkic historyi królewskiego gymnazym Maryi Magdaleny" przez nauczyciela wyższego Schwemińskiego. Rzecz ta jest dość sumiennie i umiarkowanie, zwłaszcza na członka komitetu niemieckiego z dni Kwietnia i Maja, napisana. Zarzuty, jakie robić można,

raczéj się do dążności jak do nierzetelności historycznéj odnoszą. Z względu na ostatnie rozporządzenie, (tajne) które znowu niemiecki język jako wykładowy do III i IV klasy wprowadziło, dodajemy uwagę, że należałoby, nim osobna konstytucya księtwa czy ogólna pruska zapewni nam reorganizacyą tego zakładu w myśl narodowości naszéj, wnieść do ministra o trzymanie się ściśle ministeryalnego reskryptu z r. 1842, który polskiemu językowi pierwsze w wykładzie nauk zakreśla pole.

Rozeszło się po Księstwie, ale nie dosyć licznie w miarę swojéj wartości w Lipsku wydrukowane arkuszowe pismo pod tytułem *Kilka słów do chłopów.* Jest to rozmowa między włościaninem polskim a emigrantym powracającym z Francyi, w któréj emigrant zarzuca chłopom że nie mają dosyć miłości ojczyzny i że za łatwo ucha poduszczeniom nieprzyjaciół kraju przeciw wyższym stanom nadstawiają. Włościanin uczciwie się broni w końcu staje porozumienie pod godłem: *Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Niech żyje Polska.*

Mamy już 10 Numerów *Wielkopolanina.* Pismo to ciągle odpowiada życzeniom i oczekiwaniom wszystkich gorliwych, o ukształcenie ludu dbałych obywateli. Włościanie czytają je z ochotą i dobrze rozumieją. Spodziewać się należy, że niedługo nie będzie wsi, gdzieby *Wielkopolanina* nie trzymano. Krakowskiego pisma *Szkoła ludu* doszło nas czternaście numerów. Jest ono także bardzo dobre. Daje dzieje Starego Testamentu z drzeworytami ze starych Szarfenbergerowskich Biblii, opowiadanie o przeszłości Polski i praktyczne rady; wszystko jasno i po prostu. Uderzyły nas artykuły *O obrazie cudownym Częstochowskim*, choć napotkaliśmy tam pare omyłek historycznych i o *Wyprawie Jana III pod Wiedeń.* Niektóre artykuły wydały nam się za długie (Prenumerata dla Księstwa kosztuje od początku do Nowego Roku 3 złp. gr. 10. Zgłaszać się z nią wprost do księgarni Czecha w Krakowie należy).

W księgarni Żupańskiego wyszło nowe odbicie Mapy Księstwa znanéj pod nazwiskiem mapy Kurnatowskiego.

W Królestwie polskiém rozrzucono zdradliwie napisaną rzecz pod tytułem: *Słowa prawdy dla narodu polskiego.* Jest tam obietnica, że słońce po burzy zajaśnieje i że Polska śród rodziny słowiańskiéj szczęście znajdzie.

Prostoduszniéj występuje autor broszury pod tytułem: *Do Najjaśniejszego Mikołaja I Cesarza Wszech Rosyi Króla Polskiego* (Kraków 1848 u Wildta.) Żąda on, żeby Cesarz przywrócił Polskę i wzywa go, żeby imie swoje chwałą podobną chwale Trajana i Karóla W. okrył.

Zaczął wychodzić w Krakowie Dziennik *Czas*. Redaktorem odpowiedzialnym jest Lucyan Siemiński. Doszły nas dwa pierwsze numera z 3 i 4 Listopada, widzimy w nich przy gorących uczuciach narodowych wstrzemięźliwość w sądzie i umiarkowanie w sposobie.

Na wstępie nie ma wielkich obietnic. „Nie żądamy na-„przód zaufania, przemawia Redakcya, bo wiemy dobrze, iż „zaufanie należy zdobyć: prosić o nie rzecz próżna. Pisarz „przemawiający za prawdą jest to wojownik, jest to kapłan, „który walczyć powinien z odwagą i miłością. Zbrojni jedną „i drugą śmiało i z dobrém sumieniem przychodzimy w chwili „tak uroczystéj, mówić do narodu naszego głosem przekona-„nia, które w nas spokojne zapatrywanie się na rzeczy, a po-„niekąd znajomość stanu spółecznego i niejakie doświadczenie „polityczne wyrobiło. Pismo nasze ani jest spekulacyą, ani „organem stronnictwa. - Wolności druku chcemy używać „poczciwie i pragniemy, aby nawzajem podobnie względem nas „jéj używano. Nie wyrzekamy się dla tego pewnéj, wyraźnéj „barwy, bo każda wiara, każde przekonanie silne, muszą być „poniekąd wyłącznemi, ale przyjmiemy prawdę zkądkolwiek „przyjdzie, podamy rękę każdemu, co nam do celu lepszą wska-„że drogę, celem zaś dla nas jedynym, jest pracowanie około „odzyskania wolnéj i niepodległéj Ojczyzny.“

Prenumerata na Czas wynosi do Nowego roku zp. 8, potém kwartalnie złp. 12.

Wyszły w Krakowie u Józefa Czecha *Pisma wierszem Mikołaja Reja z Nagłowic* (1848) Jest to przedruk rymów znajdujących się przy bardzo rzadkiém dziele *Zwierciadło albo kształt, w kórym każdy Stan snadnie się może swym sprawóm jako we zwierciadle przypatrzyć u Wierzbięty r. 1568.* Ambroży Grabowski dodał krótką przedmowę o Reju. Wiersze mają więcéj historycznéj, niż istotnéj wartości, więcéj w nich grubego rozsądku jak natchnienia. Wydanie nowe jest staranne i ozdobione popiersiem Reja.

Dnia 8 Listopada umarł na cholerę w Chobienicach, pastor i były profesor Cassius. Powszechnie szanowano jego prawość charakteru tak jak wszyscy znali jego przywiązanie i gorliwość obywatelską. Zmarły miał niepospolitą zdolność pisarską. Większa część dokumentów publicznych w niemieckim języku, z pod jego pióra wyszła.

Przegląd zda w następnych numerach sprawę z dzieł następujących: *Ojcze Nasz, Kazania Ks. Kajsiewicza, Estetyka Libella, Przedburza polityczna Trentowskiego, Głos na puszczy.*

Trzy lata upływa, jak się ukazały ***Psalmy Przyszłości.*** Było to krótko przed wypadkami galicyjskiemi i nikt jeszcze nie przeczuwał, że właśnie w owéj porze należało wołać donośnym głosem, błagać z głębi serca:

Hajdamackie rzućcie noże!

Mimo tego ***Psalm miłości*** poruszył do żywego uczucia i podał uczciwym ludziom do ust wzniosłe wyrażenia na najszlachetniejsze ich serc przeczucia. — W przysłowia już poszły zdania:

Każde krwawe w dziejach imie
Ach! nosiła mierna dusza.

albo

. . . Niewola sączy jad,

albo

. . . Największy rozum cnota.

Nikt z nas do dziś dnia nie powtarza bez wzruszenia ustępów:

Kto chce iskier z czarta kuźni;

i

Szata Polski nieskalana,

także:

Wszytsko, wszystko, wiecznie wszędzie,
Rwie się w górę z bożéj myśli.

Wiersze całego psalmu już są wyryte we wdzięcznéj pamięci młodego pokolenia polskiego.

O Psalmach ***Wiary*** i ***Nadziei*** tyle tylko wspomnimy, że żałujemy, iż autor, wysoko i jasno pojmujący rzeczy polskie, w takie błędy zawiłości, w takie samowolne tłómaczenia rzeczy duchowych zagrzązł.— Szczytność pomysłów i świetność sposobu zboczeń od prostych, ścisłych i zupełnych prawd chrześciańskich nie tłómaczy.

W kilka miesięcy po wyjściu Psalmów zaszły krwawe wypadki, które ***Psalmowi Miłości*** prorocze prawie znaczenie

dały i dziś, kiedy go czytamy, żal serce ściska, że te gorące wyrazy nie mogły się przedrzeć do ludu galicyjskiego i wstrzymać go w jego obłąkaniu.

Zanim jeszcze urzeczywistniły się wszystkie złe przeczucia i obawy psalmisty, inny poeta odpowiedział mu w ironicznéj pieśni, w któréj urąga, powtarzając:

„Tyś się zląkł szlachecki synu.“

Wiersz, o którym wspominamy, drukowany nigdy nie był, ale się rozszedł w licznych odpisach i wiele po swojéj drodze zazdrości i goryczy podsycił. Autor jego kiedyś za innemi gonił natchnieniami, innego współczucia szukał; umiał wtórować tęsknocie serc polskich, umiał naszéj fantazyi jasne nieskalane obszary otwierać. Długo szukał kształtów dla swojéj zmiennéj, ale bogatéj i zawsze artystycznéj myśli; długo szliśmy za nim krok w krok ze współczuciem, nawet wtedy, kiedy już się błąkać po chłodnych i ciemnych drogach ironii zaczynał; w końcu odstąpiliśmy go tak, jak go wszyscy odstąpili. — Cóż mu teraz pozostało z tylu świetnych nadziei, z tylu jasnych obietnic młodości? Nic, nic! Znać, że w jego sercu, z którego miłość wygnał, zaległ niesmak nienasyconéj dumy i trawiąca niechęć do wszystkiego, co jest zgodą, harmonią i spokojem na świecie. O zapewne, talent go nie odbiegł, dzielnie włada językiem i wie, jak jaskrawą suknią myśli swoje przyoblec, rzuca często słowa nienawiścią potężne; ale nic już nie umie, tylko siać w sercach i umysłach ruiny, które, zdaje się, żeby chętnie naokoło siebie widział.

Autor *Psalmów* teraz dopiero odpowiedział na gorzkie zarzuty w nowym Psalmie, *Psalmie żalu*. Czytamy tam:

Więc strach mówisz mówił zemnie,
Gdym przeczuwał, że się w ciemnie
Zasuwamy, a nie w zorzę —
I że lud się shańbić może?
Prawdę mówisz — z pewném męztwem,
Ja się nigdy nie pochlubię; —
Ja przed bliźnich drzę męczeństwem —
W otchłań spychać ja nie lubię; —
Gdzie brud ujrzę — wnet mi serce
Jakaś bojaźń chwyta boza,
Braćmi nie są mi morderce,
Szablę kocham — wstyd mi noża!

Daléj jeszcze tak przemawia do swego przeciwnika:

Bo i mnie wieszczu wciąż śni się ta doba, —
Lecz wiem, że wściekłość — nie jest zduchownieniem —
Lecz wiem, że wszelka zwycięztwa godzina,

Bić w sercu Boga, nad światem zaczyna,
Nim tu narodom na świecie uderzy! —
Więc przed nim stanąć narody wprzód muszą,
Nie z rykiem zwierząt — lecz z anielską duszą; —
Lud tylko święty — królestwo odzierzy!
Przemień go — przemień w króla i kapłana —
Lecz zanim jeszcze nie przekrólewszczony,
Nie klękaj przed nim — nie kładź mu korony. —

Niezmiernie jest mocny ustęp do Towiańszczyków:

Powtarzacie: „Chryste, Chryste!"
A nie macie w sercu jego; —
Jakże ducha wam świętego
Przyjąć dobro wiekuiste?
Z was się każdy nad odłogiem
Własnéj próżni, wspina bogiem
Na paluszkach wzdętéj pychy!
— I tak wy zwiérzęciejecie,
Bo kto sam się bostwi w świecie,
Ten na odwrót swego szału
Odczłowiecza się pomału; —
Aż się stanie taki lichy,
Że padając, dojdzie chyba
Do roślinnéj istni grzyba!
Lub też dziki, sępny, chory —
Miasto widzeń — widzieć zmory,
Miasto natchnień — czuć wściekliznę
Będzie; — zmąci wiary dzieje,
Człowieczeństwo i ojczyznę,
Zwątp rozpaczy i nadzieję!
Wtedy śród błędów swych pędu
Wezwie drugich do obłędu, —
Za każdym się krokiem —
Przenazwie prorokiem —
Zbawicielem — bożym bratem;
I dusz wielu będzie katem!

Aż nie wątpiąc, że się zbożył,
Że jak Boga Stwórcę znał,
Tak się Stwórcą sam tu stworzył
Coraz pełnszy własnych chwał,
Pocznie wierzyć jadowicie,
Że mu sługą — ludzkie życie.
Stanie się i katem ciał!

Psalm kończy się wspaniałém wezwaniem do Polski, żeby nie schodziła ze swojéj jasnéj historycznéj drogi.

Psalm żalu znajduje się w nowéj edycyi *Psalmów przyszłości*, która tylko co w Paryżu wyszła. Jest tam jeszcze *Psalm dobréj woli*, który pewnie zrobi to samo wrażenie, co niegdyś *Psalm miłości* — tak jest pełny czystego natchnienia, gorącego uczucia i wzniosłéj powagi. Przytoczymy choć mały z niego ułamek:

Wszystko nam dałeś, co dać mógłeś Panie!
Gdyśmy zstąpili z życia kapitolu,
W porozbiorowéj doliny otchłanie,
Zmarłych żywemiś trzymał na walk polu!
Choć nas nie było, przecieżmy bywali
Ponadgrobowo — choć w grobie złożeni —
Na bojowiska każdego przestrzeni,
Z orłem ze śrebra i szablą ze stali!
Do serc wsmętnionych w cierpienia czyszczowe
Wlewałeś bicie śród nicestwa nowe —
Wiecznieś nas kąpał w jakiéjś dziwnéj cnocie, —
Wrzkomo z nas trupy — a duchy w istocie.
Co elektrycznych nadziemnych promieni
Wszystkieś zgromadził w okół naszych cieni,
By nam powrotne, wstające z mogiły,
Na wstyd Europie — ciało uiskrzyły!
Teraz, gdy rozgrzmiał się już cud twój w niebie
Ponad lat zbiegłych dwoma tysiącami,
Daj nam o Panie świętemi czynami
Śród sądu tego, samych skrzesić siebie!

* *
*

Wszystko nam dałeś, co dać mógłeś Panie!
Żywot najczystszy — a więc godzien krzyża,
I krzyż — lecz taki, co do gwiazd nas zbliża,
Najwyższe dałeś w czasie powołanie!
Tchem, dzieje świata Tyś przegiął jak kłosy
Do pełniejszego dla nas wszędzie żniwa;
Ziemi nam ujął — a spuścił niebiosy;
I serce twoje zewsząd nas pokrywa!
Lecz wolną wolę musiałeś zostawić;
Ty bez nas samych nie możesz nas zbawić!
Boś tak ugodnił wysoko człowieka
I naród każden, — że twój zamysł czeka
Zawieszon w górze, aż własnym obiorem
Człowiek lub naród jego pójdzie torem!
Z wolnością tylko, twój duch wciąż się swata —
Nikt niewolnikiem w bezmiarach wszechświata!
Teraz, gdy rozgrzmiał się już sąd twój w niebie
Po nad lat zbiegłych dwoma tysiącami,

Daj nam o Panie świętemi czynami
Sród sądu tego, samych wskrzesić siebie!

* * *

Błagamy Ciebie, Ojcze, Synu, Duchu,
Z prostotą dzieciąt, w niewieściéj pokorze,
Przed Tobą dzieci i niewiasty, Boże, —
A swiatu męzcy; — my, co się nie boim
Od wieków walczyć przeciw wrogom twoim,
Błagamy Ciebie razem z naszą Panią
Co za nas twego doprasza się słuchu,
My zawieszeni pomiędzy otchłanią
A twém królestwem, Ojcze, Synu, Duchu!
Błagamy Ciebie z wrytém w ziemię czołem,
Skronią już w wiosen twych kąpani dmuchu,
Czasów pryśniętych otoczeni kołem
I państw ginących — Ojcze, Synu, Duchu,
Błagamy Ciebie — stwórz w nas serce czyste —
Odnów w nas zmysły, — z dusz wypleń kąkole
Złud świętokradzkich — i daj wiekuiste
Śród dóbr twych dobro — daj nam dobrą wolę!
Teraz, gdy rozgrzmiał się już sąd twój w niebie,
Po nad lat zbiegłych dwoma tysiącami,
Daj nam o Panie, świętemi czynami
Śród sądu tego, samych wskrzesić siebie!

Na takie wiersze i w takich jak nasze czasach napisane, nie ma krytyki. Są one majową rosą dla duszy, dźwiękiem czystéj harmonii śród wrzawy bez nastroju.

(8. Listopada).

W chwili kiedy numer nasz już się skończył drukować, znaleźliśmy w *Gazecie polskiéj* (Ner 193) następujące ogłoszenie: „Z najpewniejszego źródła donieść możemy członkom „Ligi polskiéj, że Dyrekcya główna postanowiła odroczyć ter„min zebrania się deputowanych, który na dzień 15. b. m. był „wyznaczony i odłożyć takowy aż do miesiąca Stycznia.“ Nie możemy dosyć silnie wyrazić zadziwienia naszego w téj mierze. W prowincyi jest ruch, gorliwość, chęć roboty, dyrekcya tymczasowa, która dotąd niedostateczne rozporządzenia wydawała, albo całkiem nie trudniła się kierownictwem dla niewiadomych przyczyn, na dwa miesiące życie publiczne zatrzymuje. Czy Dyrekcya mniema, że dobre usposobienia trwają wedle chęci? Czy zastanowiła się, że włościanie zwłokami i niepewnością postępowania się zrażą? Czy nie ma względu na to,

że nie dając umysłom zajęcia, otworzy drogę do osobistych i koteryjnych nieporozumień? Zapewne wielkie parlamentarne sprawy w Berlinie zajmować powinny naszych deputowanych, zapewne trudno im się oderwać od pełnego znaczenia dramatu politycznego, który się tam odegrywa; ale prowincya nie ma czasu czekać. Niech Dyrekcya wyznaczy kogo do porozumienia się z ogólném zgromadzeniem delegowanych. Cokolwiek nastąpi w Niemczech nam trzeba być uorganizowanymi i uporządkowanymi co najprędzéj. Dłuższe zwłoki dowodziłyby tylko, że Dyrekcya nie umie sprawy polskiéj samoistnie pojmować i że ją zależną od parlamentarnych berlińskich ruchów robi. W każdym razie wielką przed całym narodem przyjmuje odpowiedzialność. My rokoszu przeciw niéj nie wywołujemy, nie chcemy żadnego nieporządku, ale wzywamy ją w imie dobra kraju do zmienienia za porywczo przyjętego zdania.

że nie dając umysłom zajęcia, otworzy drogę do osobistych i koteryjnych nieporozumień? Zapewne wielkie parlamentarne sprawy w Berlinie zajmować powinny naszych deputowanych, zapewne trudno im się oderwać od pełnego znaczenia dramatu politycznego, który się tam odgrywa; ale prowincya nie ma czasu czekać. Niech Dyrekcya wyznaczy, kogo do porozumienia się z ogólnem zgromadzeniem delegowanych. Cokolwiek nastąpi w Niemczech nam trzeba być uorganizowanymi i uporządkowanymi co najprędzej. Dłuższe zwłoki dowodziłyby tylko, że Dyrekcya nie umie sprawy polskiéj samoistnie pojmować i że ją zależną od parlamentarnych berlińskich ruchów robi. W każdym razie wielką przed całym narodem przyjmuje odpowiedzialność. My rokoszu przeciw niéj nie wywołujemy, nie chcemy żadnego nieporządku, ale wzywamy ją w imię dobra kraju do zmienienia za porywczo przyjętego zdania.